

Sara Craven

*Życie jak teatr*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wymarzony dzień na ślub, pomyślała Cat Adamson, przecinając taras, a potem idąc powoli przez rozległy trawnik w stronę jeziora.

Oczywiście, jeżeli ktoś lubi śluby, a ona zdecydowanie ich nie lubiła. A już najmniej cieszyło ją to, że jest druhną Belindy, swojej kuzynki.

Rozkoszowała się teraz świeżym powietrzem, wolnym od natrętnego zapachu kosztownych perfum. I jak cudownie słyszeć śpiew ptaków zamiast ogłuszającego trajkotania kobiet na tle niskich męskich głosów i wybuchów śmiechu.

Na pewno nikt nie zauważył, że wymknęła się z przyjęcia.

A już z pewnością nie panna młoda, która przez zmrużone oczy obserwowała podejrzliwie Freda, swojego świeżo poślubionego męża, nazbyt ochoczo pograżonego w rozmowie z jedną z druchen.

Ani też Robert, ojciec panny młodej, ani stryj Cat, który przed chwilą wygłosił wzruszającą mowę na temat świętości małżeństwa, choć sam już od roku miał romans ze swoją sekretarką. Ani ukochana przez Cat jego żona Susan, która podczas tego

przemówienia z nieprzeniknionym wyrazem twarzy stała bez ruchu przy boku męża, wpatrując się w podłogę.

I na pewno nie rodzicie Cat, którzy wywołali szmer zaciekawienia wśród gości, pojawiając się osobno, każde z ostatnim ze swoich wielu partnerów, a potem stojąc po przeciwległych stronach salonu i twardo udając, że się w ogóle nie widzą. Nie przychodziło im to z trudem, gdyż oboje byli zawodowymi aktorami.

Kiedy dziesięć lat temu ich małżeństwo się rozpadło, Cat była kilkunastoletnią dziewczyną. Od tego czasu każde z rodziców zdażyło dwukrotnie wziąć ślub i dwukrotnie się rozwieść. Dziś znów wyglądało na to, że są gotowi jeszcze raz wstąpić na niebezpieczną drogę kolejnych związków małżeńskich.

Gdy David Adamson wchodził niespiesznie do salonu z uwieszoną na jego ramieniu blondyną, Cat poczuła, jak w jej rękę wpijają się boleśnie długie, polakierowane paznokcie matki.

- Co, u licha, robi tutaj twój ojciec? - zapytała ze wzburzeniem. - Przyjęłam to zaproszenie pod warunkiem, że on zostanie w Kalifornii.

Cat wzruszyła ramionami i uwolniła rękaw jedwabnego żakietu z zaciśniętych palców matki.

- Przecież ojciec jest jedynym bratem stryja Roberta. Z pewnością bardzo chciał tu być.

- I to ze swoją najnowszą dziwką - zaśmiała się ironicznie Vanessa Carlton. - Mój Boże, przecież ona jest w twoim wieku.

- Myślę, że ojciec mógłby powiedzieć coś podob-

nego o tym młodym człowieku, który tobie towarzyszy - odparowała Cat, spoglądając z ukosa na wysokiego, opalonego przystojniaka, który ochoczo demonstrując wszystkim swoje idealnie białe i równe zęby, przesyłał jej matce całusa.

- Trafiałś jak kulą w płot - oburzyła się Vanessa.  
- Gil i ja kochamy się, szczerze i głęboko. Gil powiedział mi, że zawsze pociągały go starsze, bardziej wyrafinowane kobiety. On lubi... dojrzałość.

- Doprawdy? Ciekawa jestem, co zrobi, kiedy zaczniesz rzucać talerzami...

- Przyznaję, że popełniałam błędy - spiorunowała ją wzrokiem Vanessa. - Teraz wiem, że moje poprzednie związki były po prostu tragicznymi pomyłkami. Ale po co ja ci to w ogóle mówię? Przecież zawsze brałaś stronę ojca - stwierdziła z wyrzutem, po czym skinęła na Gila i razem ruszyli na obchód salonu.

Cat mogła wreszcie wyniknąć się przez drzwi balkonowe na świeże powietrze. Miała już powyżej uszu tych oskarżeń, że trzyma z jednym z rodziców przeciwko drugiemu. To była nieprawda. Zawsze, ale to zawsze starała się być sprawiedliwa. Nawet w najtrudniejszych okolicznościach.

Teraz pożałowała, że przyjęła zaproszenie na ślub Belindy, która nigdy nie darzyła jej szczególnej sympatii. Właściwie nie dziwiła się jej uczuciom. Belinda też była jedynaczką i zapewne niezbyt ją cieszyło, że Cat tak często gości w jej domu, mimo że wiedziała, że nie ma się gdzie podziąć.

Nawet przed rozwodem David i Vanessa na długo opuszczali córkę, kiedy wyjeżdżali na zdjęcia plenerowe albo na tournée z jakimiś przedstawieniami. Separacja, a potem rozwód były wstrząsem nie tylko dla Cat, ale także dla całego świata aktorskiego.

Ich małżeństwo było bardzo burzliwe, pełne krzyków, napadów złości, trzaskania drzwiami i kłótni, po których zwykle następowały szczęśliwe pogodzenia. Jednak ostatnim razem między małżonkami zaległa straszliwa cisza, po której rozstali się na dobre. Każde poszło swoją drogą i afiszowało się nowymi związkami.

Od tego czasu Cat mogła szukać oparcia tylko u stryja Roberta i ciotki Susan. Mimo że jej stosunki z Belindą nie układały się najlepiej, ich wielki dom wydawał się dziewczynce oazą bezpieczeństwa w świecie, który zatrzęsł się w posadach.

Tym bardziej było jej przykro, kiedy parę miesięcy temu natknęła się w modnej londyńskiej restauracji na stryja, który w niedwuznaczny sposób flirtował z o wiele młodszą od siebie kobietą. Może zresztą ten romans z własną sekretarką nie był jego pierwszym skokiem w bok? Może Cat była kiedyś za mała i za bardzo zajęta własnymi smutkami, żeby dostrzec napięcia między nim a ciotką Susan? Tak czy owak, od tego czasu nauczyła się być sama i zrozumiała, że uzależnianie swego szczęścia od innych bywa niebezpieczne.

Dzisiejsze obserwacje utwierdziły ją tylko w dawnych wątpliwościach. Po co w ogóle wstępować

w związek małżeński, skoro tuż obok czai się zdrada i zranione serce? Miłości nie sprzyja widocznie życie we wspólnocie. Właśnie dlatego Cat unikała poważnego zaangażowania, zwłaszcza jeśli partner chciał z nią zamieszkać.

Tak to się zwykle zaczyna, pomyślała. Najpierw wynajmujemy razem mieszkanie, potem zakładamy wspólną hipotekę, potem wydajemy przyjęcie, na którym ogłaszamy nasze zaręczyny, i już stoimy na ślubnym kobiercu. Ale nie ze mną takie numery. Ja nie wpadnę w tę pułapkę.

Szczerze mówiąc, celibat też nie jawił jej się jako szczyt marzeń, ale historyjki w stylu „i żyli długo i szczęśliwie” wkładała między bajki. Może wystarczyłoby „szczęśliwie do czasu...”?

Cat wiodła uporządkowane życie. Miała pracę zawodową, która dawała jej satysfakcję, śliczne mieszkanie i sympatycznych przyjaciół. Może więc warto by spróbować *znaleźć jakieś* kompromisowe wyjście? Taki związek bez zaangażowania i obietnic na przyszłość, w którym miałyby sporo swobody.

Stanęła nad brzegiem jeziora, od którego dolatywał delikatny wietrzyk, rozwiewając jej jedwabiste, bardzo jasne włosy. W stronę trzcinowych zarośli płynął statecznie konwój pardw z matką rodu na czele.

Jakie proste musi być ich życie, pomyślała Cat. Chciała podejść jeszcze o krok bliżej, aby im się lepiej przyjrzeć, gdy znienacka ciszę zakłócił niski, męski głos, w którym pobrzmiwała nutka rozbawienia.

- Nie radziłbym tego.

Cat odwróciła się szybko, niemile poruszona faktem, że nie jest tu, jak sądziła, sama. Nic dziwnego, że go nie zauważyła, bo chociaż stał zaledwie kilka kroków od niej, skrywał go częściowo cień wierzby płaczącej, o której pień się opierał.

Gdy mężczyzna wynurzył się zza zwisających gałęzi, Cat spostrzegła, że jest wysoki i wąski w biodrach. Barczyste ramiona uwydatniała spłowiła, czerwona koszulka polo, a pod wysłuzonymi, beżowymi drelichami rysowały się długie nogi.

Twarz i ręce miał opalone, ciemne włosy lekko kręcone, ale nie był klasycznie przystojny. Nos z wysokim garbkiem miał za wąski, a powieki ocieniające szarzielone oczy nieco zbyt ciężkie. Za to jego usta były ładnie zarysowane, chętne do uśmiechu i trochę zmysłowe.

Cat zauważyła, że teraz dla odmiany to on jej się przygląda. Przez chwilę stali w milczeniu, w złotej słonecznej poświacie, aż ciszę przerwał nagle dźwięczny śpiew ptaka, który skrył się gdzieś blisko nich.

Cat, wyrwana z tej dziwnej chwili oczarowania, gwałtownie powróciła do rzeczywistości. Zesztywniała i zapytała ostro:

- Czy ma pan zwyczaj nieproszony udzielać rad obcym ludziom?

- Stoi pani tuż nad wodą. Łatwo tu ugrzęznąć w zdradliwym błocie. - Wzruszył ramionami. - Może się pani poślizgnąć i wylądować na... plecach.

- Dziękuję, ale potrafię sama o siebie zadbać. Proszę się o mnie nie martwić.

- Zapewniam panią, że mam na względzie wyłącznie własny interes - oznajmił sucho, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, opierając ręce na biodrach.

- Gdyby pani upadła, czułbym się zobowiązany panią ratować, a woda jest tu lodowata i pełna oślizgłego zielska. Poza tym - dodał, jeszcze raz lustrując jej jasnokremową sukienkę i cieniutki turkusowo-kremowy żakiecik - pani weselny strój musiał kogoś kosztować niezłą kasę. Szkoda by go było zniszczyć.

- Sama płacę za swoje ubrania - syknęła Cat.

- I skąd pan wie, że jestem gościem weselnym?

- Cóż, nie jest pani odpowiednio ubrana na spacer wiejskimi ścieżkami. Poza tym widziałem wcześniej, jak podjeżdżały samochody całe w kwiatkach i wstążkach, a z białej limuzyny wysiadła dziewczyna w krynolinie, wyraźnie wściekła. Typowy obrazek. Więc: co tu pani robi?

- Jestem druzną mojej kuzynki - odparła Cat po chwili wahania, po czym spojrzała wymownie na zegarek. - Muszę już tam wracać.

- Skąd ten nagły pośpiech? - zapytał nieznajomy, wciąż bacznie się jej przyglądając.

- I tak mają dość problemów. Nie chcę stwarzać jeszcze jednego, znikając na długo z przyjęcia.

- Może wpadł pani w oko pan młody?

- Och, nie! - wykrzyknęła Cat z głębi serca.

- No, to zabrzmiało szczerze - uśmiechnął się szeroko. - Coś z nim nie w porządku?



Teraz Cat powinna mu powiedzieć, że to nie jego interes, odwrócić się na pięcie i natychmiast odejść, nie oglądając się za siebie. Więc jak to się stało, że usłyszała własne słowa:

- Całą zimą gra w rugby, całe lato w krykieta, szasta pieniędzmi i lata za spódniczkami. Pije więcej, niż powinien, i już ma nadwagę. A na przyjęciu weselnym bez przerwy gapi się w dekolt najlepszej przyjaciółki swojej żony.

Nieznajomy gwizdnął ze zrozumieniem.

- Bardzo obrazowo to pani przedstawiła. Nic dziwnego, że panna młoda wyglądała na zagniewaną. Ciekawe, czy pokroili już tort? Bo może warto mieć oko na to, co ona zrobi potem z nożem.

Cat zdała sobie sprawę, że niechcący się uśmiechnęła.

- To wcale nie jest zabawne - zmytygowała się. - I doprawdy nie mam pojęcia, dlaczego to wszystko panu powiedziałam - dodała szczerze.

- Bo chciała pani z kimś porozmawiać, a ja właśnie się napatoczyłem.

- Cóż, zachowałam się bardzo niełojalnie i niedyskretnie. I dlatego proszę, niech pan o tym wszystkim zapomni.

- Już to zrobiłem - zapewnił ją. - Oczywiście z wyjątkiem tego, że tu panią spotkałem. Tego nie da się tak prosto wymazać z pamięci. Ale właściwie wcale się nie poznaliśmy...

Ach, gdyby tylko przestał tak na nią patrzeć. Cat czuła, jak pod jego spojrzeniem zalewa ją niebezpieczna fala ciepła.

- To było takie przypadkowe, przelotne spotkanie - powiedziała pospiesznie. - No i już się skończyło. Jestem pewna, że spieszysz się pan do pracy.

- Co pani ma na myśli?

- No... - Cat zerknęła podejrzliwie na jego koszulę i dżinsy. - Pan tu pracuje, prawda?

- Tu i gdzie indziej - przytaknął.

- Więc ktoś płaci za pana czas. Z pewnością nie byłby zadowolony, widząc...

- Jak się wałęsam po okolicy? - dokończył za nią z ironicznym błyskiem w oczach. - I to w niecnych zamiarach?

- Coś w tym rodzaju - mruknęła Cat, przygryzając wargę. - Dzisiaj niełatwo o pracę.

- To zależy od rodzaju pracy - powiedział łagodnie. - I od tego, czy się jest ekspertem w swojej dziedzinie.

- A pan naturalnie nim jest - prychnęła bez zastanowienia.

- Rzadko się na mnie skarżą - uśmiechnął się, ukazując białe zęby. - Ale miło mi, że się pani o mnie troszczy.

- Nic mnie nie obchodzi, co pan robi w godzinach pracy czy poza nimi. Ale jestem ciekawa, co by powiedzieli właściciele sieci hoteli Durant, gdyby się dowiedzieli, że jeden z ich pracowników napastuje gości, zamiast wziąć się do roboty.

- Czyżby? - zdziwił się mężczyzna, unosząc brwi. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ale skoro tak, to lepiej zostawię panią w spokoju i wrócę do

swoich, hm... obowiązków, pozwalając pani powrócić na to przyjęcie stulecia. Życzę miłego dnia - powiedział i odwrócił się, niedbałym gestem podnosząc rękę.

Cat zdała sobie sprawę z mieszanych uczuć, jakie ją opanowały. Ten mężczyzna wydał jej się bardzo atrakcyjny i właśnie dlatego powinna natychmiast uciąć wszelki z nim kontakt, zanim powie lub zrobi coś idiotycznego.

Odwracając się, nieomal straciła równowagę. Zamachała rękami i spostrzegła, niestety zbyt późno, że jej turkusowy sandałek ugrzązł w błocie.

O mój Boże, jęknęła cicho, tylko tego brakowało. Rozpaczliwie, lecz bezskutecznie próbowała uwolnić obcas, gdy tymczasem drugi też zaczął się pograżać. Naturalnie mogła spróbować oswobodzić stopy i przejść na twardszy grunt, ale taki manewr groził poślizgnięciem.

Tak, w tej chwili potrzebowała pomocy. A mógł jej pomóc tylko jeden człowiek, który właśnie szybko się oddalał.

Cat przystawiła dłoń do ust i zawołała:

- Hej! Czy mógłby pan tu przyjść? Potrzebuję pomocy!

Mężczyzna obejrzał się, bez szczególnego pośpiechu zawrócił i przystanął parę metrów od niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Jakiś kłopot?

- Jak pan widzi. Tak, przyznaję, ostrzegam mnie pan, więc sama jestem sobie winna. Ale czy mimo

wszystko mógłby mnie pan stąd wyciągnąć? Bardzo proszę... - wykrztusiła pokornie.

- Z wielką radością - powiedział, niespiesznie ruszając się z miejsca. - Czy zgodzi się pani objąć mnie za szyję, czy też może każe mnie pani aresztować i wylać z pracy?

Cat oblała się rumieńcem.

- Przepraszam, przykro mi. - Usiłowała się roześmiać. - Jestem ostatnio trochę spięta, to wszystko.

Czuła się bardzo niezręcznie i, nie wiedzieć czemu, krępowało ją obejmowanie go za szyję, tak jak jej kazał. Kiedy niechcący musnęła dłonią jego włosy, poczuła, jak przebiega ją dziwny dreszcz.

Mężczyzna otoczył ramieniem jej talię, spojrzał w oczy i powiedział z uśmiechem:

- Mam propozycję. Zjedz dziś ze mną kolację, Kopciuszkule, a ja nie tylko uratuję twoje pantofelki, ale także nie ulegnę pokusie, przyznam, że silnej, położenia cię na plecach w tym błotku. Co ty na to? Układ?

- Chyba tak - mruknęła Cat bez entuzjazmu.

- Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, ale chyba muszę się z tym pogodzić, przynajmniej na razie. To co, o ósmej? Do tego czasu uprzątną już chyba z sali bankietowej wszystkie ofiary.

- Prosiłam, żebyś zapomniał o tym, co ci powiedziałam.

- Wymagasz ode mnie rzeczy niemożliwej. Jednak spróbuję więcej o tym nie wspominać.

- Dziękuję. Ale powiedz - zawahała się lekko

-jesteś pewien, że chcesz akurat tutaj zaprosić mnie na kolację? - Cat świetnie wiedziała, że Hotel Ans-cote Manor słynie ze spokojnego luksusu i znakomitej kuchni oraz z odpowiednio wysokich cen.

- Sądzisz, że nie zechcą mnie obsłużyć? Chyba nie będzie problemu. Tutaj panują demokratyczne obyczaje.

Może pracownicy mają rabat, pomyślała Cat.

- A więc zgoda, niech będzie ósma - powiedziała.

Nieznajomy zaniósł ją na miejsce, gdzie była sucha trawa, postawił na nogi i wrócił po sandałki, które wy dobył z gęstej mazi błota i bardzo starannie wytarł wyciągniętą z kieszeni chusteczką.

- Proszę - powiedział. - Zobacz, wyglądają prawie jak nowe.

- Bardzo dziękuję - wykrztusiła Cat, gdy wkładał jej sandałki. - Ale pobrudziłeś sobie spodnie, nie mówiąc o chusteczce. Oddaj to, proszę, do prania i prześlij mi rachunek.

- Ty sama płacisz za swoje ubrania - przypomniał jej - a ja sam płacę za swoje pranie. Ale miło, że o tym pomyślałaś.

- No cóż, wobec tego do zobaczenia.

- Jasne. Ale chyba oboje o czymś zapomnieliśmy. Nie wiem, jak się nazywasz. A ty nie wiesz, jak ja się nazywam.

- Czy to naprawdę konieczne? Czasami nasze drogi krzyżują się tylko na chwilę...

- Mimo wszystko chciałbym znać twoje imię.

- Catherine - odrzekła niechętnie. - Ale wszyscy mówią do mnie Cat.

- Dziękuję. Przypuszczam, że masz też nazwisko? - zapytał, marszcząc brwi.

- Jestem pewna, że ty też masz - odparła spokojnie. - Ale nie będziemy ich wymieniali. Taki jest mój warunek. Tylko imiona.

- Jak sobie życzysz - powiedział powoli. - Ja mam na imię Liam. Czasami mówią do mnie Lee, ale tylko osoby naprawdę mi bliskie. Obawiam się, że ty się do nich nie zaliczasz.

- Jakoś muszę przełknąć to rozczarowanie - powiedziała chłodno Cat. - Tymczasem wracam na pole bitwy. Gdzie się mamy spotkać dziś wieczorem?

- Niech cię o to głowa nie boli. Gdy przyjedzie pora, znajdę cię.

Powiedziawszy to, odwrócił się i odszedł. Gdy Cat odprowadzała go wzrokiem, w jej głowie dzwoniło tysiąc ostrzegawczych dzwoneczków.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Chyba tracę nad sobą panowanie, pomyślała Cat, wracając do hotelu. Po prostu przesadzam. To śmieszne, ale poczuła się trochę bezradna, w jakiś sposób zagrożona. Nonsens. Ona, Cat Adamson, potrafi świetnie o siebie zadbać.

Wprawdzie Liam jest niesamowicie atrakcyjny, ale to nie znaczy, że nie może mu się oprzeć. Już dawno postanowiła, że oprze się każdemu mężczyźnie, jeśli tylko zechce.

Co on takiego powiedział? „Chyba muszę się z tym pogodzić, przynajmniej na razie...” Co miał na myśli? No cóż, nie dowiem się tego, bo nie mam zamiaru się stawić na tę randkę.

Cat postanowiła po prostu zrezygnować z pokoju, który wynajęła na noc, i wrócić do Londynu, zanim Liam się spostrzeże. Zakończy w ten sposób epizod, który zaniepokoił ją bardziej, niż sama chciała przyznać.

Na tarasie hotelu ostrożnie się odwróciła, ale nigdzie go nie spostrzegła. Pewnie wrócił do pracy gdzieś w ogrodzie. Oby tylko nie w pobliżu parkingu!

Gdy weszła do gwarnej sali bankietowej, właśnie

zaczęła grać muzyka i goście, zarumienieni, z przywiedłymi kwiatami we włosach i w butonierkach, ruszyli do tańca.

Cat została pochwycona przez družbę, niedawno rozwiedzionego brata Freddiego.

- Wszędzie cię szukałem. Chodź, zatańczymy.

Słusznie podejrzewała, że jej partner będzie próbował ją poderwać, choćby dlatego, aby się przekonać, jak działa jego urok osobisty w tym trudnym czasie, kiedy czuł się odtrącony przez żonę, która rzuciła go dla swojego szefa. Pocieszała się, że zapewne nie zależy mu na przelotnym romansie. Tony był dobrze urządzonej, miał piękny dom, dobrą posadę, samochód. Brakowało mu tylko żony. A ponieważ był o wiele przystojniejszy od Freddiego i całkiem sympatyczny, Cat była pewna, że wkrótce znajdzie sobie kogoś odpowiedniego. Ale nie ją. Mimo jego nalegań nie zdradziła swojego londyńskiego adresu i numeru telefonu. Tymczasem przed oczyma, jak na złość, wciąż pojawiał jej się Liam...

Zacisnęła zęby i rzuciła się w wir zabawy. Uwielbiała tańczyć i mężczyźni cisnęli się do niej jak muchy do miodu. Wiele osób chciało też z nią porozmawiać - głównie starzy przyjaciele i sąsiedzi stryjostwa, którzy pamiętali ją jeszcze z czasów dzieciństwa i ucieszyli się na jej widok.

Miało to też swoje minusy. Wielu pytało:

- Nie przywiozłaś ze sobą narzeczonego? Teraz twoja kolej...

Po moim trupie, pomyślała Cat, uśmiechając się



uprzejmie do wszystkich. Gdy tylko państwo młodzi, którzy dotąd tańczyli nieco sztywno, ale bez incydentów, przy głośnym wtórze okłasków opuścili salę, aby się przebrać i wyruszyć w podróż poślubną, Cat postanowiła się wymknąć do swojego pokoju, przebrać w sportową bluzkę i spódnicę, w których przyjechała tego ranka, spakować torbę podróżną i uregulować rachunek. Z pewnością każą jej zapłacić za ten pokój. Trudno, byle tylko szybko się stąd wydostać.

Kiedy wycofywała się ostrożnie z salonu, podszedł do niej ojciec z grymasem wściekłości na twarzy.

- Może zechcesz porozmawiać z matką? - zapytał bez wstępu. - Poprosić ją, by okazała choć odrobinę uprzejmości mojej przyszłej żonie?

- Nie - wypaliła Cat ostrym tonem. - Nie zechcę. Mam już serdecznie dosyć roli posłańca w tej idiotycznej wojnie, jaką prowadzicie. Od dziś musicie sami pracować swoje brudy.

- Bardzo się na tobie zawiodłem, Cat - powiedział ojciec, zaskoczony i rozżalony. - No tak, ty zawsze trzymałaś stronę matki.

- Mama twierdzi coś wręcz przeciwnego - odparła sucho Cat. - A prawda jest taka, że zawsze stawiałam na głowie, żeby być bezstronną, ale najwidoczniej mi się to nie udało, więc teraz wyłączam się z waszej gry. Jeśli chcecie strzelać, używajcie własnej broni.

- Zrozumiałem - rzekł po chwili zastanowienia David Adamson i nawet lekko i czarująco się uśmie-

chnął. - Ale pozwolisz przynajmniej, że kiedy ta impreza się skończy, odwiezę cię do domu? Bardzo bym chciał, żebyś się zaprzyjaźniła z Sharine - dodał konfidencjonalnie.

- Dzięki, tato, ale przyjechałam własnym samochodem. Może innym razem.

- Mów mi David, kochanie, tak jak zawsze. Tato brzmi tak jakoś...

- Staruszkowato? - poddała Cat. - Postaram się pamiętać. Zwłaszcza w obecności Sharine. A teraz muszę lecieć, widzę, że ktoś na mnie kiwa.

Droga do wyjścia z sali zdawała się nie kończyć. Co chwila ktoś ją zatrzymywał, a ona nie chciała być dla nikogo nieuprzejma.

Kiedy wreszcie dotarła do upragnionych drzwi, okazało się, że niecierpliwie czeka tam na nią matka.

- Czego chciał od ciebie ojciec? Rozmawialiście o mnie? Czy on ma zamiar poślubić tę lalunię?

- Lepiej sama go zapytaj - odrzekła chłodno Cat. - Powiedziałam mu, że raz na zawsze skończyłam z odgrywaniem roli pośredniczki między wami.

Vanessa z niedowierzaniem uniosła brew.

- Na Boga, kochanie, co też ci się stało? Może wypijaś za dużo szampana?

- Nie. Chcę po prostu, żeby moi rodzice zaczęli się zachowywać jak dorośli ludzie. A gdzie się podział Gil?

- Poznał jakiegoś fotografa. Zaszli się w kącie i gadają o aparatach. Niech sobie gadają. - Machnęła ręką. - Posłuchaj, Catherine, będę w Londynie

jeszcze przynajmniej tydzień. Może byśmy zjedli w trójkę kolację? Czas, żebyś go poznała. Zatrzymaliśmy się w Savoyu.

- To by było miłe - zawahała się Cat - ale w tej chwili mam mnóstwo pracy.

- Jestem pewna, że dla mnie znajdziesz godzinkę lub dwie. - Vanessa uśmiechnęła się promiennie.

- Postaram się. Muszę powiedzieć, że wyglądasz rewelacyjnie. Widocznie Gil dobrze na ciebie działa.

- Ach, on jest taki kochany - powiedziała Vanessa bez większego przekonania w głosie. - Ale co u ciebie, kochanie? Widzę, że jesteś tu sama. Nie mogłaś przyjechać z jakimś facetem?

- Jakoś mi na tym nie zależało. Poza tym lubię mieć wolne weekendy.

- Wielka szkoda. Połowa moich przyjaciółek ma już wnuki...

- W jednym z ostatnich wywiadów - wytknęła jej łagodnie Cat - dałaś wyraźnie do zrozumienia, że masz nieletnią córkę, która jeszcze się uczy w szkole. Chyba chcesz za wiele naraz.

- Masz rację - przyznała Vanessa z krzywym uśmiechem. - Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę.

Z hotelowego foyer dobiegł gwar głosów i wszyscy goście ruszyli tłumnie do drzwi sali bankietowej, porywając z sobą Cat.

Do foyer schodziła właśnie Belinda, śliczna w bładoniebieskiej sukience z żakietem, a za nią, z niewyraźną miną, postępował Freddie. Belinda zastygła na

moment w teatralnej pozie, trzymając nad głową swój bukiet ślubny, po czym, wśród śmiechów i radosnych okrzyków, rzuciła go w tłumek gości. Gdy Cat spostrzegła, że bukiet zmierza dokładnie w jej stronę, szybko się odsunęła i, dla pewności, założyła ręce do tyłu.

Kątem oka zauważyła wysuwającą się obok niej rękę, która pochwyciła bukiet za wstążki zwisające z białej, jedwabnej kokardy. Na chwilę zaległa cisza, po czym znów zabrzmiał chór radosnych okrzyków.

Cat nie mogła uwierzyć własnym oczom, widząc matkę trzymającą z radosnym uśmiechem bukiet. Vanessa odwróciła się do Gila, który zniemacka do niej podszedł, i triumfalnie zarzuciła mu ręce na szyję, aby go pocałować.

Ojciec Cat stał o kilka kroków dalej. Twarz miał obojętną, ale uderzający był wyraz jego oczu, w których widać było nieskrywany gniew, ale również głęboki ból. Cat chciała do niego podejść, ale Sharine ją ubiegła. Ujęła go pod ramię, uwodzicielsko się do niego przytuliła i szepnęła mu coś takiego, co kazało mu na nią spojrzeć i się uśmiechnąć.

Nic tu po mnie, pomyślała Cat i wróciła do sali, w której zastała jedną tylko osobę siedzącą samotnie przy stoliku i systematycznie obrywającą płatki róż, którymi przybrana była jej suknia.

- Ciociu Susan - odezwała się niepewnie Cat.  
- Belinda i Freddie właśnie odjeżdżają. Nie chciała-  
byś się z nimi pożegnać?

- Nie - odrzekła cicho. - Niektóre rzeczy się

kończą, inne się zaczynają. Tak już jest na tym świecie, prawda?

Cat impulsywnie uklękała przy niej.

- Może chciałabyś, żebym wróciła dziś z tobą? Pomieszkała parę dni?

Susan Adamson w zamyśleniu pogładziła ją po policzku.

- Nie, kochana, ale dziękuję ci za tę propozycję. Muszę bardzo wiele przemyśleć i potrzebuję być sama. Może nawet gdzieś wyjadę. Potrzeba mi odpoczynku po tym wszystkim, po całym tym bałaganie. - Wskazała ręką nieład na stolikach, ale Cat domyślała się, że chodzi jej nie tylko o ślub. - Odezwę się za jakiś czas - obiecała Susan.

Po odjeździe młodej pary goście weselni zaczęli się powoli zbierać do powrotu do domów i Cat mogła już bez przeszkód pójść na górę do swojego pokoju. Z żalem obrzuciła wzrokiem szerokie łożo z baldachimem, piękne tkaniny w kwieciste wzory i drzwi balkonowe, przez które sączyło się zachodzące słońce.

Szybko zrzuciła z siebie sukienkę i żakiet, włożyła do walizki i ubrała się w prostą białą bluzkę, białą sportową spódniczkę i ciemnoniebieski żakiecik z krótkimi rękawami z jedwabnej dzianiny. Tak się cieszyła, że spędzi tu noc i rano, zamiast szumu londyńskiej ulicy, obudzi ją śpiew ptaków.

Ale wiejski spokój nie był wskazany akurat dziś, kiedy tyle wspomnień i myśli kłębiło jej się w głowie. Rodzinne niesnaski, których była dziś świadkiem, źle

wpłyneły na jej nastrój. Prócz tego rozsądek nakazywał wrócić do miasta, do codziennego, realnego życia, gdzie nie będzie wystawiona na niebezpieczną pokusę. Bo Liam, chociaż tak ją pociągał, po prostu nie był dla niej. Z bardzo wielu powodów.

Bez wątpienia zmierza do konkretnego celu. A ja się zgodziłam z nim umówić, mimo że nie jestem dziewczyną na jedną noc. Z determinacją podniosła słuchawkę telefonu i połączyła się z recepcją.

- Tu panna Adamson z pokoju numer dziesięć - powiedziała energicznym głosem. - Nie zostanę jednak na noc. Musiałam zmienić plany, proszę o przygotowanie rachunku. Wjeżdżam za niecałą godzinę.

Poszła do łazienki, usunęła starannie makijaż, potem wzięła prysznic, delektując się długo relaksującą, ciepłą wodą. Miała nadzieję, że w ten sposób zmyje z siebie ostatnie pozostałości tego dnia i wszelkie nierozsądne mrzonki.

Wytarła się puchatym białym ręcznikiem, wklepała nawilżającą śmietankę o zapachu lilii, którą znalazła w przygotowanym przez hotel koszyczku z kosmetykami, i z suszarką w ręku usiadła na głębokim pufie pod oknem, skąd rozpościerał się widok na pięknie utrzymane ogrody, pełne różnobarwnych, letnich kwiatów.

Nałożywszy odrobinę różu na policzki i błyszczący na usta, wsunęła stopy w granatowe czółenka na niskim obcasie, wzięła torebkę i żakiet i zeszła na dół.

W holu nie było żywej duszy. Widocznie goście już się rozjechali. Ponieważ w recepcji też nikogo nie zastała, zadzwoniła małym, srebrnym dzwoneczkiem. Po chwili z biura na zapleczu wyszła dziewczyna w ciemnym kostiumie.

- To pani prosiła o rachunek? Pokój numer dziesięć? - zapytała z niewyraźną miną.

- Tak - odparła Cat. - To ja. Czy jest jakiś problem?

Dziewczyna zarumieniła się.

- Mamy problemy z komputerem. Zainstalowano nowy system i zginęła nam część danych. Naturalnie zadzwoniliśmy po informatyka, ale jeszcze go nie ma i w tej chwili nie możemy wystawić pani rachunku. Doprawdy, jest mi bardzo przykro.

Mnie jeszcze bardziej, pomyślała Cat.

- A nie może pani po prostu obliczyć na kawałku papieru, ile jestem winna?

- Obawiam się, że nie, ale to naprawdę nie potrwa długo. Informatyk już jest w drodze. - Dziewczyna zawałała się, wyraźnie zakłopotana. - Może zechce pani poczekać w salonie? Albo w barze?

- Dziękuję, ale raczej wrócę do pokoju. I jeszcze jedna prośba: gdyby przypadkiem ktoś o mnie pytał, proszę uprzejmie powiedzieć, że się już wymeldowałam i wyjechałam.

- Dobrze... - powiedziała niepewnie recepcjonistka.

- I jeszcze proszę o podesłanie mi na górę kawy i kilku kanapek. Wszystko jedno jakich - dodała.

- Oczywiście, panno Adamson. Zaraz tego dopilnuję,

Wróciwszy do pokoju, Cat usiadła znowu przy oknie z książką w ręku. Zawsze wozila ze sobą jakąś zaległą lekturę. Ostatnio najczęściej czytała pamiętniki i biografie. Zapowiada się cudowny zachód słońca, pomyślała, a więc jutro będzie pewnie ładny dzień. Może zrobię sobie frajdę i pojedę do ogrodów botanicznych Kew albo wybiorę się na długi spacer nad rzeką? Gdy tak rozmyślała, rozległo się stukanie do drzwi. To pewnie ktoś z kawą i kanapkami.

- Proszę wejść - zawołała, nie odwracając głowy - i postawić tacę na stoliku pod oknem.

- Odwołałem twoje zamówienie - odezwał się Liam. - Bałem się, że stracisz apetyt na kolację.

Cat wydała okrzyk zdumienia. Z trudem chwytając oddech, spiorunowała go wzrokiem i zapytała ostro:

- Co ty, u licha, tu robisz? ,

- Właśnie ci powiedziałem. Odwołałem twoje zamówienie.

- Niech diabli porwą zamówienie - syknęła Cat.

- Na miłość boską, przecież, o ile wiem, jesteś ogrodnikiem. Jakim prawem nachodzisz gości w ich pokojach?

- Moja praca nie ogranicza się do ogrodów - uśmiechnął się Liam z lekkim rozbawieniem, opierając się o framugę drzwi. - Mam wiele różnych talentów.

Gdyby się nie odezwał, Cat chyba by go nie



poznała. Zamiast wysłużonych dżinsów i koszuli miał na sobie eleganckie czarne spodnie i białą koszulę z otwartym kołnierzykiem i zawiniętymi mankietami, odsłaniającymi opalone na brąz ręce. Był świeżo ogolony i pachniał dobrą wodą kolońską o delikatnym, cytrusowym akcencie. Doprawdy, wydawał jej się już nie tylko bardzo atrakcyjny, ale wręcz niesamowicie przystojny.

Ona natomiast, bosonoga, potargana i zdezorietowana, prezentowała się wyjątkowo niekorzystnie...

- Pomyślałem też, że może jesteś głodna, a jeśli tak, to nie musimy czekać z kolacją do ósmej.

Cat wzięła głęboki oddech.

- Posłuchaj - zaczęła - to bardzo miło z twojej strony, że mnie zaprosiłeś na kolację, ale ja naprawdę muszę dziś wieczorem być w Londynie. Czekam tylko na rachunek.

- Niestety komputer wciąż jeszcze nie działa, więc tymczasem możesz zjeść ze mną kolację.

- Widzę, że nie chcesz przyjąć do wiadomości mojej odmowy. Bardzo cię proszę, żebyś opuścił mój pokój.

- Posłuchaj, Cat, czego się boisz? Zarezerwowałaś pokój na noc, a potem tak bardzo chciałaś przede mną uciec, że poprosiłaś recepcjonistkę, aby mi nakłamała. Dlaczego?

- Po prostu... rozmyślałam się - bąknęła. - Przypomniałam sobie, że muszę być wcześniej w Londynie, to wszystko.

- Nawet kosztem złamania słowa?

- Nie umówiliśmy się tak całkiem oficjalnie  
- broniła się. - Nie sądziłam, że potraktujesz to serio...

- Aha - pokiwał głową. - To dlatego, że ja tu jestem tylko najemnym pracownikiem, a ty jesteś damą z Londynu, która dotrzymuje umówionych terminów i załatwia ważne interesy?

- Nie, ale... jesteś dla mnie zupełnie obcym człowiekiem i jakoś nie wydaje mi się stosowne...

- Ale przecież właśnie tak się wszystko zaczyna.  
- Rozłożył ręce. - Spotykają się ludzie, którzy się przedtem nie znali. I jeśli wierzyć statystykom, to wielu z tych ludzi poznało się właśnie na cudzych weselach.

- Czy zawsze jesteś taki uparty? - jęknęła Cat.

- A ty zawsze jesteś taka nieuchwytna?

- Nie przyszło ci do głowy, że mogę... że po prostu wolę własne towarzystwo?

- Skąd możesz wiedzieć, skoro nie wiesz, jakie jest moje?

Umilkła na chwilę. Zabrakło jej argumentów, a nie chciała się do tego przyznać, więc wreszcie niechętnie się zgodziła:

- No, skoro tak nalegasz... Daj mi parę minut. Spotkamy się na dole.

- Czy aby na pewno? - Liam pokazał w uśmiechu zęby. - Sądzę, że będzie bezpieczniej, jeśli poczekam na ciebie na korytarzu. Skąd mogę wiedzieć, czy znów nie kombinujesz, jak mi się wymknąć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Właściwie wcale nie muszę z nim iść na kolację, pomyślała Cat, zwilżając nadgarstki zimną wodą, aby ostudzić emocje. Mogłabym po prostu poskarżyć się dyrektorowi hotelu. Dawno powinnam to zrobić. Wylałby go z pracy i po kłopotcie. Ale w ten sposób miałabym go na sumieniu. Nie, to nie jest dobre rozwiązanie.

Chyba lepiej po prostu zjeść z nim tę kolację i mieć sprawę z głowy. Potraktować go z lekkim rozbawieniem i obojętnością jak natrętną muchę, która trochę dokucza, ale można ją odgonić jednym machnięciem ręki. Za deser i kawę podziękuje, przeprosi, pożegna się i ruszy wreszcie do Londynu. Sama.

Przypudrowała lekko zaczerwienione policzki, przeczesła włosy, poprawiła kołnierzyk, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Na jej widok Liam, który stał oparty o ścianę naprzeciwko, natychmiast się wyprostował i zlustrował ją od stóp do głów.

- Wyluzuj się - powiedział, podchodząc do niej.  
- Wiem, że miałaś trudny dzień. Teraz potrzebny ci jest wypoczynek i trochę przyjemności.

- Miałam zamiar skorzystać z tego u siebie w domu.

- Domyślam się, że mieszkasz sama?

- Tak - potwierdziła krótko. - Ale to chyba nie twoja sprawa.

- Wybacz, ale ta sprawa bardzo mnie interesuje. Dlatego tu jestem.

Ależ ze mnie idiotka, pomyślała Cat. Trzeba było powiedzieć, że mieszkam z przyjacielem albo z trzema koleżankami. Ten facet nie powinien sobie pomyśleć, że jestem do wzięcia.

W sali jadalnej najwyraźniej ich oczekiwano. Kelner zaprowadził ich do stolika w rogu w przytulnej wnęce. Podał im karty, zapalił świece i zapytał, czego by się napili. Cat podziękowała za koktajl i poprosiła o wodę mineralną.

- Jesteś bardzo ostrożna - zauważył Liam, który dla siebie zamówił whisky.

- Niedługo będę jechała samochodem, chyba pamiętasz?

- Tak, ale miałem cichą nadzieję, że może zmienisz zdanie i zdecydujesz się zostać na noc.

Cat udała, że tego nie słyszy, i zagłębiła się w lekturę menu.

- Poproszę o chłodnik ogórkowy, a potem solę z grilla.

- Dla mnie to samo - zwrócił się Liam do kelnera, który cierpliwie czekał na przyjęcie zamówienia. - Ale przedtem poproszę jeszcze o tartinkę z kozim serem. I wybrałem już wino.

- Muszę przyznać, że niezły z ciebie ryzykant  
-. odezwała się Cat, która chciała sprawić na nim  
wrażenie opanowanej i pewnej siebie.

- A to dlaczego?

- Narzucanie się kobiecie, która jest hotelowym  
gościem, i zmuszanie jej do wspólnego spędzenia  
wieczoru z pewnością nie należy do twoich obowią-  
zków służbowych. Skąd mogłeś wiedzieć, że nie po-  
skarzę się dyrekcji?

- Liczyłem trochę na to, że przeważy w tobie  
kobieca ciekawość.

Przerwał, gdyż właśnie zjawił się kelner z kubał-  
kiem lodu i butelką białego burgunda. Nalał wina  
Liamowi, a gdy ten, spróbowałszy, skinał głową  
z aprobatą, bez pytania napełnił kieliszek Cat.

Gdy się oddalił, Liam podniósł swój kieliszek.

- Wznoszę toast - powiedział cicho, patrząc jej  
prosto w oczy - za... za obiecujący wieczór.

Cat poczuła, jak pod jego wzrokiem robi jej się  
gorąco. Przygryzła wargę i niechętnie podniosła swój  
kieliszek. Ten toast nie był po jej myśli, ani też nie  
zamierzała pić alkoholu, ale musiała przyznać, że  
wino było znakomite, o chłodnym, uwodzicielskim  
bukiecie.

- Widzę, że jesteś nie tylko ryzykantem, ale rów-  
nież optymistą - zauważyła z nutką ironii w głosie.

- Każdy ma prawo do swoich marzeń. A ty  
o czym śnisz?

- Ach, nigdy tego nie pamiętam - skłamała. - Tak  
czy owak, jestem zbyt zajęta, żeby marzyć.

- Doprawdy? A co cię tak zajmuje?  
- Wybacz - odrzekła Cat, odstawiając z udaną obojętnością kieliszek i obdarzając Liama przelotnym uśmiechem. - Żadnych szczegółów osobistych.

- Czy to nam nie utrudni rozmowy?

- Może. - Wzruszyła ramionami. - Pamiętaj, że nie chciałam się zgodzić na tę kolację, więc uznaj przynajmniej moje prawo do zachowania prywatności.

- No cóż, nie jest to idealny sposób na rozpoczynanie znajomości.

- Niczego nie rozpoczynamy. Jemy tylko razem kolację, nic więcej.

- Może tak to wygląda w twoich oczach. Ja wiąże z tym wieczorem duże nadzieje.

- Jak śmiesz? Chyba oszalałeś?

- Bynajmniej. Jestem ryzykantem. I optymistą. Sama tak powiedziałaś.

O mój Boże, pomyślała Cat, której serce zabiło jak szalone na myśl o tym, jak mógłby dalej wyglądać ten wieczór... Nie, nie mogę na to pozwolić. Muszę się wziąć w garść. Najwyższy czas, żebym mu powiedziała, że teraz to już naprawdę posunął się za daleko, wzięła torebkę i opuściła ten hotel, nawet gdyby mi przyszło zostawić w recepcji czek in blanco.

Niestety na stoliku pojawiło się już pierwsze danie, a kelner uzupełnił wino w kieliszkach. W tej sytuacji wyjście nie byłoby łatwe, jeżeli w ogóle nogi nie odmówiłyby jej posłuszeństwa.

Chłodna, znakomita zupa ogórkowa złagodziła suchość w jej ustach. Kto wie, może gdy zaspokoi głód, ustanie wreszcie to wewnętrzne dygotanie...

- Smakuje ci chłodnik?
- Jest pyszny - odrzekła Cat. - Słusznie to miejsce słynie ze świetnej kuchni.
- Powtórzę to szefowi.
- Tak, zrób to koniecznie.

Cat bezwiednie sięgnęła po kieliszek świeżo napełniony winem i pociągnęła spory łyk. Nie powinna pić alkoholu, ale z drugiej strony łyczek tego znakomitego wina troszkę ją zrelaksuje i pomoże przebrnąć zwycięsko i z honorem przez resztę kolacji.

Upiła jeszcze jeden łyk i posłała Liamowi czarujący uśmiech.

- Miałeś znakomity pomysł - powiedziała, udając, że całkowicie panuje nad sytuacją.

- Cieszę się, że zmieniałaś zdanie - zauważył Liam z lekką ironią - bo już myślałem, że chętnie byś mi dołała do wina kropelkę cykuty. Ciekaw jestem - zmienił nagle ton - czy lubisz gotować?

- O, to jest temat tabu, jak wszystko, co dotyczy spraw osobistych.

- Nie męczy cię to stałe zasłanianie się tarczą obronną?

- Ani trochę.
- A nie pomyślałaś, że mnie to może męczyć?
- No, ta męka nie potrwa już długo - zaśmiała się Cat, spoglądając na zegarek. - Za godzinę będę już w drodze do Londynu.

Liam przez stolik wyciągnął do niej rękę, mocno ujął jej dłoń i poprosił cicho:

- Nie wyjeżdżaj. Zostań na noc.

W tym momencie atmosfera zupełnie się zmieniła, jakby nagle naładowano ją elektrycznością. Cat poczuła, że coś ściska ją w gardle, a w żyłach gwałtownie pulsuje krew. W głębi duszy bardzo pragnęła powiedzieć „tak”, zgodzić się na wszystko, co mogła przynieść ta noc, skoczyć głową w dół.

Spojrzała na dłoń, która wciąż leżała na jej ręce, i spostrzegła, że palce Liama, długie i szczupłe, łagodne ale silne, były zupełnie gładkie, bez żadnych zgrubień, a paznokcie nienagannie przycięte i czyste.

- Ty nie jesteś ogrodnikiem, prawda? Ani w ogóle pracownikiem fizycznym? - powiedziała ze zdziwieniem, cofając rękę.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem - odparł cicho.

- To prawda, ale pozwoliłeś mi tak myśleć.

Tymczasem nastąpiła wygodna przerwa w rozmowie, bo kelner przyniósł filety z soli, zieloną sałatę, sos tatarski i małeńkie, okrągłe kartofelki.

Cat zdążyła już oczywiście zauważyć, że Liam nosi kosztowne ubranie, zegarek na gładkim, czarnym, skórzanym pasku, ale nie ma na palcach obrączki ani innych pierścionków, co mogło o czymś świadczyć, ale niekoniecznie.

- Więc jeśli nie jesteś ogrodnikiem, to co cię łączy z tym miejscem? - zapytała, siłąc się na lekki ton.

- Kochanie, łamiesz własne zasady. Żadnych



szczeółów dotyczących życia osobistego. To obowiązuje obie strony.

No tak, wpadła we własne sidła. Jak to się stało? Widocznie zaczęła tracić głowę. Ponośli ją zmysły, a zdrowy rozsądek nie nadażał.

- Może powinnam to jeszcze przemyśleć - powiedziała z kokieteryjnym uśmiechem.

- Ależ nie - odparł Liam, opierając się wygodnie w krześle. - Ta narzucona przez ciebie anonimowość zaczyna mnie nawet bawić. Nie będziemy ujawniać niczego, co być może nas łączy. Nie będziemy - zaczął odliczać na palcach - odkrywać wspólnych przyjaciół ani pokpiwać sobie z naszych upodobań literackich czy muzycznych. Nie wymienimy numerów telefonów komórkowych ani adresów e-mailowych. Żadnej przeszłości i żadnej przyszłości. Wyłącznie przyjemności chwili obecnej.

Przez całe popołudnie wmawiałam sobie, że właśnie tego chcę, pomyślała z zaskoczeniem Cat, więc nie powinnam się teraz czuć rozżalona, że to zaakceptował.

Dobry Boże, w co ja się wplątuję? Czy naprawdę po cichu wyobrażam sobie, że mogłabym kochać się z facetem, o którego istnieniu jeszcze dziś rano nie wiedziałam? Czy ja zupełnie oszalałam? Czy starczy mi odwagi?

- Zgoda, masz rację - powiedziała lekko. - I poproszę na deser tort czekoladowy.

- Świetnie. A co po deserze?

- Nie rozumiem? - zapytała Cat, oblewając się rumieńcem.

- No, mogliśmy się napić kawy - odrzekł swobodnie Liam. - I może po kieliszku armagnacu? Podejrzewam, że i tak nie będziesz już mogła sięść za kierownicą.

- Chyba masz rację - pokiwała głową Cat, spoglądając na pustą butelkę po winie. Na nic się zdały jej dobre intencje... - Więc dobrze.

Tort okazał się wyśmienity, a poza tym delektowanie się nim było znakomitą okazją do przemyślenia pewnych spraw, zanim na stoliku pojawi się kawa i armagnac. Po pierwsze chciała wiedzieć, jaki jest stan cywilny Liama. On już zdążył wysondować, że jest niezamężna. Cat też musiała się upewnić. To prawda, że bardzo ją pociągał fizycznie, ale nie miała zamiaru wdawać się w romans z żonatym mężczyzną. A żeby się tego dowiedzieć, musiałaby go zapytać wprost, a on naturalnie powołałby się na ich umowę. Żadnych szczegółów osobistych.

- Dałbym całoroczną pensję, żeby wiedzieć, o czym teraz myślisz.

- No, to by było z pewnością wielkie poświęcenie - zauważyła z uśmiechem Cat. - Ale powiem ci i bez tego. Myślałam o tym, że jednak coś już o sobie wiemy. Wiem na przykład, że lubisz jedzenie proste, ale znakomicie przyrządzone, i że lubisz się bawić w podchody - dodała.

- Mam wrażenie, że oboje to lubimy - powiedział

Liam. - No a ja oczywiście wiem, że wesela nie są tym, co lubisz najbardziej. A propos, czy zdołano dziś uniknąć rozlewu krwi?

- Na szczęście tak. Ale w sumie była to dość ponura impreza.

- Widzę, że wciąż jesteś spięta. Mam rację?

- Chyba tak - przyznała. - To był naprawdę trudny dzień.

- Mam propozycję - uśmiechnął się do niej. - Po-dejmij decyzję, tu i teraz, że twoje własne wesele będzie zupełnie inne, radosne, wolne od wszelkich kwasów.

- Szczerze mówiąc, to podjęłam już decyzję znacznie radykalniejszą - powiedziała Cat, nalewając sobie drżącą ręką kawy. - W ogóle nie zamierzam mieć wesela. Nigdy.

Na moment zapadła cisza, po czym Liam spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

- Czy nie jest to aby zbyt radykalne postanowienie?

- Jesteś odmiennego zdania? - Cat wzruszyła ramionami.

- Właściwie niewiele o tym myślałem - przyznał z wyrazem zadumy, opierając się wygodnie w krześle. - I nigdy mnie nie kusiło, żeby samemu spróbować - dodał. - Bo chyba tego chciałaś się dowiedzieć, oczywiście w określony sposób.

Zamilkł na chwilę, aby Cat mogła wchłonąć tę jego deklarację, po czym zagadnął ją z figlarnym uśmiechem:

- Ale czy ta rozmowa nie zmierza w stronę strefy zakazanej?

- Być może. Ale skoro odpowiedziałam ci na pytanie, to teraz z kolei ja chciałabym się dowiedzieć, o czym ty myślałeś?

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał cicho Liam. - Odpowiedź może ci się nie spodobać.

- Zaryzykuję.

- Wobec tego wyznam, że pogrzyżyłem się w rozmaitych męskich fantazjach - powiedział, obrzucając wzrokiem jej twarz, usta i zatrzymując się na wypukłościach piersi. - Przypomniałem sobie, jak dziś po południu drżałaś w moich ramionach, i usiłowałem sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym znowu cię obejmował i całował, i jak wyglądałabyś rozebrana.

Cate poczuła, że serce zaczęło jej bić jak szalone, a dziwny dreszcz przemknął jej ciało. I usłyszała swój głos, który jakby dobiegał z pewnej odległości:

- To dziwne, ale ja myślałam podobnie o tobie...

Liam odepchnął swoje krzesło, wstał, podszedł do niej, ujął ją za rękę, pomógł wstać i powiedział cichym, zduszonym głosem:

- Więc może nie traćmy więcej czasu? Po prostu chodźmy na górę, żeby zaspokoić wzajemną ciekawość. Co ty na to?

Ciągnąc ją za rękę, lawirował między stolikami ku wyjściu. Cat stawiała lekki opór.

- Ale nie możemy tak wyjść. Trzeba zapłacić rachunek...

- Wiedzą, gdzie mnie znaleźć, nie martw się.

Gdy stanęli się przed drzwiami jej pokoju, Cat poprosiła:

- Dasz mi parę minut?

Liam ujął w dłonie jej twarz i spojrzał pytająco w oczy:

- Może się rozmyśliłaś? Planujesz jakoś uciec albo zamknąć się przede mną na klucz?

- Ależ nie. Przysięgam. Po prostu... potrzebuję chwili dla siebie.

- Może oboje potrzebujemy - powiedział Liam, odgarniając jej włosy z twarzy. - Ale nie daj mi zbyt długo na siebie czekać.

Pokój, jak się Cat ze zdziwieniem przekonała, był przygotowany na noc: firanki zaciągnięte, łóżko posłane, na stoliku nocnym paliła się lampka, a na kołdrze leżała elegancko udrapowana jej nocna koszula.

Widocznie personel hotelowy cały czas wiedział, że ona zostanie na noc. Podobnie jak wiedziała o tym sama Cat, mimo gorących zaprzeczeń.

Rozebrała się powoli, włożyła koszulę, poprawiając waziutkie ramiączka, Wyszczotkowała włosy i skropiła nadgarstki i szyję swoimi ulubionymi perfumami. Skan i przerobienie pona.

Potem zgasiła lampkę, odsunęła firanki i uchyliła okno. Wraz ze światłem księżycy do pokoju wniknął chłodny zapach nocnego powietrza.

Gdy zerknęła do lustra, miała wrażenie, że wygląda trochę jak duch w swojej długiej do ziemi, cieniutkiej koszuli z głębokim dekoltem. Ale krew

krażyła w niej tak żywo, że z całą pewnością była jednak najzwyczajszą śmiertelniczką.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Wejdz - powiedziała lekko łamiącym się głosem.

Spostrzegła, że Liam też się przebrał. Był boso i miał na sobie tylko granatowy jedwabny szlafrok. Przez chwilę stał nieruchomo, wpatrzony w nią jak spragniony wody wędrowiec na pustyni.

- Jesteś... - zaczął - jesteś aż za piękna. Tak piękna, że mnie przerażasz.

- Ja też jestem przerażona... trochę. - Potrząsnęła głową, okrywając się rumieńcem i czując, że jego widoczna namiętność onieśmiela ją.

Liam pochylił głowę i odszukał jej usta, które rozchyliły się w oczekiwaniu ciepła i miękkości jego warg.

Po długiej, bardzo długiej chwili, gdy się wreszcie od siebie oderwali, Cat drżała jak liść na wietrze, zdumiona emocjami, jakie wywołał w niej ten pocałunek. Cofnęła się o krok do tyłu, wlepiając w niego ogromne oczy, a jednocześnie powoli zsuwając ramiączka koszuli, której delikatna materia spłynęła na podłogę, odsłaniając w pełni jej nagość.

- Teraz twoja kolej - szepnęła.

Liam westchnął krótko, rozwiązał pasek szlafrocka, zrzucił go jednym niecierpliwym ruchem, po czym wziął Cat na ręce i zaniósł na łóżko.

Sam położył się przy niej i jął niecierpliwie całować jej usta, szyję i pieścić prężące się piersi. Cat

zaczęła jednocześnie odkrywać tajniki jego ciała, szczupłego, muskularnego, jędrnego, o gładkiej, pięknie opalanej, chłodnej skórze. Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia i wdychała jego zapach.

Zaledwie kilka godzin temu w ogóle się nie znali, pomyślała ze zdziwieniem. A teraz, w tym szerokim, wygodnym łóżu skapanym w księżycowej poświacie, zostaną kochankami, bliskimi sobie, oczarowanymi sobą.

- Obejmij mnie - powiedział Liam chropawym głosem. - Obejmij mnie mocno...

Cat usłuchała, oplatając go ramionami i lgnąc do niego całym drżącym z niecierpliwości i tęsknoty ciałem. W odpowiedzi zaczął ją całować coraz bardziej namiętnie, najpierw we włosy, w czoło, usta, szyję, a potem coraz niżej i niżej, aż Cat jęknęła cicho z rozkoszy.

Takiej nocy, takiej niesamowitej bliskości, czułości i idealnego, namiętnego zespolenia aż do zatracenia własnego ja Cat nigdy nie przeżyła. Nawet nie podejrzewała, że można czegoś podobnego doświadczyć... Potem pozwoliła się unieść kojącym falom senności i wkrótce, rozluźniona, szczęśliwa i bezpieczna, zapadła w głęboki, spokojny sen.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy się obudziła, przez rozsunięte firanki i uchylone okno zagładało poranne słońce. W ogromnym łóżku leżała sama, starannie przykryta kołdrą. Ze zdziwieniem spostrzegła, że ma na sobie nocną koszulę, którą zsunęła z siebie poprzedniej nocy.

Rozglądając się po pokoju, w pierwszej chwili nie była pewna, gdzie się znajduje, gdyż nie było tu najmniejszego śladu, że poza nią ktoś jeszcze tu przebywał. Nawet poduszka obok niej była wygładzona.

Czy wydarzenia zeszłej nocy były tylko produktem jej wyobraźni? Spełnieniem marzeń? Czy po prostu wszystko jej się przyśniło?

Nie, na pewno nie. Jeszcze miała w pamięci zapach skóry Liama, kiedy leżała z twarzą wtuloną w jego szyję.

Ale dzielenie łóżka z mężczyzną przez całą noc zawsze może być niebezpiecznym krokiem prowadzącym do dzielenia z nim kiedyś życia. Uśnięcie u boku drugiego człowieka kojarzy się z całym oceanem zaufania, a tego właśnie Cat



zawsze unikała, wymawiając się a to tym, że musi rano bardzo wstąpić, to znów tym, że bardzo źle sypia.

Skąd jednak mogła wiedzieć, czy Liam spędził z nią całą noc? Nie miała pojęcia, kiedy wyszedł. Tak twardo spała, że nawet nie czuła, jak wkładał jej koszulę... A może on też nie życzy sobie żadnych zobowiązań na przyszłość i aby uniknąć tłumaczenia się i przeprosin, w ten sposób się z nią pożegnał, zacierając za sobą wszystkie ślady?

No więc - wzdrygnęła się na myśl o tym - zachowała się jak dziewczyna na jedną noc. Sama była sobie winna. Liam do niczego jej nie zmuszał. A jednak, mimo wszystko, czuła w głębi serca ból, niewytłumaczalne wrażenie, jakby coś straciła.

Znienacka rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam? - wyjąkała z trudem Cat.

- Przyniosłam pani śniadanie - odezwał się kobiecy głos.

W otwartych drzwiach stanęła energiczna kobieta w średnim wieku, z tacą z rozkładanymi nóżkami, którą postawiła na łóżku. Cat z niedowierzaniem przyglądała się wysokiej szklance z sokiem pomarańczowym, koszykowi z gorącymi francuskimi rogalikami, miseczkom z miodem i konfiturą wiśniową i dzbankowi z kawą. Oraz czerwonej róży w wąskim, kryształowym wazonie rzucającym na pokój tęczowe błyski.

Wprawdzie nie zamawiała śniadania, ale może było wliczone w cenę pokoju. Tak czy owak była

głodna, a niebawem czekała ją podróż do Londynu, więc z uśmiechem podziękowała pokojówce i zabrała się do jedzenia.

Po śniadaniu wstała, przygotowała sobie bieliznę i ubranie na drogę i poszła do łazienki wziąć prysznic.

Puściła wodę i przez chwilę stała nieruchomo, z zamkniętymi oczami, rozkoszując się ożywczymi kaskadami, a potem sięgnęła po mydło.

Ale nagle spostrzegła, że nie jest w kabinie sama.

- Pozwól - mruknął Liam, otaczając ją ramieniem i przyciągając do siebie.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknęła Cat, której z zaskoczenia serce ledwie nie wyskoczyło z piersi.

- Przyszedłem powiedzieć ci dzień dobry - odrzekł, zabierając jej z ręki mydło, po czym powoli i delikatnie, okrężnymi ruchami, wcierał pachnącą piankę w jej szyję, ramiona, piersi, plecy i uda.

Cat bez protestu poddawała się tym jego zabiegom, które wkrótce przeszły w pieszczoty. Im również uległa, z rozkoszą pozwalając się unosić coraz to nowym falom namiętności.

Liam zakręcił wreszcie wodę, wziął zmęczoną, lecz szczęśliwą Cat na rękę, narzucił na nią ręcznik kąpielowy i zaniósł do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku, a sam wyciągnął się obok niej.

Gdy wreszcie mogła wydusić z siebie słowo, zapytała z niedowierzaniem:

- Czy zwykle... tak mówisz dzień dobry?

Liam pocałował ją w usta, uśmiechnął się figlarnie i odrzekł:

- Tak, to prawda, mówię też tak dobranoc i jeśli mam akurat szczęśliwy dzień, to samo mówię po południu.

- Jak się tu dostałeś?

- Pokojówka nie zamknęła drzwi na klucz.

- No to faktycznie szczęście ci sprzyjało.

- Mhm. Muszę pamiętać, żeby jej zostawić hojny napiwek.

- A ja myślałam, że ty po prostu... zwinąłeś żagle.

- O nie, to mi w ogóle nie przyszło do głowy. Powinnaś się tego domyślić. Uznałem po prostu, że gwoli dyskrecji będzie lepiej, jeśli zjem śniadanie w restauracji.

- Oczywiście, bardzo słusznie - przyznała Cat, która właśnie wyplątała się z trudem z olbrzymiego ręcznika i usiłowała wstać.

- Hej, a ty gdzie się wybierasz? - Chwyił ją za rękę.

- Muszę się ubrać - powiedziała. Czuła, że nie powinna leżeć dłużej w jego ramionach, że jest jej po prostu za dobrze, a to może być niebezpieczne. Najwyższy czas ruszać do domu. - Wracam do Londynu - oznajmiła stanowczo.

- To się dobrze składa - rzekł Liam po chwili milczenia.

- Co masz na myśli?

- To, że kiedy przyjadę dziś wieczorem, żeby cię zabrać na kolację, nie będę musiał zbyt daleko jechać.

Cat nie odpowiedziawszy, kończyła się ubierać.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?
- Przecież nawet nie wiesz, gdzie mieszkam.
- Ale liczę, że mi powiesz. Że mi zdradzisz swój adres, numery telefonów, faksu, poczty elektronicznej, datę urodzin, jaki jest twój ulubiony kwiat... słowem wszystkie szczegóły, których wczoraj nie chciałaś mi podać.

- Nie... nie sądzę, żebym chciała to zrobić.
  - A więc muszę się zdać na swoją siłę perswazji
- powiedział Liam uwodzicielskim tonem, wyciągając do niej rękę. - Chodź do mnie, kochanie, proszę cię...

Cat niczego bardziej nie pragnęła, jak tylko znaleźć się znów w jego ramionach. W jego ramionach, czyli w pułapce, pomyślała. Zwabiona możliwością czy raczej marzeniem o wspólnej przyszłości.

Pozwoliłam się uwieść obcemu facetowi, bo namiętność padła mi na mózg i uwierzyłam, że tym razem będzie inaczej, że to już na zawsze. Ale kiedy namiętność wygaśnie, znów staniemy się sobie obcy, a ja zostanę ze swoim bólem i goryczą. I samotnością.

Przed oczami stanął jej obraz cioci Susan siedzącej w milczeniu pośród weselnego gwaru i bałaganu. I, nie wiedzieć czemu, ten dziwny wyraz twarzy jej ojca, kiedy patrzył, jak jej matka chwyta bukiet ślubny Belindy. I sama Belinda, która nadrabiała miną, aby nikt nie dostrzegł upokorzenia, jakiego doznała w dzień, który miał być dla niej taki szczęśliwy.

- Cat? - odezwał się Liam, siadając na łożku i marszcząc brwi. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś była gdzieś w zaświatach.

- Naprawdę? - Cat zwilżyła wargi koniuszkiem języka. - Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

- Kochanie, jeśli chcesz mi teraz wyznać, że jesteś mężatką, to wybrałaś niewłaściwy moment.

- Ależ skąd, nie mam męża. Powiedziałam ci wczoraj, że małżeństwo nie figuruje w moich planach ani teraz, ani w przyszłości.

- Tak, wiem, oboje pletliśmy różne bzdury. Ale to było wczoraj. Ostatnia noc wszystko zmieniła. Przecież musisz sobie z tego zdawać sprawę.

- Być może. Ale ja to widzę inaczej. - Zamilkła na chwilę, po czym zapytała: - Jakie masz plany na resztę tego dnia?

- Nie planuję niczego szczególnego - odparł powoli Liam, patrząc na nią pytająco zielonymi oczami.

- Oboje pojedziemy swoimi samochodami, więc myślałem, że w drodze powrotnej do Londynu moglibyśmy się spotkać w Richmond. Nad rzeką jest ładnie położona, dobra restauracja.

- A potem?

- Potem moglibyśmy pójść na spacer do parku. Porozmawiać. Lepiej się poznać. Chyba że masz lepszą propozycję?

- Może nie lepszą. Po prostu trochę inną. Chcę, żebyś wiedział, że wszystko, co się między nami wydarzyło, było cudowne. Ostatnia noc była niesamowita. W życiu czegoś takiego nie doświadczyłam.

- Dziękuję ci - powiedział ostrożnie Liam, popatrując na nią z ukosa. - Dla mnie też była cudowna. I niezapomniana. Ale jeżeli zamierzasz mi teraz powiedzieć, że to już koniec, to muszę cię uprzedzić, że tak łatwo ci ze mną nie pójdzie.

- Nie. Wcale nie to chciałam powiedzieć. Niczego bardziej nie pragnę, niż dalej się z tobą widywać. Chcę, żebyśmy byli kochankami. I żebyśmy się spotykali na neutralnym terenie. Żadnych pytań i żadnych zobowiązań. Po prostu cieszymy się sobą.

Liam odwrócił się i spojrzał przez okno. Zachowywał się bardzo spokojnie, ale Cat czuła, że jest spięty.

- A potem co? Każde idzie w swoją stronę?

- Tak - odpowiedziała bez przekonania. - Do następnego spotkania.

- Więc to wszystko, czego ode mnie chcesz? Seks w hotelowych pokojach, takich jak ten? Wynajmowanych na godziny?

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Mam na myśli coś zupełnie szczególnego, oderwanego od naszego codziennego życia. Bardzo intymny romans, ukryty przed światem. Namietność bez zobowiązań na przyszłość. Będziemy znali tylko swoje imiona, reszta pozostanie tajemnicą. Czy to cię nie podnieca?

Liam gwałtownie się odwrócił i spiorunował ją wzrokiem, tak że Cat wydała cichy okrzyk i cofnęła się o krok.

- Szczerze mówiąc, nie - powiedział ostro. - I chyba musisz być szalona, żeby mi coś takiego proponować.

W mgnieniu oka znalazł się przy niej i złapał ją mocno za ramiona, wbijając palce w jej ciało.

- Próbujesz ze mnie zrobić obłaskawionego ogiera i spodziewasz się, że mi się to spodoba? Za kogo, u licha, mnie bierzesz?

- Liam, to boli...

- Doprawdy? — zapytał drżącym głosem.  
- Chciałbym...

Urwał i puścił ją, znów się od niej odwracając z wyrazem niesmaku na twarzy. Kiedy się wreszcie odezwał, mówił już tonem chłodnym i opanowanym.

- A kiedy namiętność wygaśnie, co wtedy?

Po chwili wahania Cat odrzekła:

- Wtedy się rozstaniemy, spokojnie i rozsądnie, jak para dorosłych ludzi.

- Aha, rozumiem. To trochę tak, jak kiedy się dobija ranne zwierzę. - Zamilkł, patrząc na nią przez zmrużone oczy, a potem zapytał: - Ciekaw jestem, ilu mężczyznom złożyłaś już taką nęcącą propozycję?

- Żadnemu - odrzekła cicho z oczami wlepionymi w dywan.

- Więc spotykamy się, ale tylko potajemnie - stwierdził Liam z lodowatą pogardą w głosie. - I na twoich warunkach, we wskazanych miejscach i w określonych porach. Dwa ciała łączą się, a potem rozłączają. Kontakt bez kontaktu. Niesamowicie romantyczne! Cat, czyli kot, który chodzi własnymi drogami - dodał ironicznie, ruszając w stronę drzwi. - Widzę, że powinienem był poważniej potraktować te banialuki.

- Liam, proszę cię, nie odchodź tak - powiedziała Cat, z trudem powstrzymując łzy. - Porozmawiajmy jeszcze. Chciałabym, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Widzisz, ja... ja naprawdę cię pragnę.

- To się źle składa - wypalił Liam, potrząsając głową. - Bo nie będziesz mogła mnie mieć. Mam nadzieję, że szybko znajdziesz kogoś w zamian.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Cat stała przez chwilę zupełnie nieruchomo, z opuszczonymi rękami i pustką w oczach.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mogę pozwolić mu tak odejść, szepnęła i pobiegła do drzwi, ale kiedy je otworzyła, na korytarzu nie było nikogo.

Nie mogła uwierzyć, że jej propozycja spotkała się z tak bezkompromisową reakcją. Spodziewała się niedowierzania, może nawet dyskusji, ale nie tego, że Liam opuści ją tak stanowczo i gniewnie.

Przecież mnie pragnął, pomyślała. Wiem, jestem tego pewna. Ale nie na tyle, by zechciał zaakceptować moje warunki. A ja nie mogę mu ofiarować nic więcej. Brak mi po prostu odwagi.

Mój Boże, znam go zaledwie od kilku godzin, a już mam wrażenie, jakby mi ktoś wyrwał serce z piersi. Chyba jestem na najlepszej drodze, żeby się w nim zakochać. Nonsens, nie mogę tego ryzykować.

Ślub Belindy był niejako katalizatorem, który uzmysłowił Cat, jak wiele bólu i rozczarowań czeka tych, którzy komuś zaufają i kogoś pokochają. Miłość to wielka gra, pomyślała. Gra, w której raz po raz zmieniają się zasady. W moim dobrze poukładanym życiu nie ma miejsca na coś podobnego.

Gdybym spędziła z Liamem resztę dnia i noc, jak tego chciał, pewnie nie potrafiłabym już pozwolić mu odejść. Odrzuciłam tę pokusę, bo zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Musiałam odzyskać panowanie nad sytuacją i nad samą sobą. I odzyskałam.

Ale w efekcie go straciłam.

Jak wszystko mogło się tak odmienić dosłownie w okamgnieniu? Jeszcze kwadrans temu leżałam szczęśliwa w jego ramionach. A teraz on odszedł, a ja nigdy nie zapomnę gniewu i pogardy w jego oczach ani tych drwiących słów, które wciąż brzmią mi w uszach. W ogóle niełatwo mi go będzie zapomnieć...

No, muszę się wreszcie wziąć w garść, postanowiła. Zamiast zamartwiać się, siedząc w tym pokoju, który wszystko jej przypomina, pora na pozytywne działanie.

Rozejrzała się jeszcze, czy czegoś nie zapomniała, spojrzała w lustro, poprawiła włosy, nałożyła różowy błyszczek na usta i ruszyła w dół po schodach.

Tego ranka zastała inną recepcjonistkę. Położyła na kontuarze klucz i kartę kredytową i powiedziała:

- Mam nadzieję, że komputer już ożył. Poproszę o rachunek.

- Komputer? - dziewczyna zrobiła okrągłe oczy.

- Coś było nie w porządku? Nikt mi nic nie mówił.

- Spojrzała na monitor, postukała w klawiaturę i z jeszcze większym zdziwieniem zwróciła się do Cat:

- Bardzo mi przykro, panno Adamson, ale rachunek został już uregulowany.

- Nie - powiedziała stanowczo Cat. - To niemożliwe.

- Ależ zapewniam panią, że wszystko zostało zapłacone. - Recepcjonistka wydrukowała rachunek i podała Cat. - Widzi pani - uśmiechnęła się promiennie. - Nie jest nam pani winna ani pensa. Może ktoś opłacił pani pobyt u nas. Była pani przecież jednym z gości weselnych.

- Taak - powiedziała powoli Cat. - Pewnie tak właśnie było.

Gdy miała otworzyć drzwi, dziewczyna zawołała za nią:

- Panno Adamson, właśnie znalazłam to w pani przegródce! Pewnie ktoś zostawił, kiedy miałam przerwę.

Koperta z nadrukiem hotelu. W poprzek napisane było jej imię, jednym, gniewnym pociągnięciem pióra.

Cat rozerwała kopertę i wyjęła mały arkusik.

„Normalnie nie płacę w takich okolicznościach, ale ostatnia noc była wyjątkowa”. I nic więcej poza inicjałem Liama.

Cat zakreśliło się w głowie, gdy przeczytała te obraźliwe słowa. Z trudem powstrzymała się, żeby nie podrzeć kartki na tysiąc kawałków.

- Czy pani dobrze się czuje? - zapytała z niepokojem recepcjonistka. - Widzę, że pani pobałdła. Mam nadzieję, że nic złego się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku - odparła Cat, chowając kartkę do torebki. - I bardzo dziękuję. Za wszystko.

Z uczuciem ulgi wyszła wreszcie na słońce i odnalazła na parkingu swój samochód.

W poniedziałkowy ranek z prawdziwą przyjemnością przyszła do biura. Przeżyła pełen emocji weekend i miała nadzieję, że praca pozwoli jej zapomnieć o osobistych problemach i zająć się innymi sprawami.

W niedzielę wróciła prosto do Londynu, nie zatrzymując się ani w Richmond, ani nigdzie indziej. Gdy z silnym bólem głowy dotarła wreszcie do domu, na sekretarce automatycznej znalazła wiadomości od obojga rodziców, którzy prosili, by bezzwłocznie się do nich odezwała.

Później, powiedziała sobie Cat, kiedy poczuję się trochę lepiej.

Zażyła dwie tabletki od bólu głowy, rozebrała się i wzięła kąpiel, dokładnie zmywając z siebie doświadczenia tego weekendu. Potem otuliła się swoim starym, ulubionym, welurowym szlafrokiem, zrobiła miseczkę z folii aluminiowej i spaliła w niej notkę Liama. Oby tylko potrafiła jak najszybciej wymazać ją z pamięci...

Podgrzała sobie zupę z puszki, zjadła resztkę zimnego kurczaka z lodówki, weszła do łóżka i zapadła w głęboki, lecz niespokojny sen.

- Czyżbyś miała jeszcze kaca? - zapytał ją Andrew, jej szef, kiedy pojawiła się na porannym zebraniu. - Sądząc po twoim wyglądzie, to musiało być bardzo udane wesele.

- W mojej rodzinie nie robimy niczego połowicznie - uśmiechnęła się Cat. - Zawsze idziemy na całość.

Był to typowy poniedziałek w pracy, malarze dzwonili, że są chorzy, firmy, które solennie obiecywały dostawy mebli i różnych elementów wyposażenia, zawały terminy, dostawy tkanin i dywanów nagle się urywały. Cat spędziła cały dzień przy telefonie i komputerze na użeraniu się z robotnikami i dostawcami i prześlągiwaniu ich.

Na pociechę wygrała przetarg na remont starego biurowca tuż przy londyńskim City i otrzymała wiele zapytań od potencjalnych klientów, na które musiała odpowiedzieć.

Pod koniec dnia poczuła się już na tyle raźnie, że postanowiła zadzwonić do rodziców.

- Kochanie, tak się cieszę, że wreszcie cię widziałam na ślubie Belindy - zamruczała radośnie Vanessa. - Musimy się koniecznie umówić na długie, babskie pogaduszki, dobrze?

To znaczyło, że Gila przy tych pogaduszkach nie będzie, pomyślała z ulgą Cat.

- Wydawało mi się, że jesteś moją matką, a ja twoją córką - powiedziała z lekką ironią.

- Nie formalizuj, kochanie - upomniała ją kąśliwie Vanessa. - Gil mówi, że absolutnie nie wyglądam na twoją matkę. Więc jak, w środę wieczorem o ósmej? Ja zapraszam, zgoda?

- Dobrze - odpowiedziała Cat bez wielkiego entuzjazmu i zaraz zadzwoniła do ojca.

- Byłaś chyba trochę nieswoja w sobotę - zauważył na początku rozmowy.

- No cóż, to nie było najszcześniejsze wydarzenie roku.

- Rzeczywiście - przyznał David. - I zdarzyło się coś jeszcze - dodał ze smutkiem. - Twój stryj wyprowadził się z domu i zamieszkał ze swoją sekretarką.

- Ojej, biedna ciocia Susan - jęknęła Cat.

- Chyba mu zupełnie odbiło - stwierdził ojciec.

- Żeby w ten sposób potraktować tak wspaniałą kobietę jak Susan.

- Uważasz, że wypada ci go krytykować? - zapytała ostro Cat.

- Tych dwóch sytuacji nie da się porównać - zaprotestował David. - Twoja matka ma nieznośny charakter. Na Boga, dziecko, przecież mieszkałaś z nami. Widziałaś, co się dzieje. Nie sposób z nią wytrzymać.

- Owszem, ale to było bardzo dawno temu i może czas, żebyście się przestali nawzajem obwiniać i zaczęli żyć przyszłością. A propos, rozmawiałaś z cicią Susan?

- Tylko przelotnie. Szczerze mówiąc, czułem się niezręcznie. Ona sama też nie była zbyt rozmowna, ale naturalnie ofiarowałem się, że pojedę ją odwiedzić. A może byłoby lepiej, gdybyś ty do niej pojechała? Kobiety lepiej się rozumieją...

- Moim zdaniem ciocia w tej chwili potrzebuje trochę czasu i przestrzeni, żeby jakoś się z tym

uporać, bez ingerencji i prób pomocy ze strony krewnych jej męża, choćby mieli jak najlepsze chęci.

- To raczej ostra ocena - zaprotestował David.  
-. Zawsze bardzo ceniłem Susan i byłem do niej przywiązany.

- Oczywiście - rzekła Cat uszczypliwie. - I nie bez powodu. Ostatecznie wychowywała twoją jedyną córkę.

Po drugiej stronie zaległa długa cisza, po czym David powiedział ponurym głosem:

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś, Cat.  
- I położył słuchawkę.

Nie powinnam była tego mówić, pomyślała Cat, zamykając komputer. I to może ja powinnam się postarać żyć do przodu. To tylko dowodzi, jaki jest stan moich nerwów i jak niepewnie się czuję. Nie wiem, jak się z tym uporać. Jeszcze chwila, a stanę się opryskliwa dla klientów. Muszę uważać. I skupić się na pracy. Takie życie wybrałam. Koniec, kropka.

Na progu pojawiła się Dorita z księgowości.

- Wybieramy się do winiarni. Pójdiesz z nami?

- Ledwo żyję po weekendzie.

- Więc właśnie tego ci trzeba - oznajmiła wesoło Dorita. - Cindy i Megs mają ochotę na szampana.

- Dobry pomysł - powiedziała Cat, wkładając zakiet. - A co świętujemy?

- Początek nowego tygodnia pracy - wzruszyła ramionami Dorita. - I to, że Megs poznała nowego faceta i twierdzi, że to ten właściwy. Każdy pretekst jest dobry!

Cat nie zamierzała długo zabawić w winiarni, ale perspektywa powrotu do pustego mieszkania i rozpamiętywania nie była zachęcająca. Poza tym jako dyrektorka jednego z wydziałów firmy powinna podtrzymywać kontakty towarzyskie z niższymi rangą koleżankami. Wszystkie były utalentowane, bardzo pracowite i lojalne. Należało im się trochę odpoczynku i przyjemności. Z nich wszystkich tylko Cat musiała wziąć jeszcze pracę do domu.

Udało im się zająć ostami wolny stolik w zapełniającej się szybko winiarni i Cat postawiła dziewczynom butelkę szampana. Na początku rozmowy toczyły się wokół pracy, ale potem przeszły na tematy bardziej osobiste.

- Jak było na weselu kuzynki? - zagadnęła Megs, przekrzykując gwar. - Poznałaś jakichś fajnych facetów?

- Całe mnóstwo - odparła Cat. - Niestety wszyscy byli z równie fajnymi babkami.

Miała nadzieję, że to wyczerpie temat, ale wnet się okazało, że tak łatwo się nie wywinie. Cindy miała wyjść za mąż w przyszłym roku i wypytywała o hotel, jego położenie, ofertę i ceny, a Megs z błyszczącymi oczami domagała się szczegółowego opisu sukni ślubnej Belindy.

Kiedy wysączyły pierwszą butelkę i Dorita podszła do baru, żeby uzupełnić zapasy, Cat chciała skorzystać z okazji i po cichu się wymknąć. Schyliła się po torebkę, a kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że miejsce Dority, która z nową butelką wracała do



stolika, zajął wysoki mężczyzna z ciemnymi, kręconymi włosami w eleganckim garniturze marengo. Mimo że zwrócony był do nich plecami, Cat zamarła, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

O mój Boże, to przecież nie on, niemożliwe, żeby...

- Zauważyłyście go, dziewczyny? Tego faceta, który właśnie usiadł przy barze? - zapytała Dorita, przewracając oczami. - Nigdy przedtem go tu nie widziałam. Jest naprawdę super.

- I widzę, że już komuś wpadł w oko - zauważyła Cindy, wskazując na drobną blondynkę, która przeciskała się przez salę, zmierzając w jego kierunku.

Cat zeszywniała, widząc, że dziewczyna przysiadła się do niego i wsunęła mu rękę pod ramię gestem znamionującym władczą poufałość. Chciała wstać i uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

W tym momencie mężczyzna odwrócił się. To nie był on! W ogóle nie przypominał Liama. Jak mogła się tak pomylić?

- Wszystko w porządku, Cat? - zagadnęła ją Megs. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Ach, nie zdarzyło się nic tak romantycznego - zaśmiała się trochę sztucznie. - Po prostu przypominałam sobie, że mam pustą lodówkę i przed powrotem do domu muszę jeszcze zdażyć do supermarketu. Do jutra, dziewczyny - powiedziała i spieszenie wyszła na świeże powietrze, aby trochę ochłonać. Wciąż sobie powtarzała, że jeśli nie chce zwariować, musi zapomnieć o wydarzeniach minionego weekendu, ale nie miała pomysłu, jak tego dokonać.

Machnęła ręką na zatłoczone metro i pojechała taksówką do supermarketu. Wędrowała obojętnie po alejkach. Zakupy jakoś jej nie wciągały, kupiła więc tylko to, co najprostsze: kawałek pieczonego kurczęcia, sałatkę i makaron. Byle nie ślęczeć długo w kuchni.

Kiedy otwierała drzwi do mieszkania, z naprzeciwka wyrzała sąsiadka i podała jej tuzin czerwonych róż zawiniętych w celofan.

- To dla ciebie, moja kochana. Widać masz wielbiciela! - powiedziała z szelmowskim uśmiechem.

Cat była zanadto zaskoczona, żeby wydusić z siebie jakieś słowo prócz podziękowania. Wzięła kwiaty i zaniósła je do siebie.

Na załączonym bileciku przeczytała wiadomość: „Zjedz ze mną kolację. W czwartek o ósmej wieczorem w Mignonette”.

Podpisu nie było, ale kwiaty musiał przesłać Liam, pomyślała z bijącym sercem. Widocznie kiedy ochłónął z gniewu, zdołał ustalić jej adres i postanowił nawiązać kontakt. O wiele szybciej, niż Cat mogła sobie wymarzyć.

Wstawiając kwiaty do wazonu, stwierdziła z odrobiną rozczarowania, że Liam nie uniknął banału, wybierając czerwone róże. I widocznie przypuszczał, że Cat będzie wolna w czwartkowy wieczór, bo nie podał żadnej wskazówki, jak mogłaby się z nim skomunikować.

Tak więc właściwie nie miała wyboru: albo powinna potulnie stawić się na to spotkanie, a potulność

nie leżała w jej charakterze, albo wystawić go do wiatru, i w ten sposób zerwać z nim raz na zawsze wszelki kontakt.

Zaniosiła róże do salonu, powtarzając sobie, że nie musi jeszcze niczego postanawiać, ale w gruncie rzeczy wiedziała, że już podjęła decyzję.

Zdawało się, że czwartek nigdy nie nadejdzie. Cat w ciągu dnia była bardzo aktywna w pracy, nocami zaś źle spała, budząc się co chwila z niespokojnych snów, pobudzona i rozgorączkowana.

- Więc umówiłaś się w Mignonette? - zdziwiła się Dorita. - Super, to jest teraz najmodniejsze miejsce na randki. Idziesz tam dzisiaj?

- Jutro - potrząsnęła głową Cat.

Tego wieczora czekało ją w Savoyu spotkanie z matką, na które średnio się cieszyła.

Vanessa powitała ją promiennym uśmiechem i kazała barmanowi podać szampana.

- Witaj, kochanie - powiedziała ciepło, całując Cat w oba policzki. Potem odsunęła się o krok, żeby zlustrować jej prostą, szarą sukienkę z żakietem do kompletu. - Wyglądasz wspaniale - uśmiechnęła się z aprobatą.

- Ty też - Cat szczerze odwzajemniła komplement. W ciągu tych paru dni, jakie minęły od weekendu, jej matka odmłodziła o kilka lat. Gdzieś zniknęło niemal namacalne napięcie i wydawało się teraz, że Vanessę rozświetla od wewnątrz radość i szczęście, których tak dawno nie doznawała.

Jeśli to zasługa Gila, to Cat może tylko być mu wdzięczna, mimo różnych zastrzeżeń, jakie do niego miała.

- Pojechałam wczoraj odwiedzić Susan - powiedziała Vanessa, kiedy podano im ravioli z owocami morza. - Po załatwieniu wszystkich formalności zamierza sprzedać dom i zamieszkać we Francji.

- Więc naprawdę rozwodzi się ze stryjem Robertem? - zdumiała się Cat, odkładając na chwilę widelec i robiąc okrągłe oczy. - Nie myślałam, że to się stanie tak szybko.

- Susan mówi, że skoro coś się skończyło, to się skończyło. I że nie ma zamiaru tracić ani chwili z życia, które jej pozostało. Przed zamążpójściem nauczała francuskiego i zawsze chciała mieć dom we Francji, ale Robert nie chciał o tym słyszeć.

- Nie będzie się tam czuła samotna?

- Jestem pewna, że nie. Susan wciąż jest bardzo atrakcyjną kobietą. Założę się, że kiedy tylko pogodzi się ze stratą Roberta, jej życie nabierze rumieńców.

- A ty oczywiście zostaniesz jej doradczynią i powiernicą? — zapytała Cat, spoglądając na matkę z ukosa.

- O nie, mój skarbie - roześmiała się Vanessa. - Postanowiłam na dobre się ustatkować. Myślę, że cię to ucieszy: zamierzam zostać uczciwą kobietą!

Chce się związać z Gilem, pomyślała z przerażeniem Cat. Z tym gogusiem! Czy właśnie to zamierza mi powiedzieć? I dlatego chciała się ze mną spotkać?

Mimo że zrobiło jej się ciężko na sercu, zdobyła się na uśmiech.

- Jeżeli tego rzeczywiście pragniesz - powiedziała cicho - to życzę ci szczęścia.

Vanessa wyciągnęła do niej przez stolik wypięlegnowaną rękę.

- Ja tobie życzę tego samego, kochanie. I żebyś znalazła swoje szczęście szybciej niż ja - powiedziała miękko.

- Jestem zupełnie zadowolona z mojego życia, mam - powiedziała Cat, spuszczając wzrok. A za dwadzieścia cztery godziny będę może rajsko szczęśliwa, dodała w myśli.

Ale następnego wieczora czuła się nieco mniej szczęśliwa, kiedy otworzyła szafę w poszukiwaniu czegoś, w czym wyglądałaby dobrze, ale nie przesadnie strojnie.

Wreszcie zdecydowała się na kremową żorzetową spódniczkę, top z krótkimi rękawami i okrągłym dekoltem w tym samym kolorze i szafirowy żakiet. W uszy wpięła złote kolczyki, a na szyi zawiesiła maleńki szafir w kształcie gwiazdki. Usta pomalowała swoją ulubioną, blad różową szminką, a paznokcie lakierem w tym samym odcieniu.

- No, nie jest źle - mruknęła pod nosem, przeglądając się w lustrze.

Dobrze by było parę minut się spóźnić, pomyślała, ale taksówka zatrzymała się przed Mignonette punktualnie co do sekundy.

Wypatrzyła go od razu, jak stał przy barze z drinkiem w ręku, i tym razem oczy nie splątały jej figła. Był ubrany w ciemnoszare spodnie i jasnoszara, prawie srebrną koszulę z otwartym kołnierzykiem. Marynarkę miał przewieszoną przez ramię. Stał tyłem do drzwi i rozmawiał z barmanem, tak że Cat mogła do woli napawać się jego widokiem.

- Cat, więc jednak przyszedłś - wytrącił ją z rozmarzenia męski głos. - A tak się bałem, że mi odmówisz.

Oszołomiona Cat zwróciła na niego oczy.

O mój Boże, pomyślała wstrząśnięta i zmarszczyła brwi. Toż to Tony, drużba pana młodego!

- Jakże się cieszę - powiedział tubalnym głosem z radosnym uśmiechem, w ogóle nie widząc, że Cat nagle pobladła. - Byłaś tu już kiedyś? Kumpel z pracy polecił mi ten lokal. Nasz stolik jest już gotowy, więc nie musimy czekać przy barze, możemy od razu siadać.

Kiedy przechodzili do sali restauracyjnej, Cat nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć w stronę baru. Liam właśnie się odwrócił zaciekawiony, kto tak głośno mówi. I na jeden moment świat skurczył się tylko do nich dwojga, a ich spojrzenia się skrzyżowały. Cat mogłaby przysiąc, że nagle rozbłysło światło.

Myślałam, że to będziesz ty, chciała wykrzyknąć pogrążona w rozpacz. To powinieneś być ty. Ale nie powiedziała ani słowa i w milczeniu dreptała za

Tonym, który trajkotał jak najęty. Gdy szli przez salę do stolika za rogiem, Cat wciąż czuła na plecach palący wzrok Liama.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Podobały ci się kwiaty? - zagadnął ją Tony.

- Ach, tak - odarła Cat, wpatrując się niewidzącymi oczami w kartę. - Dziękuję, są naprawdę prześliczne. Ale czemu nie podpisałeś bileciku?

- Cheryl zawsze narzekała, że jestem za mało romantyczny, więc pomyślałem, że może nie zawadzi szczypta tajemniczości. No i ten fortel zadziałał! - uśmiechnął się do niej, lekko się rumieniąc. - Bo jednak przysłaś...

- No właśnie. - Cat dość obojętnie kiwnęła głową. Dobry Boże, pomyślała, czemu coś takiego musiało mi się przytrafić? I czemu mi się wydawało, że te kwiaty są od Liama?

I dlaczego tego wieczora Liam wybrał właśnie tę restaurację? To się po prostu nie mieści w głowie. To szczyt okrucieństwa! Cóż, życie potrafi czasami z nas zadzwic...

A teraz Cat musiała wytrwać przy stoliku, udając, że sprawia jej przyjemność towarzystwo Tony'ego i smakują potrawy i wino. I nie dać po sobie poznać, że czeka tylko, aż do tej sali wejdzie Liam.

Restauracja składała się z kilku pomieszczeń



w amfiladzie. Światła były przyćmione, rozmowy prowadzono ściszymi głosami, przy pianinie siedział muzyk w średnim wieku i grał wiązanki romantycznych standardów. W sumie było to idealne miejsce dla kochanków, ale niezbyt odpowiednie na kolację z nieodpowiednim partnerem. A już zupełnie nieodpowiednie, jeśli lada chwila ma koło ciebie przejść właśnie ten mężczyzna, z którym chciałybyś tu być, pomyślała Cat.

- Zdobyłem twój adres od Freddiego - ciągnął niezmordowany zadowolony z siebie Tony. - Był bardzo przejęty, kiedy się dowiedział, że będziemy tutaj razem.

Ale my wcale nie jesteśmy razem. I nigdy nie będziemy, chociaż jesteś całkiem przystojny, dobrze ubrany, sympatyczny i dużo zarabiasz.

W tym momencie Cat usłyszała zbliżające się kroki. Była absolutnie pewna czyje. Zmusiła się, by nie odwrócić głowy.

Liam przeszedł koło niej, nie rzuciwszy nawet okiem w jej stronę. Oczywiście, nie przyszedł tutaj sam...

Jego towarzyszka była wysoka i szczupła, o długich kasztanowych włosach spiętych z tyłu kokardą z czarnej wstążki. Miała na sobie krótką czarną spódniczkę i jedwabną tunikę w czarno-białe pasy. Trudno było nie podziwiać jej uderzająco pięknych nóg. Cat nie widziała jej twarzy, ale mogłaby przysiąc, że jest wyjątkowo ładna. Całe szczęście Liam i długonoga piękność usiedli kilka stolików dalej.

Cat musiała przyznać, że jej małże, a potem kurczak po prowansalsku były znakomite, ale niewiele mogła przełknąć przez ściśnięte gardło. Nie tknęła też prawie wina. Zamiast niego popijała wodę mineralną.

Tony natomiast przeciwnie, wina sobie nie żałował. Skończywszy pierwszą butelkę, zaraz zamówił następną.

Wino rozwiązało mu język. Na początku rozmawiali o pracy, ku zadowoleniu Cat, która nie miała ochoty poruszać osobistych tematów. Potem jednak, gdy mimochodem wspomniała coś o adwokatach, Tony nie wytrzymał i uraczył ją niekończącą się opowieścią o szczegółach zaciętej walki, jaką stoczył podczas swojej sprawy rozwodowej. Uznał widocznie, że go ciężko skrzywdzono i musiał podzielić się szczegółami z Cat, która z trudem wytrzymywała jego wynurzenia.

- Ktoś na pewno namówił Cheryl, żeby aż tyle zażądała. Ona wcale nie potrzebuje tych pieniędzy.

Po drugiej butelce Tony zaczął lekko bełkotać, a potem coraz bardziej się rozklejał i jął zalecać się do Cat, która wreszcie miała tego powyżej uszu. Nie czekając na deser, dyskretnie przywołała kelnera, zapłaciła rachunek i przy jego pomocy, modląc się, by Liam nie był świadkiem tej sceny, udało jej się, nie wywołując większego zamieszania, wyprowadzić Tony'ego na zewnątrz i wsadzić do przejeżdżającej taksówki. Stanowczo odmówiła, kiedy, podchmielony, usiłował ją namówić, żeby z nim pojechała. Dla

siebie złapała drugą taksówkę. Nareszcie mogła wrócić do domu, wprawdzie pustego, ale bezpiecznego.

Następnego wieczora weszła do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i znużona opuściła ramiona. Miała przed sobą weekend, który przypominał bezkresną pustynię, urozmaiconą jedynie takimi podniecającymi rozrywkami jak sprzątanie, pranie i porządki w szufladach. Pewnie kolejną atrakcją będzie uporządkowanie płytek DVD według kolejności alfabetycznej. Istny raj na ziemi!

Jednego była pewna: dzisiejszej nocy nie pójdzie spać, zalewając się łzami, tak jak poprzedniej, kiedy cała poduszka zrobiła się mokra. A gdy o świcie się zbudziła, łzy znowu popłynęły niepowstrzymanie.

Wobec tego ten wieczór Cat postanowiła dokładnie sobie zaplanować. Najpierw weźmie relaksującą, długą kąpiel w lawendowej piance, a potem otuli się ukochanym welurowym szlafrokiem, w którym czuje się zawsze tak miło, ciepło i bezpiecznie. Nastawi muzykę, coś miłego dla ucha, może Mozarta. A ponieważ jadła już lunch z potencjalnym klientem, przygotowuje sobie lekką kolację. Może omlet z serem i do tego kieliszek wina.

A potem otworzy laptopa i popracuje nad wstępnym projektem pomieszczeń biurowych zamówionym przez klienta, który ją zaprosił na lunch. To wszystko z pewnością wypełni jej wieczór.

Nastawiła jeden z koncertów skrzypcowych Mozarta, wyciągnęła się w wonnej, ciepłej wodzie i z za-

mkniętymi oczami wsłuchiwała się w błogą muzykę, czując, jak przegania jej z duszy dręczące demony.

Po kąpieli, już w szlafroku, szła właśnie do kuchni, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Przystanęła w pół kroku, zastanawiając się, kto to może być. Oby tylko nie Tony, z przeprosinami.

Wahała się, czy w ogóle otworzyć, ale przypomniała sobie, że to może być sąsiadka, u której posłaniec zostawił zamówione niedawno przez internet książki. Po drugim dzwonku zawołała więc:

- Tak, już otwieram!

Szybko uporała się z zamkiem i szeroko otworzyła drzwi.

- Przepraszam - zaczęła, po czym zamarła z wrażenia.

- Dobry wieczór - powiedział cicho Liam. Ubrany był jak przystało na biznesmena w granatowy garnitur w prążki, nieskazitelnie białą koszulę i jedwabny krawat. Twarz miał zmęczoną, pozbawioną uśmiechu.

- Co... co ty tu robisz? - zapytała chropawym głosem Cat.

- Sam nie wiem - odparł. - Poprzysiągłem sobie, że tego nie zrobię, ale, jak się okazało, nie miałem wyboru.

Odrzucił do tyłu głowę i spojrzał na nią chłodnymi, zielonymi oczami.

- Jeśli twoja oferta jest jeszcze aktualna, to ją przyjmuję. Pragnę ciebie i żeby cię mieć, gotów jestem zapłacić każdą cenę.

- Nie rozumiem - pokręciła głową Cat.

- zaproponowałaś, żebyśmy się spotykali na neutralnym terenie i anonimowo. Nie zgodziłem się na to. Ale od tamtego dnia zdażyłem przemyśleć tę propozycję i przyszedłem ci powiedzieć, że przyjmuję twoje warunki. Wszystkie. Nie wiem tylko, czy w międzyczasie nie zmieniłaś zdania. Oczywiście podporządkuję się twojej decyzji. Jeśli mnie teraz odeślesz, nie będę cię już nigdy niepokoił.

Zapadła głucha cisza. Cat usiłowała wchłonać znaczenie jego słów. Zrozumieć je. Liam dał jej szansę wycofania się. Mogła mu powiedzieć, że nigdy nie traktowała poważnie ich spotkania. Wtedy zniknąłby na zawsze z jej życia. Odzyskałaby spokój i normalność. W jakimś stopniu. Prawdopodobnie.

- Skąd ta decyzja, żeby tu przyjść? Tak zniemacka? - zapytała wreszcie drżącym głosem.

- Kiedy zobaczyłem cię wczoraj w restauracji, zrozumiałem, że nie umiem przestać o tobie myśleć. A przysięgam ci, naprawdę się starałem.

- Ja też... - szepnęła Cat.

Na chwilę zaległa cisza, po czym Liam zapytał ostrożnie:

- Skoro tak, to czy mam rozumieć, że się zgadzasz?

Cat, unikając jego wzroku, skinęła głową.

- Może... może wejdiesz? - zaproponowała.

- Nie. Chyba nie. Lepiej, żebyśmy od początku przestrzegali ustalonych zasad. A ty przecież chcesz, żebyśmy się spotykali na neutralnym gruncie.

- Te zasady obejmowały także szczegóły z życia osobistego - bąknęła Cat. - A jednak jakoś zdobyłeś informację, gdzie mieszkam.

- To prawda, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ustalimy jakieś zasady.

- Więc jak zdobyłeś mój adres? Przez hotel?

- Tak.

- Domyślam się, że oczarowałeś recepcjonistkę?

- Skoro tak sądzisz. - Liam wzruszył ramionami.

- Ale od tej chwili już nie będę oszukiwał. Będziemy się spotykać gdzie indziej. Czy zaufasz mi i pozwolisz, bym znalazł miejsce dostatecznie neutralne na naszą pierwszą randkę?

Tak po prostu? - zdumiała się Cat. Nawet bez jednego pocałunku? Brzmi to trochę jak umowa na spotkanie w interesach...

- Tak - odpowiedziała, siłąc się na obojętny ton.

- Zgoda.

Liam wyjął z kieszeni kalendarz zajęć i przerzucił kilka kartek.

- Mnie odpowiadałby czwartek. A tobie?

- Mnie też. Tak, czwartek jest okay.

- A więc jesteśmy umówieni - uśmiechnął się uprzejmie, ale bez odrobiny ciepła. - O dziesiątej przyślę po ciebie samochód. No to na razie.

- Słuchaj, chciałam ci coś wyjaśnić a propos wczorajszego wieczoru...

- Ależ nie musisz niczego wyjaśniać. Zgodnie z naszymi zasadami widujemy się wtedy, kiedy chcemy, ale reszta naszego życia należy do nas samych.

I to właśnie jest w tym piękne: żadnych przeprosin, żadnych wyjaśnień. Żyjemy tak, jak nam się podoba.

- Oczywiście... - wymamrotała Cat.

- Aha, byłbym zapomniał. Proszę cię - powiedział Liam, lustrując jej stary szlafrok i zmierzwiłone, wilgotne po kąpieli włosy - włóż na siebie coś atrakcyjnego. Coś, z czego z przyjemnością będę cię rozbierał. A teraz dobranoc - dodał ciepło.

Cat bez słowa zamknęła za nim drzwi i oparła się o framugę, próbując złapać oddech. Mój Boże, toż to pragmatyzm posunięty do nieprawdopodobnych granic.

Z trudem powlokła się do kanapy i klapnęła w rogu, podwinawszy pod siebie nogi.

W co ja się właściwie pakuję? W jakiś układ jak w interesach, którym kierują daty i logistyka. Wydajny, lecz pozbawiony uczuć. Sama taki zaproponowała, ale dopiero teraz, kiedy Liam wymienił praktyczne szczegóły, zaczęła się zastanawiać, co to właściwie oznacza. I nagle poczuła zimny dreszcz. Otuliła się szczelnie szlafrokiem i głęboko westchnęła. Nie miała prawa się skarżyć, przecież to ona chciała związku bez zobowiązań. Taki postawiła Liamowi warunek. I tak właśnie będzie, co do litery.

W następnych dniach szukała ratunku w pracy. Starła się do maksimum wypełnić każdą chwilę, dokładała sobie spotkań, angażowała się w mało obiecujące oferty, dosłownie rzuciła się w wir aktyw-

ności. Nigdy przedtem nie miała papierów tak starannie uporządkowanych jak teraz.

Starła się nie myśleć o zbliżającym się czwartku, ale bez powodzenia. Liam stale był obecny w jej świadomości.

To idiotyczne, że się tak denerwuje, złościła się na siebie. Będzie miała kochanka, o jakim zawsze marzyła, i to na swoich własnych warunkach. Czego chceć więcej?

W czwartek nie poszła do pracy. Firma była jej winna kilka wolnych dni i Cat postanowiła jeden z nich wykorzystać. Zafundowała sobie od rana wszystkie upiększające zabiegi w gabinecie odnowy biologicznej, jakie tylko wymyślono.

Na prośbę, czy może raczej na żądanie Liana kupiła sobie efektowny strój: podomkę z mięsistego, czarnego jedwabiu, do samej ziemi, z szeroką spódnicą zapinaną na maleńkie kryształowe guziczki od dekoltu w szpic do połowy ud. Kiedy w środowy wieczór właśnie pakowała ją zawiniętą w bibułkę do torby, rozległ się dzwonek u drzwi.

Cat zamarła ze strachu, rzucając przelotne spojrzenie w lustro. No nie, to niemożliwe, żeby znów miała takiego pecha. Ostrożnie uchyliła zabezpieczone łańcuchem drzwi i przez szparę ujrzała młodego mężczyznę z kaskiem ochronnym pod pachą i małą wатовaną kopertą w ręku.

- Panna Adamson? Kazano mi to pani dostarczyć i w razie potrzeby poczekać na odpowiedź.

Gdy wsunął kopertę przez szparę w drzwiach, Cat



od razu ją rozerwała. Na dłoń wypadło jej kółeczko z trzema kluczami i metalową przywieszką oraz bilecik z adresem: Wynsbroke Gardens 53, mieszkanie 2. Pod spodem widniało parę słów skreślonych zamasztyłym pismem Liama: „Na wypadek, gdybym się spóźnił”. Czyli takie to miejsce załatwił dla nich Liam. Nie jakiś anonimowy hotel, jak się spodziewała, ale mieszkanie w jednej z najdroższych dzielnic Londynu. A więc to nie przelewki...

- Czy będzie odpowiedź, proszę pani? - zapytał posłaniec.

Mam jeszcze jedną szansę, żeby mądrze postąpić, pomyślała. Wystarczy, że zwrócę te klucze, powiem, że zaszła jakaś pomyłka, i na dobre się z tego wypłaczę. Będę znów bezpieczna. Bezpieczna... Cat wzięła jednak głęboki oddech i powiedziała cicho:

- Dziękuję, nie będzie odpowiedzi.

- Wciąż jest pani bardzo spięta - zauważyła z dezaprobatą masażystka, wcierając oliwkę w szyję i ramiona Cat.

- Mam ostatnio za dużo na głowie...

Przedtem poddała się bardzo przyjemnym zabiegom kosmetycznym: zrobiono jej masaż twarzy, manikiur i pedikiur, a potem odpoczęła w saunie. Teraz powinna już być zrelaksowana i lekka, fizycznie i psychicznie, i cieszyć się na noc pełną rozkoszy. Zamiast tego była napięta jak struna, której grozi pęknięcie.

Zmierzam prosto do katastrofy, pomyślała, przy-

gryzając wargę. Znacznie rozsądniej byłoby spędzić ten dzień w pracy, gdzie nie miałaby czasu rozmyślać o tym, co ją czeka wieczorem.

Już teraz martwiła się, co będzie, kiedy namiętność wygaśnie i znów zostanie sama. Jak to zniesie? Zganiła się jednak za te niewczesne myśli. Romans dopiero się zaczyna, a nie kończy. Wszystko będzie tak, jak sobie życzyła, więc powinna się radować.

Kiedy wychodząc z salonu piękności, chowała kartę płatniczą, usłyszała na dnie torebki brzęk kluczy. Cały dzień powtarzała sobie adres, jakby w obawie, że może go zapomnieć.

Zamierzała wrócić wprost do domu, ale ku własnemu zdziwieniu na światłach zamiast pojechać w prawo, skrzyła w lewo, kierując się wprost do NottingHill.

Bez trudu znalazła Wynsbroke Gardens i kilkadziesiąt metrów od wejścia udało jej się wcisnąć na jedyne wolne miejsce na parkingu.

Niespiesznie podeszła do budynku z numerem 53. Powtarzała sobie, że chce się tylko przekonać, jakie miejsce wybrał na ich randkę Liam. Naturalnie w ogóle nie myślała o tym, żeby wchodzić do środka.

Stała przed wysokim budynkiem, którego kamienne schody prowadziły do portyku z kolumnami. Koło drzwi był domofon, ale przy numerze 2 nie widniało żadne nazwisko.

Spróbuję tylko jeden klucz, powiedziała sobie. Jeśli nie będzie pasował, odejdę. Poczekam do wieczora.

Ale klucz pasował i Cat weszła do wyłożonego terakotą holu. Po lewej stronie od wejścia ujrzała lśniące drzwi oznaczone brązową cyfrą „2”. W środku kryte dywanem schody prowadziły do jeszcze jednych drzwi.

Zaczynam się czuć jak żona Sinobrodego, zażartowała z siebie, wsuwając trzeci klucz do ostatniego zamka. Za drzwiami ukazał się korytarz o pastelowych ścianach, wyłożony miękkim chodnikiem.

Cat przez moment zawahała się, a potem zwróciła na prawo i otworzywszy ostatnie drzwi znalazła się w dużym, słonecznym pokoju o wysokich oknach. Z balkonu był widok na ogród.

Drewniany parkiet był świeżo wycyklinowany i wypastowany, a ściany pomalowane na kolor blado-kremowy. Wyłożone grubymi poduszkami ciemnozielone kanapy stały po obu stronach marmurowego kominka. W głębi, w aneksie pokoju, urządzono część jadalną z wypolerowanym mahoniowym stołem, czterema krzesłami do kompletu i niewielkim kredensem.

Całe pomieszczenie sprawiało wrażenie nieskazitelnie czystego, dopiero co odnowionego, a zarazem niezamieszkanego. Na kredensie stała jedynie taca z kryształowymi szklankami i kilkoma butelkami alkoholu, na ścianach nie było obrazów ani żadnych bibelotów na meblach, nawet na półce nad kominkiem brakowało zegara. Meble też wyglądały na nowiutkie, dotąd przez nikogo nieużywane.

Cat musiała przyznać, że jest to piękny pokój. Miał tylko jedną wadę: brakowało mu duszy...

Z salonu prowadziły drzwi do sypialni. Szerokie łóżce było już posłane na noc. Spod odwiniętej błękitnej narzuty wystawała świeżutka, biała pościel. W przylegającej do sypialni lśniącej czystością łazience wyłożono mydła, kolorowe żele pod prysznic i ręczniki.

Cat cofnęła się do salonu, po drugiej stronie korytarza znalazła kuchnię w pełni wyposażoną w szafki, granitowe blaty i wszelkie potrzebne urządzenia. Ale szuflady i szafki były puste, podobnie jak lodówka.

Wszystko to, pomyślała, sprawia wrażenie jakiejś bardzo eleganckiej skorupy, w której brakuje życia. Ciekawe, czyją jest własnością. Nie wydaje się, żeby tu ktoś kiedyś mieszkał, a już na pewno nie Liam. Może ma w Londynie więcej takich mieszkań, bezosobowych, przejściowych boksów, w których przyjmuje swoje kobiety.

Jednak szybko odrzuciła tę myśl. Przecież to ona zaproponowała, żeby się spotykali anonimowo, na neutralnym gruncie. Więc Liam zrobił wszystko, żeby ją zadowolić. Trudno byłoby wymyślić coś bardziej użytkowego i neutralnego.

A czego się spodziewałam? Jedwabnej pościeli i luster do sufitu? Futrzanego dywanu przed płoną-cym kominkiem? Gniazdka miłości?

Zeszła na dół, wsiadła do samochodu i pojechała do supermarketu w Notting Hill Gate, gdzie kupiła pieczywo, mleko, jajka, bekon, wędzonego łososia, świeże maliny, śmietankę, kawę i dwie butelki

szampana. Nabyła też bukiet różowych lilii i szklany, jasnozielony wazon.

Poukładała starannie wszystkie produkty w lodówce, ułożyła kwiaty w wazonie i postawiła na stole w jadalni. Zanim wyszła, zapach lilii zaczął się delikatnie unosić w pokoju, który dzięki temu nie sprawiał już tak chłodnego wrażenia.

Jednak wciąż to mieszkanie nie przypomina domu, pomyślała Cat, wsiadając do samochodu. Ale przecież właśnie o to mi chodziło... Teraz trzeba się tym cieszyć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samochód, który Liam po nią przysłał, długa ciemnoszara limuzyna, przyjechał punktualnie co do sekundy. Kierowca, uprzejmy, małomówny mężczyzna w szarym garniturze i czapce z daszkiem, włożył do bagażnika torbę, którą Cat mu podała.

Jechała na miejsce spotkania z nadzieją, że Liam będzie już tam na nią czekał i od razu weźmie ją w ramiona. Ale kiedy otworzyła po kolei wszystkie drzwi, okazało się, że mieszkanie jest puste.

Zaciągnęła ciężkie kremowe zasłony i po chwili wahania zapaliła ogień w gazowym kominku, aby w pokoju zrobiło się trochę bardziej przytulnie.

Zaniosła torbę do sypialni i wyjęła nową podomkę, w którą zaraz się ubrała. Leżała na niej znakomicie, uwydatniając cienką talię, krągłe biodra podkreślone kloszową spódnicą i szczupłe, zgrabne nogi widoczne do połowy ud. Niczym nie zmacona czerń pięknie kontrastowała z kremową skórą jej szyi i dekoltu. Z pewnością jest to strój uwodzicielski, uznała, przeglądając się w podłużnym lustrze w łazience. Czy jednak nie zanadto ryzykowny na tle tego zimnego, pustego wnętrza?

Liam powinien już tu być. Cat poczuła się nie-swojo, beczynn timer na niego czekając. Nie było tu ani telewizora, ani odtwarzacza muzyki czy radia, ani nawet jednego czasopisma. Nic, co by pomogło zła-godzić nieznośne napięcie podczas tego długiego czekania.

Już zaczynała się zastanawiać, czy nie zmienił zdania, kiedy wreszcie usłyszała trzaśnięcie zewnętrznych drzwi i kroki na schodach.

Liam, który wyglądał na zmęczonego, niespiesznie wszedł do pokoju i rzucił jej ostrożne spojrzenie.

- Dobry wieczór - powiedział cicho i uprzejmie, ale raczej beznamyślnie. - Przepraszam za spóź-nienie.

- Nie szkodzi - odparła. - Widzę, że jesteś zmę-czony.

- Rzeczywiście - skinął głową. - Ale nie tak bardzo, żebym nie mógł się tobą zająć w łóżku, jeśli to cię niepokoi.

- Ależ skąd - zaprzeczyła żywo. - Pomyślałam po prostu, że może chciałbyś się napić kawy albo coś zjeść. Przywiozłam trochę zakupów. Robię całkiem dobrą jajecznicę - uśmiechnęła się z pewnym wysił-kiem.

- Nie wątpię - rzekł Liam, na którego twarzy nagle pojawił się cyniczny uśmieszek. - Ale, mój skarbie, pragnę ci przypomnieć, że nie przyszedłem tu z powodu twoich zalet jako pani domu. Nie jestem głodny. - Szybkim ruchem zdjął marynarkę i rzucił na brzeg kanapy. - Szczerze mówiąc, miałem kosz-

marny dzień, ale gorąca kąpiel z pewnością poprawi mi nastrój.

Ruszył w stronę łazienki, po drodze rozluźniając krawat, lecz na chwilę przystanął.

- Ale mogłabyś mi przynieść drinka - odezwał się miękko. - Oczywiście, gdybyś chciała. Powiedzmy, za dziesięć minut?

- Jasne. Whisky bez lodu i wody?

- Widzę, że pamiętasz, co lubię. - Przechylił na bok głowę z udanym zdziwieniem. - A więc, za dziesięć minut.

Cat zauważyła na kredensie butelkę z wysokogatunkową whisky. Nalała sporą porcję do kryształowej szklanki i Usiadła. Jednak nienawykła do beczynnego siedzenia po chwili wstała i wzięła do ręki jego marynarkę, chcąc ją powiesić na oparciu.

W tym momencie nagle coś ją tknęło. Spojrzała w stronę łazienki. Drzwi były lekko uchylone, ale szum wody ustał, więc Liam zapewne zanurzył się już w wannie.

On wiedział o niej całkiem sporo, a ona o nim prawie nic. Domyślała się tylko, że jest bogaty, ale to akurat najmniej ją interesowało.

Z pewnością znajdzie jakieś informacje w jego kieszeniach - prawo jazdy, portfel. Może nie było to zachowanie ani lojalne, ani całkiem uczciwe, ale Liam przecież wyciągnął jej nazwisko i adres od recepcjonistki w hotelu. A więc wet za wet.

Nie znalazła prawa jazdy, ale w wewnętrznej kieszeni był portfel. Zręcznie go wyciągnęła i zaczęła



przeglądać zawartość, poszukując kart kredytowych, wizytówek, czegokolwiek. Chociażby jego nazwiska. Albo tego, czym się zajmuje.

Spotkało ją jednak rozczarowanie. W portfelu znalazła około stu funtów gotówką, lecz żadnych dokumentów. Tylko w małej przegródce coś się zaklinowało. Jakaś fotografia włożona do góry nogami. Jego żony? Narzeczonej? Przyjaciółki? Ktokolwiek to był, Liam dobrze ukrył zdjęcie.

Gdy z bijącym sercem Cat obróciła fotografię w palcach, zobaczyła, że uśmiecha się do niej urodziwy spaniel. Szybko wsunęła zdjęcie do przegródki, a portfel do kieszeni.

No, na próżno traciłam czas, mruknęła pod nosem. Wzięła do ręki szklanę z whisky i, szeleszcząc jedwabną spódnicą, poszła do łazienki.

Liam leżał w wannie nieruchomo, z zamkniętymi oczami, ale już trochę lepiej wyglądał. Przez chwilę Cat stała cichutko, przyglądając mu się z bijącym sercem, aż w końcu odezwała się:

- Przyniosłam ci drinka.

Liam poruszył się, lekko przeciągnął, wreszcie usiadł.

- Dziękuję. - Wziął z jej rąk szklanę, postawił na stoliczku przy wannie i przeciągle spojrział na Cat.

- Może się do mnie przyłączysz?

- Dziękuję, ale nie piję whisky.

- Ach, nie to miałem na myśli - powiedział łagodnie, z błyskiem rozbawienia w oczach. - Sądzę, że się domyślasz?

- No cóż - rzekła Cat, której usta lekko zadrżały.
- Skoro tak, to...

Podniosła ręce i chciała rozpiąć pierwszy guziczek.

- Nie - odezwał się niespodzianie Liam łagodnie, lecz stanowczo. - Nie zdejmuj tego.

- Ależ... moja podomka - zaprotestowała Cat.
- Będzie do wyrzucenia.

- Ja bym się tym nie martwił, nawet gdyby nie udało jej się uratować. Warto coś poświęcić dla słusznej sprawy. Poza tym gdybyś ją włożyła po raz drugi, efekt nie byłby już ten sam.

- No cóż... może masz rację. - Zawahała się, po czym statecznie weszła do wanny i usiadła naprzeciw Liamu, owijając nogi mokrym jedwabiem. Z trudem powstrzymując się od śmiechu, rzekła: - Widzę, że humor ci się poprawił.

- Pozwolę sobie zauważyć, że nie tylko humor.
- Odstawił szklanekę z whisky, przyciągnął do siebie Cat i zaczął całować ją w usta, najpierw delikatnie muskając wargi, a potem bardziej namiętnie i natarczywie. Kiedy podniósł głowę, oboje drżeli, nie mogąc złapać tchu.

Liam czułym gestem odsunął jej z twarzy kosmyki mokrych włosów, a potem powoli zaczął rozpinać od góry długi rząd guziczków czarnej podomki. Kiedy wreszcie odpiął wszystkie, niecierpliwym ruchem odgarnął na bok poły.

- Jesteś przepiękna, Catherine - odezwał się chropawym głosem.

Ona zaś uśmiechnęła się do niego, zsunęła z ramion

mokry jedwab, wydobyła ręce z rękawów i pozwoliła tkaninie ześlizgnąć się do wody.

- Robi się trochę chłodno - mruknął jej do ucha Liam, kiedy szczęśliwi i spełnieni wypoczywali w wannie. - Może przeniesiemy się do łóżka?

- Dobrze - zgodziła się. - Świetny pomysł, chociaż tutaj było mi bardzo dobrze.

- Mam nadzieję, że w łóżku nie będzie gorzej - zaśmiał się Liam, wycierając jej plecy.

- Liam, czy to jest twoje mieszkanie? - zagadnęła Cat, której ciekawość nie dawała spokoju.

- Nie - pokręcił głową. - To jest nasze mieszkanie.

- Jak to? - zapytała ostrożnie. - To znaczy, że je wynająłeś? Dla nas?

- Tak. Na tak długo, jak będziemy chcieli.

A więc w ten sposób Liam jej przypomina, że ten związek kiedyś się skończy.

- Ale to nie fair. Musisz mi pozwolić dołożyć się do kosztów.

- Przecież już się dokładasz - powiedział cicho, ujmując jej twarz w dłonie i całując w usta. - Jesteś tu. A teraz przekonaj mnie jeszcze raz, że nie śnię - dodał i zaniósł ją do sypialni.

Leżąc w jego ramionach, kilka razy Cat budziła się na krótko, a potem znowu zapadała w rozkoszny, bezpieczny sen w spowijającej ich aksamitnej ciemności.

Kiedy jednak przebudziła się na dobre, miejsce

obok było puste, kołdra odrzucona, a pokój oświetlało przyćmione światło lampy. Zdezorientowana usiadła na łóżku, odgarniając z oczu włosy.

Liam stał pod oknem już prawie całkiem ubrany i wkładał spinki do mankietów.

- Co się dzieje? - zapytała zdumiona Cat. - Gdzie się wybierasz?

Spojrzał na nią, marszcząc lekko brwi, jakby miał wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, Cat, nie chciałem cię obudzić.

- Przepraszasz? - potrząsnęła głową i spojrzała na zegarek. - Przecież jest dopiero wpół do trzeciej nad ranem. I ty wychodzisz?

- Muszę - rzekł, zręcznie zawiązując węzeł krawata. - Wczesnym rankiem mam samolot z Heathrow. Postaraj się jeszcze zasnąć.

Cat przeciągnęła się, oparła głowę o poduszki, przymknęła oczy i powiedziała łagodnie:

- Myślałam, że zostaniesz na całą noc. Że zjemy razem śniadanie. Jestem... trochę zaskoczona.

- Życzyłaś sobie, żebyśmy się spotykali potajemnie. I ten warunek został spełniony. W naszej umowie nie było mowy o śniadaniu - powiedział, spojrzawszy jej prosto w oczy. Poszedł do salonu po marynarkę, po czym wrócił i zapytał aksamitnym głosem: - Chyba że chciałybyś renegocjować układ?

- Nie - odparła lekko, ukrywając rozczarowanie.

- Dobrze jest, jak jest. Oboje mamy mnóstwo zajęć. Jestem zadowolona z naszego układu - dodała

nieszczercze, przesłaniając oczy rękami i uśmiechając się kokieteryjnie. Udawała teraz kotkę, która wylizała miseczkę śmietanki i chce, żeby on o tym wiedział. - Jak dotąd.

- Zawsze chętnie do usług - uśmiechnął się chłodno Liam. Nawet nie podszedł do łóżka, żeby się z nią pożegnać, chociaż odrzuciła kołdrę, przybrała uwodzicielską pozę i kusząco na niego spoglądała.

- Ale - powiedziała Cat - naruszona została równowaga. Ty dowiedziałeś się, jak się nazywam i gdzie mieszkam, a ja nie wiem o tobie właściwie nic.

- Moim zdaniem poznaliśmy się już bardzo blisko - powiedział z rozbawieniem Liam, wkładając marynarkę. - Tak blisko, że może nawet ci pozwolę, żebyś mówiła do mnie Lee.

- Dziękuję. Ale nie o to mi chodziło.

- Nic więcej nie mogę ci zaoferować. - Przerwał na chwilę, po czym z kieszeni spodni wyciągnął wizytówkę. - Zamówiłem dla ciebie samochód na siódmą trzydzieści, ale gdybyś chciała coś zmienić, zadzwoń pod ten numer.

- Zauważyłam, że w mieszkaniu nie ma telefonu.

- To prawda, ale jestem pewien, że nie ruszasz się z domu bez komórki. - Liam rzucił jej długie, pełne żalu spojrzenie i rzekł: - Twoja nagość jest niezmiernie kusząca, ale pamiętaj, że muszę zdażyć na samolot, więc lepiej się nakryj i nie ryzykuj przeziębienia z mojego powodu.

- Kiedy się znowu zobaczymy? - zapytała Cat,

podciągając kołdrę pod brodę i obrzucając go buntowniczym spojrzeniem. - Czy tego także nie mogę wiedzieć?

- Odezwę się - odrzekł Liam, który podszedł wreszcie do łóżka i mocno pocałował ją w usta.

Gdy się wyprostował, wyjął z kieszeni portfel i pomachał nim przed jej oczyma.

- Więc jednak czegoś się o mnie dowiedziałaś tej nocy - powiedział. Podrzucił portfel do góry i złapał w powietrzu, po czym włożył go z powrotem do kieszeni. - Bo teraz już wiesz, że kocham psy - dodał łagodnie. - Prawda?

Pokazał w uśmiechu zęby, przesłał jej z daleka pocałunek i wyszedł. Cat odprowadziła go wzrokiem wściekła, zaczerwieniona ze wstydu i zupełnie zagubiona.

Po jego odejściu nie mogła zasnąć. Rozmyślała o tym, że Liam cały czas wyprzedza ją o krok. Był pewien, że Cat skorzysta z pierwszej okazji i zajrzy do jego portfela. Postanowił trzymać ją na dystans, intelektualnie i uczuciowo. A ona nie miała prawa nawet pisać, bo sama się o to prosiła.

Poniewczasie zrozumiała, że jej pozornie sprytny plan był obarczony podstawową wadą i że w rezultacie to ona, a nie Liam, pozostaje w niewiedzy.

Muszę się dowiedzieć o nim wszystkiego, co tylko możliwe, od dnia urodzin po dzień dzisiejszy. Chcę wiedzieć, gdzie teraz jest, jakie ma plany i co myśli. Tak, przede wszystkim, co myśli...

Inaczej sobie wyobrażała ich randki, wspólne

noce i śniadania, może nawet układanie planów, jak to zwykle robią kochankowie. Liam przypomniał jej jednak, że łączy ich coś innego niż konwencjonalny romans.

Wreszcie zrezygnowała ze spania, wstała z łóżka, zrobiła porządek w łazience, zabrała swoją żałośnie zniszczoną podomkę i włożyła do reklamówki, żeby wyrzucić ją w domu. Postanowiła, że nie zostawi po sobie żadnego śladu. Żadnego wspomnienia po ostatniej nocy. Żadnego oczekiwania na przyszłość. Od-tąd będzie ściśle przestrzegała wszystkich reguł ich umowy i żyła wyłącznie chwilą obecną.

Łatwiej to powiedzieć, niż wykonać. Liam nie powiadomił jej, czy wyjeżdża na urlop, czy w interesach, więc Cat oczami wyobraźni wciąż widziała tę długonogą szatynkę, z którą jadł kolację w Mignonne. Czy ona siedzi teraz przy nim w samolocie? Czy będzie z nim spała w jakimś zagranicznym hotelu?

A w ogóle to latanie jest niebezpieczne. Samoloty czasami się rozbijają, bywają porywane lub atakowane przez terrorystów. Gdyby Liam zginął, nikt by mnie nawet o tym nie poinformował. Bo prawdopodobnie nikt z jego otoczenia nie wie o moim istnieniu. Na dodatek kto wie, czy naprawdę nazywa się Liam...

Jak ja mogłam tak szybko zająć tak daleko? Przecież właśnie tego chciałam uniknąć. Obiecywałam sobie: żadnego zaangażowania! Muszę teraz być bardzo, ale to bardzo ostrożna.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minał już prawie tydzień bez słowa od Liama.

Obiecał, że się odezwie, ale nie powiedział kiedy, a Cat coraz bardziej tęskniła za jego widokiem, głosem, dotykiem.

W biurze była uśmiechnięta, jeszcze bardziej wydajna i zajęta niż zwykle. Praca była jej najlepszym ratunkiem. Niestety potem trzeba było wracać do domu, możliwie jak najpóźniej.

A wieczorami jej miłe, wygodne mieszkanie przeobrażało się w klatkę, po której krążyła niespokojnie. Gotowała posiłki, na które nie miała apetytu, czytała książki, z których nic potem nie pamiętała, i gapiła się w ekran telewizora, myśląc o czym innym.

Korciło ją, żeby pojechać do mieszkania w Wynsbroke Gardens i zobaczyć, co się tam dzieje, ale jednocześnie obawiała się, że znajdzie ich „gniazdoko” ogołocone ze wszystkiego. Wolała raczej podtrzymywać w sobie nadzieję albo wręcz się łudzić, że nic się nie zmieniło.

Nadszedł piątkowy wieczór i Cat znowu ujrzała przed sobą otchłań pustego weekendu. Jak mogła



upaść tak nisko? Wyczekiwać niecierpliwie na znak od niego, gdyby tylko raczył znowu ją wezwać?

Oczywiście nie musiała siedzieć sama w domu. Mogła zrobić masę różnych rzeczy. Ojciec i matka wciąż byli w Londynie i na pewno chcieli się z nią jeszcze zobaczyć. Dawno temu też już powinna odwiedzić ciotkę Susan. Ale kiedy do niej zadzwoniła, telefon odebrała Belinda.

- Ach, to ty - powitała ją bez entuzjazmu kuzynka. - Masz jakąś konkretną sprawę?

- Nie, pomyślałam tylko, że może twoja mama chciałaby, żebym wpadła. Nie wiedziałam, że już wróciłaś z podróży poślubnej.

- No to teraz wiesz - rzekła Belinda po chwili wahania. - Jest tu też Tony. Spędza z nami weekend. Mam wrażenie, że ma do ciebie o coś żal, więc nie proponuję, żebyś do nas dołączyła.

- Dziękuję, że mnie uprzedziłaś - powiedziała Cat. - No to do usłyszenia.

Nie lepiej powiodło jej się w hotelu Savoy.

- Panna Carlton wyjechała na weekend, proszę pani. Czy zechce pani zostawić wiadomość?

W mieszkaniu ojca w Kensington odezwała się sekretarka automatyczna.

- Hej, tato - nagrała się Cat. - Tak tylko dzwonię, nie mam nic ważnego do powiedzenia. Odezwij się, jak będziesz mógł.

Przebrała się w dzinsy i bawełniany podkoszulek i ostro wzięła się do sprzątanía. Gdy wszystko już

łśniło i zmęczona, z filiżanką kawy w ręku, opadła na kanapę, aby podziwiać efekty swojej pracy, rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

Cat zerwała się z kanapy, rozlewając trochę kawy na świeżo wyczyszczony dywan i z wałącym jak młot sercem poszła otworzyć drzwi.

- A, więc tutaj jesteś, moja mała - powitał ją radośnie ojciec. - Odśluchałem twoją wiadomość na sekretarce. - Ucałował ją w oba policzki, a potem uważnie się jej przyjrzał.

- Hmm, trochę jesteś blada jak na środek lata. Chyba przydałby ci się wypoczynek.

- Nic z tego, wszystkie plany urlopowe zostały zawieszono - uśmiechnęła się Cat. - Mam teraz... za dużo roboty.

- I spędzasz samotnie piątkowy wieczór? - David Adamson mlasnął językiem z dezaprobatą. - Nie podoba mi się to, mój kwiatuśku.

- Ależ tato, mnie to wcale nie martwi - rzekła Cat. - Zresztą, jak widzę, ty także jesteś sam.

- Tylko na krótko. Zafundowałem Sharine kilka dni w ośrodku odnowy biologicznej.

- Coś podobnego - zdziwiła się Cat. - Czyżby kiepsko się czuła?

- Cały zeszły tydzień spędziliśmy w Szkocji. Lało codziennie. Sharine nie była tym pobytom zachwycona - odrzekł sucho David. - Ale zmieńmy temat. Powiedz, jadłaś już? - spytał, podając jej wypchaną reklamówkę. - Wpadłem po drodze do delikatesów na rogu. Mamy tu cesarską sałatkę

z kurczakiem, pieczywo, ser i brzoskwinową tartę. No i butelkę dobrego reńskiego wina.

- Cudownie! - Cat zabrała torbę do kuchni i zaczęła ją rozpakowywać, gdy tymczasem David nalał sobie kubek kawy.

- Więc co robiłeś w Szkocji? Chyba nie wróciłeś do gry w golfa i łowienia ryb?

- Uchowaj Boże - uśmiechnął się David z zadowoleniem. - Gościłem u Nevila Beverleya i jego żony. Nevil właśnie skończył pisać swoją nową sztukę i, wyobraź sobie, ja mam w niej grać główną rolę. To był prawdziwy powód mojego przyjazdu z Kalifornii - zniżył konfidencjonalnie głos. - Wracam do teatru, córeczko. Sztukę będzie reżyserował Oliver Ingham. On także gościł w domu Nevila. Mogliśmy razem wszystko dokładnie obgadać.

- Naprawdę? - zdumiała się Cat. - Myślałam, że nastawiłeś się na filmy.

- Bo tak było - wzruszył ramionami. - Ale czasami dobrze jest w życiu coś zmienić.

- A o czym jest ta sztuka? - zapytała Cat, kiedy usiedli do stołu. - Pewnie komedia?

- Bohaterem jest Szekspir - odparł David, pociągając łyk wina. - Zdobył już uznanie jako dramaturg i zakochał się w Mary Fitton, damie dworu królowej Elżbiety. Możliwie, że była to dama z jego sonetów. Teraz musi wrócić do Stratfordu i wyznać żonie, Anne Hathaway, że ich małżeństwo się rozpadło. Ona jednak - oparł się wygodnie na krześle - nie ma zamiaru się poddać. Okazuje się także, że

Williamowi trudniej się z nią rozstać, niż sądził. I wtedy przyjeżdża Mary Fitton, żeby go zabrać ze sobą do Londynu. Obie kobiety zaczynają walczyć o jego serce i duszę.

- Domyślam się, że wygrywa Mary Fitton?

- Nie wygrywa żadna z nich, bo w końcu obie sobie uświadamiają, że jego jedyną miłością jest teatr. Wiesz, to jest naprawdę świetny scenariusz, pełen poezji i emocji. Nie mogę się doczekać pierwszych prób.

- Więc Sharine wróci do Ameryki? - zapytała ostrożnie Cat.

- Wprost przeciwnie - odrzekł David, starannie unikając jej wzroku. — Sharine dostała rolę Mary Fitton.

- Rolę damy? - zdumiała się Cat, odkładając widelec. - Czy ona w ogóle umie grać?

- Oczywiście - odparł sztywno ojciec. - Sharine jest bardzo utalentowana. Oliver ją przesłuchał, kiedy czytała swoje kwestie, i był nią zachwycony.

Bylebyś tylko ty nie obsadził jej w roli mojej macochy, pomyślała Cat, zzymając się w środku.

- A kto zagra Anne Hathaway?

- Jeszcze nie wiadomo. Oliver ma do wyboru kilka aktorek - rzekł David, spoglądając na nią niepewnie. - Tak czy owak teraz będziesz mnie częściej widywać. Ale widzę, że jakoś nie skaczesz z radości.

- Skądże znowu, bardzo się cieszę. Po prostu myślę o kilku rzeczach naraz.

David nie spieszył się z odejściem, więc Cat zaparzyła jeszcze kawę i cierpliwie słuchała jego opowieści o nowej sztuce. Ciekawe, jak tę wiadomość przyjmie Vanessa, pomyślała.

Nazajutrz rano kończyła właśnie śniadanie, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Poszła otworzyć, przygotowana na kolejne rozczarowanie. W progu stał ten sam posłaniec co poprzednim razem, dziś jednak trzymał w ręku bukiet kwiatów, blad różowych, intensywnie pachnących róż, pięknie skomponowanych z białymi i fioletowymi frezjami. Wręczył jej kopertę z bilecikiem i powiedział:

- Polecono mi poczekać na odpowiedź, proszę pani.

Na bileciku widniały tylko trzy słowa: „Jutro wieczorem, dobrze?”

- Moja odpowiedź brzmi „tak” - powiedziała Cat, zanurzając twarz w pachnących kwiatach.

A więc jutro wieczorem, pomyślała, gdy za posłańcem zamknęły się drzwi. Potem powtórzyła to kilkakrotnie, coraz głośniej, śmiejąc się i tańcząc po pokoju z bukietem od Liama przytulonym do piersi.

Prawie całą sobotę poświęciła na przegląd garderoby i doszła do smutnego wniosku, że właściwie wszystko, co ma, jest nijakie, bezbarwne, a już najbardziej bielizna. Po południu wybrała się więc po zakupy i nabyła elegancką, koronkową bieliznę w pastelowych kolorach. Nie zdecydowała się na żaden

z ostentacyjnie seksownych komplecików, jakich pełno było w butikach.

W niedzielę poszła na spacer do parku, lunch zjadła w bistro niedaleko domu, a potem próbowała przejrzeć gazety, ale nie mogła się skoncentrować. Wreszcie nałożyła na twarz ziołową maseczkę, wzięła długą, relaksującą kąpiel w lawendowej pianie i zrobiła sobie manikiur.

Ręce jej się trzęsły, kiedy pakowała torbę na noc. Liam nie wspomniał nic o godzinie ich spotkania, ale Cat chciała być gotowa, gdy przyjedzie po nią samochód.

Wybrała nowy, biały komplecik bielizny przybrany angielskim haftem i włożyła prostą, ciemnoniebieską, lnianą sukienkę. Właśnie zapinała suwak, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Gdy je otworzyła, oniemiała ze zdziwienia. Na progu stała jej matka.

- Witaj, kochanie! - zawołała radośnie Vanessa Carlton, wparowując szybko do przedpokoju i rozpinając żakiet bladożółtego kostiumu. - Przekazali mi w hotelu twoją wiadomość, więc postanowiłam po prostu do ciebie wpaść. Możemy razem spędzić babski wieczór. Masz jakieś preferencje?

- Nie - wydusiła z siebie Cat, nie wiedząc, co począć. - Widzisz, ja tylko tak sobie do ciebie zadzwoniłam, bo dawno się nie widziałyśmy, więc...

- Teraz będziesz mnie widywać o wiele częściej - oznajmiła Vanessa, sadowiac się na kanapie w ma-

lowniczej pozie. - Jeśli masz w lodówce butelkę chardonnay, to chętnie wypiję kieliszek.

- Tak, oczywiście - powiedziała Cat. - Zaraz przyniosę.

Ale pech, pomyślała, idąc do kuchni.

- Skarbie, czy mogłabyś się zwolnić z pracy na parę godzin na początku przyszłego tygodnia? - zapytała Vanessa, biorąc z rąk córki kieliszek wina.

- Chciałabym obejrzeć kilka mieszkań i potrzebuję twojej rady.

- Mieszkań? - Z wrażenia Cat o mały włos nie rozlała wina na sukienkę. - Chyba nie znudził ci się Carlton?

- Oczywiście, że nie, ale nie mam zamiaru mieszkać tam bez końca.

- Myślałam, że wracasz do Beverly Hills?

- Takie miałam plany. Ale Londyn stał się teraz bardzo interesujący. Rozważam właśnie kilka propozycji i postanowiłam zamieszkać tu, gdzie mam ciekawe oferty pracy. No to twoje zdrowie, kochanie - uśmiechnęła się zagadkowo, podnosząc kieliszek.

- A co będzie z Gilem? O ile wiem, to on ma pracę w Ameryce. Chyba nie zechce tu zostać.

- Ach, Gil - westchnęła przeciągle Vanessa.  
- Powiedzmy, że negocjacje są w toku.

Oparła się o poduszki na kanapie i z promiennym uśmiechem przyjrzała się córce.

- Ślicznie wyglądasz, Cat. Ładnie ci w tym kolorze. No to co, pójdziemy zjeść coś na mieście?

- Wiesz, nie bardzo mogę - zebrała się na odwagę  
Cat. - Umówiłam się z przyjaciółmi.

- Widzę, że spakowałaś torbę na noc - zauważyła  
Vanessa, przed której sokolim wzrokiem nic nie  
mogło się ukryć. - Muszą to być bardzo bliscy  
przyjaciele. Powiedz mi, kochanie, czy wreszcie coś  
zaczęło się dziać w twoim prywatnym życiu? A jeśli  
tak, to kim on jest?

- Gdybym ci powiedziała - odparła z niewzru-  
szonym spokojem Cat - nie byłaby to już moja  
prywatna sprawa.

No i jak miałabym ci odpowiedzieć na to pyta-  
nie, skoro sama nie wiem, kim on jest? - dodała  
w duchu.

- No-no - Vanessa uniosła lekko brwi..- Jeśli nie  
chcesz mi zdradzić tego sekretu, to sprawa musi być  
naprawdę poważna. Ale czy troskliwej matce nie  
uchylisz nawet rąbka tajemnicy?

- Za taką siebie uważasz? - Cat posłała jej ironi-  
czne spojrzenie.

- Powiedzmy, że jest to jedna z nowych ról, które  
teraz rozważam.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek do drzwi.  
Vanessa z triumfem w oczach powiedziała:

- Coś mi się zdaje, że twoje prywatne życie zaraz  
zostanie zdekonspirowane, skarbie.

Przed drzwiami z nieprzeniknionym wyrazem  
twarzy stał kierowca.

- Przepraszam pana, ale mam właśnie nieoczeki-  
wanego gościa - powiedziała ściszym głosem Cat.



- Proszę na mnie nie czekać. Kiedy tylko będę wolna, wezmę taksówkę.

- Zechce pani wybaczyć, ale mam wyraźne instrukcje i żadnych innych pilnych zleceń - uśmiechnął się uprzejmie kierowca. - Proszę się nie spieszyć. Pojedziemy, gdy będzie pani gotowa. Poczekam na dole.

W salonie Cat zastała matkę przy oknie.

- Piękny samochód, kochanie. Czy właśnie tak wygląda dziś karetka Kopciuszka? Niestety nie widzę księcia - dodała, wracając na kanapę i dolewając sobie wina. - Szkoda, ale wciąż nie tracę nadziei - uśmiechnęła się anielsko.

- Mamo, kierowca na mnie czeka. Ja... ja naprawdę muszę już iść.

- Złotko, pozwól, że udzielę ci cennej rady. Nigdy nie pokazuj mężczyźnie, jak bardzo ci na nim zależy.

- Trzymaj ich krótko, to nie będą brykać. Tak chyba kiedyś się mówiło, ale to już trochę trąci myszką, nie sądzisz, mamo?

- Nie, słoneczko, ta rada zawsze będzie aktualna. Dobrze ci radzę, wyluzuj się, dopij spokojnie wino i jeszcze chwilę ze mną porozmawiaj. Musimy się przecież umówić na oglądanie mieszkań. Naprawdę bardzo mi na tym zależy.

Zrezygnowana Cat opadła na kanapę i sięgnęła po swój kieliszek.

- W hotelu powiedzieli mi, że wyjechałaś na weekend. Jakaś szczególna okazja?

- Właściwie nie - wzruszyła ramionami Vanessa.

- Ot, spotkanie ze starymi przyjaciółmi. Ale było bardzo miło.

- Zabrałaś ze sobą tego swojego Gila?

- Nie, miał inne plany. - Vanessa spojrzała z roz-  
bawieniem na córkę. - Nie jesteśmy do siebie przy-  
spawani, jak to się teraz mówi.

Cat siedziała jak na szpilkach, podczas gdy jej matka radośnie trajkotała o pokazach mody, ciekawej wystawie w National Gallery i o premierze w teatrze, która śmiertelnie ją znudziła. Gdy wreszcie odstawiła kieliszek i sięgnęła po torebkę, Cat omal nie wydała okrzyku ulgi.

- Więc może wpadniesz do mnie do Savoyu we wtorek rano? Obejrzałybyśmy mieszkania, które proponują mi agenci, a potem zjadłybyśmy lunch u Van-  
niego. Co ty na to?

- Zgodna. Ostatnio miałam wiele nadgodzin, Andrew na pewno pozwoli mi się urwać na parę godzin. Pasuje ci o dziesiątej?

- Tak, byle nie wcześniej. - I po krótkiej pauzie dodała z minką niewiniątka: - Londyńskie taksówki są po prostu okropne. Czy twój kierowca mógłby odwieźć najpierw ciebie, a potem mnie podrzucić do hotelu?

Sprytna jesteś, mateczko, ale nici z tego, pomyślała Cat.

- Naturalnie, że cię podrzuci, ale będzie mu łatwiej najpierw odwieźć ciebie, a potem mnie - powiedziała, uśmiechając się w duchu na widok zawodu w oczach Vanessy.

Gdy wreszcie otworzyła drzwi mieszkania w Wynsbroke Gardens, powitała ją cisza, ale pod drzwiami salonu dostrzegła smużkę światła. Więc jednak Liam na nią czeka!

Pchnęła drzwi i już układała sobie w myśli słowa przeprosin, które zamarły jej jednak na ustach, gdy weszła do środka.

Liam leżał na kanapie z zamkniętymi oczami i ręką przerzuconą przez oparcie. Oddychał cicho i regularnie. Spał tak twardo, że ani drgnął, kiedy Cat zamknęła za sobą drzwi i dwukrotnie wypowiedziała jego imię.

Marynarka i krawat leżały na podłodze, koszulę miał rozpiętą pod szyją. Widać było, że jest mu dobrze i że potrzebuje odpoczynku, ale nie takiego powitania oczekiwała Cat.

Stała nad nim przez chwilę, po czym zsunęła buty i wyciągnęła się obok niego, przyłożywszy policzek do jego szyi i wdychając zapach jego ciała i wody kolońskiej. Pozwoli mu jeszcze trochę pospać, a potem obudzi go pocałunkiem. Tymczasem jednak jej samej zrobiło się przy nim tak dobrze i ciepło, że wreszcie i ją zmorzył sen.

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, gdy otworzyła oczy, było okno sypialni. Przez grubą, beżową zasłonę sączyło się słońce. Potem jej wzrok padł na niebieską sukienkę przewieszoną przez oparcie krzesła. Na samym końcu zobaczyła Liama, który leżał obok niej w łóżku i wsparty na łokciu wpatrywał się w nią lekko uśmiechniętymi oczami.

- Dzień dobry - odezwał się z rozbawieniem w głosie. - Ja padłem po długiej podróży samolotem. A co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

- Ja... ja nie rozumiem, co tu się wydarzyło.

- To bardzo proste. Obudziłem się na kanapie około drugiej nad ranem i znalazłem cię uśpioną w moich ramionach. Spałaś jak zabita. Więc wziąłem cię na ręce, przeniosłem do sypialni i położyłem do łóżka.

- Zdjąłeś mi sukienkę, a ja się nawet nie przebudziłam? - zapytała z niedowierzaniem.

- Lata praktyki, skarbie — Liam pokazał zęby w uśmiechu. - Ciebie nie zbudziłyby nawet trąby anielskie, za to ja ledwie mogłem przy tobie uleżeć, kiedy tylko ujrzałem te koronkowe szmatki, jakie miałaś pod sukienką. Nie dość sobie ufałem, żeby cię z nich rozebrać.

- Cieszę się, że je przynajmniej zauważyłeś - mruknęła Cat, wtulając twarz w jego szyję i obsypując go leciutkimi pocałunkami. - Może teraz chciałbyś się nimi zająć?

- Kochanie, niestety nie mogę - jęknął z żalem Liam. - Wiesz, która godzina? Wczesnym rankiem zaczynam serię konferencji.

- O rety! - zawołała Cat, patrząc na zegarek. - Ja też muszę zaraz uciekać. Ach, to straszne!

Liam pochylił się i pocałował ją mocno w usta.

- Jak sądzisz, czy złamalibyśmy nasze zasady, gdybyśmy się tu znów spotkali dziś wieczorem? Obiecuję, że tym razem nie pozwolę ci zasnąć.

- Świetny pomysł, ogromnie się cieszę - szepnęła Cat. - Ale pod warunkiem, że obiecasz zostać na całą noc.

- Zgoda. Nie zapomnij tylko przynieść budzika.

Przyglądając się, jak Liam wstaje i zaczyna się ubierać, Cat zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Skoro już rozmawiamy o zasadach...

- Hmm? - Liam zapinał właśnie guziki od koszuli, ale na moment oderwał od nich wzrok i spojrzał na nią.

- Widzisz, ja nie potrzebuję samochodu z kierowcą. Sama sobie poradzę.

- On zaraz tu po ciebie przyjedzie - rzekł Liam - ale jeśli sobie życzysz, to będzie już ostatni raz.

- Tak, bardzo cię proszę. I jeszcze jedno: kiedy niespodziewany gość zatrzymał mnie wczoraj w domu, nie miałam jak cię uprzedzić. Więc może jednak powinniśmy wymienić numery naszych telefonów komórkowych, których używalibyśmy tylko w nadzwyczajnych okolicznościach?

- Zdawało mi się, że właśnie tego chciałaś uniknąć?

- No tak, ale przecież oboje pracujemy, jesteśmy bardzo zajęci - rozłożyła ręce - i różne rzeczy mogą się zdarzyć. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał. Chodzi mi tylko o to, nic więcej.

- Oczywiście - rzekł Liam z nutką ironii. - I tylko w nadzwyczajnych okolicznościach.

Kiedy wyszedł, Cat pomyślała, że niezbyt chętnie zgodził się na jej propozycję. Chyba rzeczywiście

odpowiadała mu sytuacja, że każde z nich wiedzie osobne życie.

Właśnie wychodziła z zebrania, kiedy odezwała się jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz i zrobiła okrągłe oczy.

- Liam, czy coś się stało? Nie będziesz mógł przyjść wieczorem?

- Nic podobnego. Po prostu chciałem usłyszeć twój głos.

Cat poczuła, jak z radości mocno zabiło jej serce, ale odezwała się surowo:

- To nie są nadzwyczajne okoliczności...

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, a ja mam prawo do własnego zdania - powiedział łagodnie Liam. - I chcę ci powiedzieć, że już liczę godziny do dzisiejszego wieczora.

- Ja też - przyznała zduszonym głosem Cat. - Do zobaczenia.

Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań, pomyślała, siadając za biurkiem. Tylko ten niepewny, tymczasowy kontakt. I muszę się nim cieszyć i wykorzystać jak najlepiej, dopóki jeszcze trwa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Doprawdy, kochanie - powiedziała z wyrzutem Vanessa - miałam nadzieję, że będziesz bardziej pomocna.

Cat, wciąż bujająca w obłokach euforii po ostatniej nocy, zamrugała oczyma i szybko powróciła na ziemię.

- Co jest grane, skarbie? - nalegała matka, bacznie jej się przyglądając. - Czyżbyś dumiała o budowie własnego gniazdka?

- Nie bądź śmieszna. Przecież mam mieszkanie, chyba pamiętasz?

- To tylko kawalerka, dobra dla samotnej dziewczyny. Miałam nadzieję, że wreszcie zechcesz poszerzyć swoje horyzonty.

- Nie martw się, proszę, o moje horyzonty - powiedziała Cat, kiedy kelner podawał im deser. - A jeśli już chcesz znać moje zdanie, to najbardziej podobał mi się ten mały domek w Chelsea. Sympatyczny był też ten w Holland Park. Ale czy nie powinnaś spytać o zdanie raczej Gila, a nie mnie?

- On zgodzi się na wszystko, co ja postanowię. Myślę, że zanadto się nim przejmujesz. Wierz mi, ja

i Gil świetnie się rozumiemy. I masz rację, zdecyduję się na Chelsea. Ma śliczny ogród i odpowiednią atmosferę. To dla mnie takie ważne. - Westchnęła z zadowoleniem. - Szczególnie teraz.

- Dlaczego właśnie teraz? - zaciekała się Cat.  
- Skąd ten pośpiech? Mamo, co ty kombinujesz?

- Wiesz, że zawsze potrzebowałam ciszy i spokoju, kiedy pracowałam nad nową rolą. Zwłaszcza teatralną.

- Co takiego? - Cat pochyliła się nad stolikiem i odłożyła sztucce. - Będiesz grała w teatrze? Kiedy się zdecydowałaś?

- Gdy ten uroczy Oliver Ingham zaproponował mi rolę Anne Hathaway w swojej nowej sztuce - odrzekła Vanessa, z uwagą przyglądając się swoim paznokciom - pojechałam na weekend do Szkocji, żeby wszystko z nim obgadać. Scenariusz napisał Nevil Beverley i wierz mi, kochanie, jest po prostu rewelacyjny.

- Coś o tym słyszałam - westchnęła Cat. - Oczywiście wiesz, że w roli Williama Szekspira będzie ci partnerował ojciec? Skan i przerobienie pona.

- No tak, była o tym mowa. Wiesz, *myślę*, że jeżeli Oliver zdoła go oduczyć tych irytujących manier, w które popadł, to David może być bardzo dobry w tej roli. Zabawne, czuję się trochę tak, jakby miały powrócić stare, dobre czasy - dodała nostalgicznie.

- Mamo, czyś ty oszalała?! - wykrzyknęła Cat.  
- Masz zamiar grać w tej samej sztuce z ojcem i jego przyjaciółką? Włós mi staje na głowie, kiedy o tym myślę. Przecież wy nawet z sobą nie rozmawiacie.



- Szekspir i Anne Hathaway też niewiele ze sobą rozmawiali, moja droga, więc pewne napięcie jest już i tak wpisane w tę opowieść. To będzie wielkie wyzwanie dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla tej małej Amerykanki. Coś całkiem innego niż reklamowanie rajstop - uśmiechnęła się ironicznie Vanessa, odłożyła serwetkę i podniosła się z krzesła.

- Zamów dla nas kawę - powiedziała. - A ja tymczasem pójdę poprawić makijaż.

Cat przywołała kelnera, po czym pogrzyżyła się w rozmyślaniach. Naturalnie jej ojciec nie wycofa się z przedstawienia. Uważałby to za swoją porażkę w nieustającej wojnie z byłą żoną. Za to prasa będzie miała używanie. David Adamson i Vanessa Carlton po raz pierwszy od rozvodu wystąpią razem w teatrze na West Endzie. Ale to nie powód do zmartwienia. Aktorzy przecież uwielbiają, kiedy się o nich pisze, nawet jeśli w tonie sensacji.

Cat musiała przyznać, że podejrzewania matki nie były bezpodstawne. Oglądając z nią mieszkania i domy, nie przestawała myśleć, jak by to było, gdyby zamieszkała w którymś z nich z Liamem. W wyobraźni ustawiała już meble, które razem wybrali, urządziła wspólną sypialnię.

Jednocześnie wiedziała, że takie myśli są nie tylko niemądre, ale i niebezpieczne. I zupełnie nie w jej stylu.

Miniona noc, najpiękniejsza w życiu, wbrew jej woli mocno ją związała z Liamem. Kto by pomyślał, że zacznie go tak bardzo pragnąć. I nie chodziło tu

bynajmniej o zwykłe pożądanie. Cat poważnie się zaniepokoiła emocjami, które w niej budził.

Na dodatek nie miała pojęcia, co on czuje do niej. Z pewnością jest mu z nią dobrze, ale skoro tak łatwo zaakceptował ograniczenia, które narzuciła ich związkowi, zapewne nie pragnie niczego poza rozkoszami fizycznego zbliżenia.

A te ograniczenia irytowały Cat coraz bardziej. Pragnęła dzielić z Liamem nie tylko łóżko. Chciała móc mu opowiedzieć o swojej pracy, zapytać, jak mu minął dzień.

Wiedziała tylko, że wciąż gdzieś pędzi, że jest stale w rozjazdach. Pieniądze nie stanowiły dla niego problemu. Ubierał się w kosztowne garnitury i absolutnie się nie zgadzał, by Cat dzieliła z nim koszty wynajmu mieszkania.

Chciałaby też wiedzieć coś o jego rodzinie. Czy jest jedynakiem, czy ma może rodzeństwo? Czy żyją jego rodzice? Wszystko jednak wskazywało na to, że nigdy się tego nie dowie...

Najbardziej brakowało jej zwyczajnych chwil codziennego życia, takich jak przygotowywanie posiłków, wspólne oglądanie telewizji, a nawet zasypianie każdej nocy u boku ukochanego i budzenie się rano w jego ramionach.

Na domiar złego żadną z tych myśli nie mogła się z nim podzielić, bo z miejsca by go straciła, a takiej katastrofy nie umiałaby przeżyć.

Kiedy podniosła głowę, żeby podziękować kel-

nerowi za kawę, kątem oka spostrzegła Liama, który wchodził właśnie do restauracji w towarzystwie dwóch mężczyzn.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że wyobrażenia płata jej figła, ale gdy zobaczyła, jak kierownik restauracji cały w uśmiechach prowadzi nowo przybyłych gości do stolika po drugiej stronie sali, uwierzyła, że oczy jej nie mylą.

To niemożliwe. Nic dwa razy się nie zdarza. Ale właściwie dlaczego Liam nie miałby przyjść do eleganckiej restauracji? Z pewnością często to robił. No i przynajmniej dziś był w męskim towarzystwie, a nie z jakąś długonogą pięknoscią.

Mimo wszystko Cat, zaskoczona, nie była pewna, jak sobie z tym poradzi. Chciała zasłonić twarz kartą, ale kelner właśnie ją zabrał, więc kiedy Liam przechodził koło jej stolika, natychmiast ją zobaczył. On także nie spodziewał się jej tu zobaczyć, ale po jego oczach poznała, że jest mile zaskoczony. Na chwilę się zatrzymał, wymienił kilka słów ze swymi towarzyszami, po czym ruszył w kierunku jej stolika.

Z drugiej strony sali do stolika zmierzała Vanessa, obdarzając promiennym uśmiechem gości, którzy ją rozpoznawali i pozdrawiali, tak jakby należała do rodziny królewskiej.

Ona pierwsza dotarła do Cat.

- Doprawdy, ci ludzie są tacy kochani - cieszyła się, nalewając sobie kawy. - Ta siwa, starsza pani w granatowym kostiumie pamięta mnie jeszcze ze Stratfordu, kiedy grałam w *Poskromieniu złościcy*.

To było wiele lat temu. Partnerował mi twój ojciec. Byłam wtedy z tobą w ciąży i krawcowa trochę marudziła, bo co jakiś czas musiała poszerzać mi suknię...

Cat tymczasem wstała, sięgnęła po torebkę i powiedziała:

- Wybacz, ale muszę już wracać do pracy;

- Już? - Vanessa spojrzała na zegarek. - Ale nawet nie wypiliśmy jeszcze kawy.

- Przepraszam cię, ale naprawdę muszę pędzić. Rachunek ureguluję po drodze. Pa, mamó - powiedziała i odwróciła się od stolika, ale okazało się, że przejście jest zablokowane.

- Panna Adamson? - zapytał zniżonym głosem Liam. - Chyba się nie mylę, prawda? Jaka urocza niespodzianka. I panna Carlton - zwrócił się z powitaniem do Vanessy. - Czuję się naprawdę zaszczycony. Jestem pani gorliwym wielbicielem.

- Ogromnie mi miło to słyszeć - powiedziała Vanessa, taksując go wzrokiem i uśmiechając się z aprobatą. Zapraszająco. Tak jak to Cat wiele razy widziała, gdy w polu widzenia matki pojawiali się atrakcyjni mężczyźni.

Ale jak dotąd, nie byli to moi mężczyźni...

Vanessa wyciągnęła do niego rękę, a on pochylił głowę i ucałował ją, składając publiczny hołd pięknej kobiecie zachwyconej jego czarującym gestem.

- Więc pan zna moją małą Catherine? - zapytała, starannie ukrywając zdziwienie.

- Spotkaliśmy się parę razy - odparł Liam z uśmiechem, obrzucając Cat chłodnym spojrzeniem.  
- W interesach. Ale może ona tego nie pamięta.

- Oczywiście, że pamiętam - odparła Cat lodowato. - Ale teraz niestety muszę wracać do pracy.

- Mam nadzieję - odezwał się Liam przesadnie grzecznym tonem - że nie wychodzi pani z mojego powodu.

- Po prostu - wyjąkała Cat - muszę już iść. Idziesz ze mną? - zwróciła się do matki. - Może wezwać ci taksówkę?

- Nie, dziękuję ci, złotko. - Vanessa oparła się wygodnie w krzesło. - Widzi pan, ona jest taka niecierpliwa - zauważyła, uśmiechając się pobłażliwie do Liama. - Ale ja jeszcze chwilę zostanę. Mam ochotę dokończyć kawę. Czy panowie, z którymi pan siedzi, czekają na pana, czy też zechciałby pan dotrzymać mi przez chwilę towarzystwa?

- Będę zaszczycony - odparł Liam, zajmując krzesło opróżnione przez Cat. Nawet na nią nie spojrzął, kiedy niezgrabnie cmoknęła matkę w policzek na do widzenia.

Po drodze do kasy Cat zdała sobie sprawę, że Vanessa już zarzuciła wędkę. Właściwie było to bardzo zabawne, ale jakoś nie chciało jej się śmiać.

Na dodatek okazało się, że Liam cały czas znał jej nazwisko, ale dotąd nic o tym nie wspomniał. No tak, musiał je wyciągnąć od recepcjonistki w Anscote Manor, podobnie jak adres.

Vanessa z pewnością wie już o Liamie wszystko,

pomyślała Cat, zaciskając zęby. Zdażyła poznać całą historię jego życia i dowiedzieć się, jaki ma numer kołnierzyka.

Kiedy znów się spotkamy, muszę ją koniecznie zapytać: Mamo, jak się nazywa ten facet, z którym sypiam?

Wychodząc z restauracji, obejrzała się, ale natychmiast tego pożałowała. Vanessa i Liam siedzieli pogrążeni w rozmowie, Liam przysunął do niej bliżej krzesło, a ona, patrząc mu w oczy z zalotnym uśmiechem, położyła rękę na rękawie jego marynarki.

Zostałam pokonana, pomyślała Cat, w walce, która ledwie się rozpoczęła.

Andrew zwolnił ją na cały dzień, ale Cat miała zamiar po południu pojechać do pracy. Nagle jednak zmieniła zdanie i kazała taksówkarzowi zawieźć się do Wyncbroke Gardens. W tej chwili bardzo potrzebowała samotności i to miejsce wydawało jej się najodpowiedniejsze.

Okazało się jednak, że nie jest to takie idealne sanktuarium, jak się spodziewała. Gdy tylko weszła do mieszkania, opadły ją wspomnienia.

Słyszała głos Liama, który szeptał jej miłe słówka, i pospieszne oddechy ich obojga. Czuła na skórze jego pieścizoty. To nie było miejsce pełne ciszy i spokoju.

Opadła na kanapę, zamknęła oczy i zakryła dłońmi uszy. Musi koniecznie pozbyć się tych wspomnień, zastąpić je innymi obrazami i myślami.

Więc taki jest Liam... Zaledwie dwanaście godzin temu leżała wtulona w jego ramiona, absolutnie spokojna i bezpieczna, a teraz czuła się tak, jakby znalazła się sama jedna na stoku góry, gdzie wiał jej w twarz ostry, zimny wichur.

Musi się pogodzić z tym, że Liam jest taki sam jak wszyscy mężczyźni - łatwo się nudzi tym, co ma, ciągle poluje na nową zdobycz, wiecznie szuka nowych wrażeń i odmiany. Gardzi wiernością i zaufaniem. A więc przedstawia sobą to wszystko, czego się zawsze obawiała i przed czym się broniła.

Jak mogłam choć przez chwilę myśleć, że jest inny. Pewnie dlatego, że tak bardzo tego chciałam. Ale przeczuwałam, że w końcu złamię mi serce. Idiotka ze mnie.

Na kredensie stała butelka koniaku. Cat nalała sobie kieliszek, po czym wróciła na kanapę.

Jej matka pozostała groźnym przeciwnikiem nie tylko jako uderzająco piękna, zmysłowa i pociągająca kobieta. Nadal miała w sobie to wszystko, co cechuje prawdziwe gwiazdy. Czy to w salonie, czy na planie filmowym, czy na scenie teatralnej, zawsze umiała przykuć do siebie uwagę. Trudno się dziwić Liamowi, że od pierwszego wejrzenia był nią oczarowany.

Dlaczego więc Cat uznała to za zdradę? Przecież nie może rościć sobie do niego żadnych praw. Sama nalegała, aby oboje pozostali wolni i taką zawarli umowę. A Gil chyba nie liczy się zanadto w życiowych planach Vanessy. Ona również ma wolną rękę. I najwyraźniej zagięła parol na Liama.

Jeszcze jeden w całym orszaku jej chłopców do zabawy...

Cat przygryzła wargę do krwi. Nie musiało się tak stać. I nie powinno. To wszystko jej wina. Gdyby nie jej idiotyczny pomysł, by uprawiali seks bez zobowiązań, mogłaby otwarcie spotykać się z Liamem i bez obaw przedstawić go matce. Wiedząc, że Liam jest mężczyzną jej córki, Vanessa zrezygnowałaby z kolejnego podboju i odegrania ulubionej roli *femme fatale*.

Cat nie mogła się nawet pocieszyć myślą, że Vanessa jest o wiele starsza od Liama. Nie skończyła jeszcze czterdziestu pięciu lat, a Liam z pewnością jest po trzydziestce, więc różnica wieku między nimi nie może przekraczać dziesięciu lat. Cat знаła wiele bardzo udanych małżeństw, w których kobieta była sporo starsza od mężczyzny. No tak, ale to słaba pociecha...

Z tych niewesołych myśli wyrwał ją jakiś stukot. Może odgłos zatraskiwanych drzwi? Cat zamarła i odstawiła kieliszek. Mieszkanie było nienagannie uporządkowane i czyste, to znaczy, że ktoś już je sprzątnął. Więc po schodach mógł wchodzić tylko Liam. Ale czy jest sam?

To jego mieszkanie, on płaci za wynajem i ma prawo tu robić wszystko, co mu się żywnie podoba, także sprowadzać gości. I może sprowadza...

Wszedł jednak sam.

- Co ty tu robisz? - wyrwało się Cat, której serce skurczyło się ze wstydu, a zarazem z ulgi.



- Szukałem cię. W twoim mieszkaniu cię nie było, więc pomyślałem, że może jesteś tutaj.

- A Vanessa?

- Ogląda jeszcze coś w Chelsea, jak mi się zdaje. Powinnaś to wiedzieć lepiej niż ja, w końcu jesteś jej córką.

- Powiedziała ci?

- Mam wrażenie, że najpierw chciała udać, że jesteś jej chrześniaczką, ale szybko pojęła, że byłoby to kłamstwo na krótkich nogach, bo przecież znam twoje nazwisko. Byłem jej fanem od wielu lat i pamiętam, kiedy się urodziłaś i jak się nazywa twój ojciec. A propos, dlaczego mówisz jej po imieniu?

- Bo ona tak lubi. Zresztą do ojca też tak się zwracam. Mnie to nie przeszkadza. I tak rzadko się z nimi widuję.

- Rozumiem - powiedział Liam. - Ale nie pojmuję czegoś innego. Wchodzę dziś do restauracji, widzę dziewczynę, która rano obudziła się w moich ramionach, ale kiedy do niej podchodzę, ona obrzuca mnie lodowatym wzrokiem. Dlaczego?

- Bo nie powinieneś być do mnie podchodzić. Spotykamy się tutaj i tylko tutaj. Tak się umówiliśmy. Przecież wiesz.

- Obawiam się, że to jest niewykonalne. Trudno uniknąć przypadkowego spotkania w restauracji. To się zawsze może zdarzyć.

- Pewnie masz rację - przyznała Cat, spuszczać głowę.

- Doskonale. Więc może w przyszłości będziemy się zachowywali wobec siebie uprzejmiej?

- Tak, przepraszam cię. Po prostu byłam zaskoczona. I skrepowana. Wiedziałam, że Vanessa zechce, żebym jej ciebie przedstawiła, a ja przecież nawet nie wiem, jak się nazywasz.

- Hargrave. Liam Hargrave, jeśli cię to interesuje.

- Poza tym zupełnie nie wiedziałam, jak mam cię przedstawić - zamrużyła nerwowo Cat. - Przecież nie mogłam ot tak powiedzieć, że bywasz moim kochankiem...

- Masz rację. To by nie brzmiało dobrze. Więc może przyjacielem?

- Tym właśnie dla mnie jesteś?

- Tak - odparł Liam poważnie. - I zawsze będę, cokolwiek się stanie.

Czyli nawet wtedy, kiedy nasz romans dobiegnie końca. To zabrzmiało jak ostrzeżenie, że ich wspólne dni, a raczej noce, są policzone...

Liam podniósł ją z kanapy i objął, mimo oporu, jaki stawiała.

- Opowiedz mi, jak to było z twoimi narodzinami - poprosił ciepło.

- Nie byłam zaplanowanym dzieckiem - wyznała z goryczą Cat. - To był, jak to się mówi, wypadek przy pracy. Rodzicie byli u szczytu kariery, grali wtedy Katarzynę i Petrukia w Stratfordzie, dyrektorzy teatrów rywalizowali o ich względy i ostatnią rzeczą, której wtedy pragnęli, było dziecko.

- Ale jednak się urodziłaś.

- Tak, ale to wszystko nie było dla nich dobrą reklamą. Vanessa miała poranne mdłości i wszyscy w teatrze wiedzieli, że jest w ciąży. O jej przerwaniu nie było mowy. Nazajutrz trałoby o tym wszystkie gazety i ucierpiałby wizerunek młodej bogini, który Vanessa tak starannie pielęgnowała.

- A co było dalej, po twoim urodzeniu?

- David i Vanessa rzadko mieszkali w jednym miejscu, więc wychowywali mnie stryjostwo. Poza tym z czasem małżeństwo rodziców zaczęło się rozpadać, więc tak naprawdę nigdy nie byliśmy rodziną.

- Wiesz - rzekł Liam, mocniej ją przytulając - pamiętam, że kiedy byłem w szkole, zabrano mnie na *Poskromienie złości*. Pomyślałem wtedy, że twoja matka jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Udało mi się nawet zdobyć jej zdjęcie z autografem.

- Mam nadzieję, że jej dziś o tym powiedziałeś. I że była zachwycona.

- Powiedziałem. I była zachwycona.

- Liam, czy ona wie, co jest między nami?

- Nie ode mnie - odrzekł, unikając jej wzroku.

- Więc niech tak zostanie. Trzymajmy się zasad, przynajmniej w tym wypadku.

- Jeżeli nadal sobie tego życzysz... — powiedział Liam, patrząc pytająco w jej oczy.

- Tak, oczywiście. Po prostu dzisiaj przypadkiem poznałem moją matkę, ale poza tym nic się nie zmieniło.

- Skoro tak chcesz...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zrelaksowana i uśmiechnięta Cat wyszła z kąpieli, wysuszyła się lekkim, puszystym ręcznikiem, a potem boso podreptała do sypialni i uniosła wieczko płaskiego, granatowo-niebieskiego pudełka, które czekało na nią na łóżku.

Jak zawsze dostarczył je do mieszkania ten sam kurier. Była to ostatnia z niespodzianek, jakie w ciągu dwóch tygodni nieobecności w Londynie sprawił jej Liam. Regularnie dostawała od niego kwiaty, a prócz nich delikatną, kosztowną biżuterię, ulubione perfumy, a czasami prześliczną bieliznę nocną, taką jak ta, którą właśnie odkryła w pudełku.

Z bibułki wyłoniła się półprzezroczysta, biała nocna koszula, tak lekka i delikatna, że wyślizgiwała jej się z rąk. Przypominała raczej przepiękny welon. Srebrne wstążeczki związane w kokardki podtrzymywały na ramionach małeńki, ledwie skrywający piersi stanik, z którego spływała w drobnych fałdach długa do ziemi spódnica.

Wbrew obawom Cat namiętność Liama bynajmniej nie zaczęła wygasać. W ciągu trzech miesięcy przeżyli razem wiele cudownych chwil. Jednak to, jak spędzał czas, kiedy nie byli razem, pozostawało

dla niej zamkniętą księgą. Cat marzyła, by móc ją wreszcie otworzyć i przeczytać każdą stronę.

Ale wydawało się, że to marzenie nigdy się nie spełni.

Wszystkie jej podchody spełzały na niczym. Gdy wspominała o nowo otwartych restauracjach, filmach, które miałyby ochotę obejrzeć, czy miejscach, które chciałyby zwiedzić, Liam po prostu milczał. Podobnie jak wtedy, gdy zaproponowała, że wyjedzie po niego na lotnisko.

Czasami zastanawiała się, jakby zareagował, gdyby mu powiedziała: „Słuchaj, co sądzisz o renegecji naszej umowy? Może ujawnilibyśmy nasz związek?” Ale nie miała odwagi, bała się, że odmówi. Że jej powie - i tego obawiała się najbardziej - że nie jest jedyną kobietą w jego życiu. Że ktoś inny chodzi z nim do teatru, do restauracji i czeka na lądowanie jego samolotu.

Mimo to zajrzała do książki telefonicznej w poszukiwaniu abonentów o nazwisku Hargrave. Nie znalazła jednak wśród nich Liama. Prawdopodobnie miał zastrzeżony numer.

Ostatnio Cat często spotykała się z matką, ale Vanessa nie pisała ani słowa, co sądzi o Liamie, a Cat wolała sama nie poruszać tego tematu. Jeśli Vanessa po pierwszym spotkaniu w restauracji szybko o nim zapomniała, to tym lepiej.

Teraz i tak absorbowały ją próby nowej sztuki. Była to kolejna trudna sytuacja rodziców, w którą Cat, chcąc nie chcąc, została wciągnięta.

Gdy ojciec dowiedział się, że jego była żona i obecna kochanka będą na scenie rywalizować o jego względy, rozpętała się prawdziwa burza.

- Przez nią oboje będziemy wystawieni na pośmiewisko! - krzyczał, krążąc po salonie w mieszkaniu Cat niczym lew w klatce. - Dlaczego, u licha, jej tego nie wyperswadowałaś?

- Bo to nie mój interes - odparła Cat. - Mam własne problemy. Sam się z tym uporaj.

No i jakoś się uporał, podobnie jak Vanessa. Przynajmniej na razie. Jak przystało na zawodowców, dotąd zachowywali się bez zarzutu, ale wszyscy czuli, że prędzej czy później dojdzie do eksplozji.

Rozmyślenia przerwało jej trzaśnięcie drzwi na dole.

Kiedy wszedł Liam, Cat czekała na niego w drzwiach. W świetle lampy, która za nią stała, jej koszula sprawiała wrażenie przezroczystej.

Liam przez chwilę trwał w bezruchu, wpatrując się w nią zielonkawymi oczami. Potem podszedł do niej, przyciągnął ją do siebie i zaczął niecierpliwie, mocno całować w usta.

- O mój Boże - mruknął, niechętnie odrywając się od niej na moment. - Czy ty wiesz, jaka jesteś piękna?

Powiedziawszy to, zaczął rozwiązywać srebrne kokardki u jej ramion. Gdy rozwiązał drugą, leciutka materia zsunęła się z ciała niczym światło księżycy z posagu.

Śniło jej się, i była tego świadoma, że przechadza się wśród wielkich kamiennych bloków pozostałych po jakimś starożytnym zamku. Liam szedł przed nią, a ona musiała się spieszyć, żeby za nim nadążyć, ale co krok się potykała, a on coraz bardziej się oddalał. Próbowwała go wołać i błagać, by na nią zaczekał, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, a kiedy ścieżka skręciła w bok, straciła go z oczu.

Obudziła się z kołataniem serca i bez tchu. Wyciągnęła do niego rękę, ale miejsce obok było puste. Usiadła na łóżku, odgarnęła z twarzy włosy i nerwowo rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła go stojącego przy oknie i wyglądającego na ogród.

- Liam? - zagadnęła go z niepokojem. - Czy coś się stało?

- Nie, bądź spokojna - odparł cicho. - Po prostu nie mogłem zasnąć, a nie chciałem cię budzić.

Cat wyslizgnęła się z łóżka, podeszła do niego, objęła go i przycisnęła usta do jego nagiego ramienia.

- Kochanie, wracaj do łóżka, proszę cię. Wiesz, miałam zły sen.

- Jaki?

- Właściwie nic takiego. Spacerowałam wśród jakichś ruin i straciłam cię z oczu i już nie mogłam odnaleźć.

- Ale teraz tu jestem - powiedział uspokajająco, głaszcząc ją po włosach - więc możesz spać spokojnie.

- Myślę, że to dlatego, że tak długo cię nie było - odezwała się Cat niepewnie. - Bardzo się za tobą stęskniłam.

- Niestety niewiele mogę na to poradzić - rzekł Liam, wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

- Moja praca wymaga czasami dłuższych wyjazdów, ale wierz mi, że staram się je ograniczać. Mnie też ciebie brakowało - dodał, muskając wargami jej czoło.

Liam szybko potem zasnął, Cat zaś leżała przy nim, wpatrując się w mrok sypialni i zastanawiając, czym on się tak martwi. Bo zauważyła, że nurtuje go coś, o czym nie mówi. Może ma jakieś kłopoty w interesach, może ta podróż nie wypadła tak dobrze, jak się spodziewał.

Jaka szkoda, że nie mogą rozmawiać o swoich sprawach zawodowych. Ona również miała problemy w pracy. Z powodu napiętej sytuacji międzynarodowej ludzie ostatnio mniej chętnie inwestowali w modernizację budynków, tak że rynek na tego rodzaju usługi mocno się skurczył i zamówień było niewiele. W jej firmie szeptano nawet, że jeśli nie będzie szybkiej poprawy, niektórym pracownikom mogą grozić zwolnienia.

- No, mamy umowę z Vennerem - powiedział Andrew, gdy Cat przyszła rano do pracy. - To nie jest wielki kontrakt, ale zawsze coś.

- Poprzedni miesiąc był rzeczywiście wyjątkowo marny - przyznała Cat. - Mam nadzieję, że teraz sprawy się rozkręcą.

- Obyś miała rację. Prasa brzmi trochę bardziej



optymistycznie. Miałaś w ręku dzisiejszego „Clario—na”?

- Nie. A jest tam coś ciekawego? - zmarszczyła brwi z niepokojem.

Andrew wyciągnął z kieszeni złożoną gazetę i podał jej.

- Piszą o twojej matce. Sama przeczytaj.

Cat westchnęła ciężko, wciąż pogrążona w niewesołych rozmyślaniach na temat ostatniej nocy i ranka z Liamem. Zazwyczaj oboje budzili się radośni, Liam okazywał jej wiele czułości, często nawet pomagał jej się ubrać. Dziś jednak wziął prysznic, ubrał się szybko i w milczeniu, a na do widzenia musnął tylko wargami jej policzek.

Namiętny kochanek z wczorajszego wieczora gdzieś przepadł. Cat była pewna, że Liam ma jakieś poważne zmartwienie i teraz sama zaczęła się o niego niepokoić.

Muszę się koniecznie dowiedzieć, co się stało, pomyślała. Ale jak? Próbowwała do niego zadzwonić, ale komórkę miał wyłączoną. Zachowywał się tak, jakby nie pragnął z nią kontaktu. W tej chwili Cat, zafrasowana nie na żarty, mało obchodziło to, co piszą o jej matce, ale z obowiązku otworzyła gazetę.

„Za dwa tygodnie, podczas premiery nowej sztuki Nevila Beverleya *Trójkąt szekspirowski*, w której wystąpi piękna i utalentowana Vanessa Carlton, na widowni zabraknie jednej ważnej osoby.

Jej przystojny przyjaciel Gil Granger wyjechał właśnie do Kalifornii, gdzie uprawia zawód foto-

gra. Nic nie wskazuje na to, by zamierzał wrócić do Londynu.

Wydaje się jednak, że panna Carlton szybko się pocieszyła po jego odejściu i znalazła już kogoś na miejsce swego przyjaciela.

Zapytana, kim jest jej nowy partner, odmówiła odpowiedzi".

No cóż, pomyślała Cat, odkładając gazetę. Od początku było jasne, że Gil i jej matka nie stanowią idealnej pary. Ale Vanessa na pewno nie była zachwycona, kiedy jej młody kochanek rzucił ją tuż przed premierą. Mógł poczekać jeszcze te dwa tygodnie! A historyjkę o nowym partnerze Vanessa na pewno sama wymyśliła dla zachowania twarzy. Na jej miejscu Cat zrobiłaby to samo.

W teatrze jej nie zastała. Gdy zadzwoniła do niej do domu, Vanessa od razu odebrała telefon.

- Nie, kochanie, nie miałam dziś rano próby. Przyjaciółeczka twego ojca musiała jeszcze popracować nad drugim aktem, a moja obecność wyraźnie ją peszy. Uważam, że to po prostu śmieszne.

- Mamo - powiedziała Cat z wahaniem - dzwonię, bo przeczytałam te plotki o tobie w „Clarionie” i chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. Przykro mi z powodu Gila.

- Zupełnie niepotrzebnie - odrzekła Vanessa, wyraźnie rozbawiona. - Gil odegrał już swoją rolę i najwyższy czas, by wrócił do siebie. Wyobraź sobie, okazało się, że jest gejem i że jego przyjacielem,

antykwariusz, mieszka w Santa Barbara. Gil bardzo za nim tęsknił.

- Ale jak ty sobie teraz poradzisz bez męskiego wsparcia? - zapytała Cat z niepokojem. - Przecież wiem, że zawsze potrzebujesz mieć kogoś koło siebie.

- Nic się nie martw - odparła żywo Vanessa. - Nie pozwoliłabym Gilowi odejść, gdybym nie znalazła nikogo na jego miejsce - zachichotała. - Czeka cię niesamowita niespodzianka, skarbie. Ale muszę już kończyć, za chwilę przyjdzie moja masa - żystka.

A więc matka rzeczywiście ma już kogoś innego na widoku. Reporter „Clariona” napisał prawdę. I Vanessa sprawiała wrażenie, że tym kimś będzie mogła się pochwalić. Czyżby to był....?

Zaniepokojona Cat zadzwoniła wieczorem do ojca.

- Witaj - zdziwił się David. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać i pogadać - rzekła, wstydząc się, że nie wyjawia mu prawdziwego motywu. - Co byś powiedział na lunch jutro koło południa?

- Wolałbym kolację. Jutro mamy dodatkowe próby - powiedział takim tonem, jakby mu było ciężko na sercu. - Inaczej musielibyśmy opóźnić premierę. Zarezerwuję stół w Le Bonnet Rouge na ósmą. Tylko dla nas dwojga. Sharine będzie się w tym czasie uczyła swoich kwestii do trzeciego aktu.

Aha, pomyślała Cat, odkładając słuchawkę. To znaczyło, że są problemy w teatrze, ale jej było to akurat na rękę. Spotkała się już raz z przyjaciółką ojca na kolacji w jego mieszkaniu. Sharine nie interesowało nic poza własną osobą, więc wieczór nie był szczególnie udany. Cat stawała na głowie, by ją rozruszać i być dla niej miłą, ale to niewiele pomogło. Teraz poczuła ulgę na myśl, że nie czeka jej powtórka z takiego spotkania.

Ubrała się na ten wieczór wyjątkowo starannie, w czarną jedwabną sukienkę ze stójką i długimi rękawami, i zrobiła dyskretny makijaż, dzięki któremu wyglądała tak, jakby przespała całą noc jak niemowlę i nie miała żadnych zmartwień.

- Świetnie wyglądasz - powitał ją David, który już na nią czekał przy stoliku.

- Ty też - powiedziała Cat, niezupełnie zgodnie z prawdą.

- Och, lata płyną, skarbie - westchnął ojciec i zniżywszy głos dodał: - Chciałem do tej roli zapuścić brodę. Przeżyłem wstrząs, widząc, że jest szpakowata.

- Hmm... - mruknęła Cat. - Ale mama jakoś się nie starzeje. W ogóle się nie zmienia.

- Pewnie trzyma na strychu swój portret, jak Dorian Grey - powiedział David, zacinając lekko wargi.

Kiedy zamówili kolację i Cat zapytała go, jak postępują próby *Trójkąta*, przez jego twarz przemknął cień.

- Mamy teraz trochę trudności, ale wszystko będzie dobrze. Sharine całkiem dobrze daje sobie radę. Ma pewne kłopoty z akcentem, ale dzięki złośliwym uwagom twojej matki nie będzie musiała brać lekcji dykcji. Sharine twierdzi - westchnął David - że jeżeli amerykański akcent nie przeszkadza Gwyneth Paltrow, to jej też nie będzie.

- Tylko że ona nie jest Gwyneth Paltrow - stwierdziła rzeczowo Cat.

- Tak. To prawda - pokiwał głową David. - Poza tym grymasi na swój kostium. Krynolina krępuje jej ruchy.

- Och, tato, tak mi przykro.

- Na dodatek Sharine ma fantastyczną dublerkę - dodał David. - Naturalnie to był pomysł twojej matki. Efekt jest taki, że Sharine utraciła trochę wiary w siebie.

Cat wzięła do ręki widelec i zaatakowała swoje *coquilles Jacques*.

- Może mama też utraciła trochę wiary w siebie - powiedziała cicho. - Pewnie wiesz, że Gil wraca do Stanów.

- Chyba Vanessa zanadto z tego powodu nie rozpacza - odezwał się cierpko David. - Przecież ten facet jest gejem. A ona i tak od kilku tygodni spotyka się z kimś innym.

- Doprawdy? - Cat udała zdziwienie, pociągając łyk białego wina. - A kto to taki?

- Naturalnie jest od niej młodszy. Wysoki, ciem-

nowłosy. Z dużą kasą. Specjalnie mu się nie przyglądałem. Dlaczego pytasz?

- Na wypadek gdyby został moim kolejnym ojczymem - wzruszyła ramionami Cat. - Pamiętasz, jak mama złapała bukiet ślubny Belindy? To znaczy, że wyjdzie za męża.

- Idiotyczne przesady - prychnął David.

- Może tak, a może nie. Pewnie ten facet jest przystojny?

- Masz okazję sama osądzić, kochanie - rzekł David, zerkając w bok, ponad jej ramieniem. - Właśnie tu wszedł z twoją matką. Moglibyśmy urządzić miłe, rodzinne przyjęcie.

- David - powiedziała miłym głosem Vanessa, uśmiechając się uroczo. - I moja śliczna Cat. Co za przemiła niespodzianka - dodała, zwracając się do towarzyszącego jej mężczyzny. - Kochanie, pamiętasz moją córkę, prawda? A to oczywiście jest David, który był zawsze moim ulubionym partnerem. Davidzie, pozwól, że ci przedstawię Liama Hargrave'a.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cat znieruchomiała. Nagle zmaterializowały się jej wszystkie najstraszniejsze obawy. Nie wiedziała, czy zdoła wydobyć z siebie głos. Spojrzała na chłodną, pozbawioną wyrazu twarz Liama. Nie dostrzegła zakłopotania czy żalu. Może tylko cień nieufności w oczach.

- Dobry wieczór, panno Adamson - powiedział.  
- Często się spotykamy w restauracjach...

Już trzeci raz, pomyślała Cat, ale nic nie odrzekła.

No tak, to wszystko moja wina. Byłam zaniepokojona, musiałam się koniecznie dowiedzieć, z kim się spotyka Vanessa, i do tego celu wykorzystałam ojca. Spotkała mnie kara. W pełni zasłużona.

- Może usiedlibyśmy wszyscy razem? - zagadnęła wesoło Vanessa.

- Jesteśmy akurat w połowie kolacji - odpowiedział spokojnie David. - Może innym razem.

- Dobrze. Pewnie masz rację. Kochanie - zwróciła się do Liama, biorąc go pod rękę - lepiej chodźmy do naszego stolika.

David z lekko ściągniętymi brwiami przyglądał

się Cat, która robiła dobrą minę do złej gry, nadziejając na widelec małżę.

- Czy ty go znasz, tego Liama Hargrave'a?
- Poznałam go, ale tak naprawdę to go nie znam.
- I nigdy nie poznam...
- Wygląda na to, że ten facet ma przynajmniej głowę nie od parady. Może to będzie wreszcie coś poważnego...

- Może... - odparła Cat słabym głosem, marząc, by ta kolacja jak najprędzej się skończyła. Chciała wreszcie być sama, u siebie. Szczęśliwie David też nie chciał długo siedzieć, więc machnęli ręką na deser i kawę i złapali na rogu taksówkę.

Gdy tylko znalazła się w domu, rzuciła się na kanapę i zaczęła gwałtownie szlochać. Po policzkach płynęły jej gorące łzy, wielkie jak groch.

Liam i Vanessa, powtarzała sobie w kółko. Vanessa i Liam. Wkrótce się przebudzi, a Liam, jedyny mężczyzna, którego mogła pokochać, utuli ją i pocieszy.

Ale nie, tak już nigdy nie będzie. Teraz wiem na pewno, że nie ma żadnej nadziei. Sama, własnymi rękami, zniszczyła swoje szczęście. Nie chciała słuchać podszeptów serca. Udawała przed nim i przed sobą, że seks bez zobowiązań i przyszłości zupełnie jej wystarcza. Pozwoliła nawet, by Liam utrzymywał stosunki z innymi kobietami. Ale w najgorszych chwilach nie wyobrażała sobie, że tą inną kobietą może być jej matka.

Powtarzał mi, że jestem piękna, ale ani razu nie



powiedział, że mnie kocha. Przynajmniej był ze mną szczery. Ja też nigdy mu tego nie powiedziałam, chociaż te słowa cisnęły mi się na usta. Tak bardzo chciałam mu wyznać, że pragnę go całego, z ciałem i duszą. Że z radością zgodziłabym się zostać jego żoną, gdyby mnie tylko poprosił. Obdarzyłabym go pełnym zaufaniem.

Rozebrała się i cała drżąca wślizgnęła się do łóżka, podciągając kołdrę po samą brodę. Za kilka godzin będzie musiała wstać, umyć się, ubrać i z podniesioną głową ruszyć do pracy. Nie dać niczego po sobie poznać.

Ale przecież tak dalej żyć nie sposób, pomyślała. Musi wreszcie zacząć się zachowywać rozsądnie. Na początek pozbyć się wszystkiego, co od niego dostała. Przede wszystkim usunąć z telefonu numer jego komórki. A potem oddać klucze do mieszkania.

Obiecała sobie, że będzie dzielna, ale szybko się przekonała, że powrót do Wynsbroke Gardens był fatalnym pomysłem. Kiedy wysiadała przed domem z samochodu, serce waliło jej jak młotem i krew szumiała w głowie.

Początkowo chciała po prostu wrzucić klucze do skrzynki na listy i uciec, gdzie pieprz rośnie, ale zmieniła zdanie. Należało przecież najpierw się upewnić, czy nie zostawiła czegoś w mieszkaniu. Zawsze starała się skrupulatnie pozbierać wszystkie swoje rzeczy, ale ostatnim razem, dwa dni temu, wróciła do domu bez jednego kolczyka. Może sprzątaczką znalazła go i położyła w jakimś widocznym miejscu.

Gdy otworzyła drzwi i weszła do salonu, z zaskoczeniem ujrzała Liama, który na jej widok wstał z kanapy. A taka była pewna, że zostanie mieszkanie puste...

- Bardzo przepraszam - wyjąkała stropiona. - Nie spodziewałam się tu ciebie. Już... już sobie idę. Chciałam tylko zostawić klucze - wyjaśniła, kładąc je na półce nad kominkiem - i rozejrzeć się, czy czegoś tu nie zostawiłam.

- Chyba nie - odezwał się chłodno Liam. - Sam już sprawdziłem. Nie zostawiłaś po sobie ani śladu. Do końca przestrzegałaś wszystkich zasad, jakie ustanowiłaś. Ale oczywiście, skoro chcesz, sama się rozejrzyj.

Kolczyka nie było ani w sypialni, ani w łazience. Może zgubiła go gdzieś po drodze. Trudno. Teraz miała większy kłopot. Wiedziała, że chociaż serce pęka jej z bólu, pod żadnym pozorem nie wolno jej tego okazać.

Gdy wróciła do salonu, Liam wyglądał przez okno. Kiedy Cat zawahała się przy drzwiach wyjściowych, odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- To by było wszystko - odezwała się opanowanym głosem. - O jedno tylko chciałam cię zapytać, z czystej ciekawości. Kiedy zacząłeś się spotykać z Vanessą?

- Czy to ważne? I to chyba nie twoja sprawa?

- Owszem, moja - odparła zimno Cat. - Tak się składa, że ona jest moją matką.

- Więc dobrze - powiedział Liam po chwili

wahania. - Spotykamy się od tego dnia, kiedy poznaliśmy się u Vanniego.

- Tutaj? - zapytała Cat zduszonym głosem.

- Nie. Poza tobą nikogo tu nie było. Teraz zrezygnuję z wynajmu tego mieszkania - dodał. - Nie jest mi już potrzebne.

- Podobnie jak nasz romans - powiedziała lekko Cat.

- Poza tym dla kobiety, którą kocham, pragnę czegoś lepszego - ciągnął dalej Liam, nie zważając na jej słowa. - Chcę z nią stworzyć prawdziwy dom. To mieszkanie nie jest domem.

- I nigdy nie miało nim być - zauważyła Cat.

- To prawda. Dobrze spełniło swoje zadanie i na tym kończy się jego rola. Oboje wiedzieliśmy, że jest to rozwiązanie tylko na jakiś czas.

- Oczywiście. To tylko skorupa. Pusta.

- Właśnie. I dlatego zamierzam ją opuścić i poszukać czegoś innego. Miejsca, w którym zamieszkać na stałe wraz z ukochaną kobietą.

- To brzmi rozkosznie - powiedziała Cat, chcąc sprawić mu przykrość nie mniejszą niż on jej. - Ale mam nadzieję, że nie zamierzasz założyć rodziny. Mojej matce chyba by to nie odpowiadało.

- Wprost przeciwnie - rzekł zimno Liam. - Jeśli tylko zechce, może jeszcze mieć dziecko.

Nie, nie wolno ci tak mówić, pomyślała Cat, ugodzona do żywego tak, że omal nie krzyknęła. To ja powinnam rodzić twoje dzieci, nikt inny. Tego bym nie zniosła!

- Czyżbyście już o tym rozmawiali?
- Rozmawialiśmy o wielu rzeczach.
- Czy ona wie o tym mieszkaniu, o naszym układzie?

- A chcesz, żebym jej powiedział?
- Nie, nie ma takiej potrzeby. Chcieliśmy to zachować w tajemnicy i niech już tak zostanie.

Liam podszedł do kominka i schował klucze do kieszeni.

- Czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy.
- No to żegnaj, Catherine - powiedział cicho Liam.

Cat wyszła z mieszkania z podniesioną dumnie głową, dotarła do samochodu, wsiadła, zatrzasnęła drzwiczki i szepnęła:

- No, teraz straciłam go na zawsze.

Z oczami pełnymi łez i ściśniętym gardłem ruszyła wolno w drogę do domu.

Dlaczego służba zdrowia nie świadczy takich usług medycznych jak usuwanie pamięci? Byłoby cudownie móc wybrać się do specjalisty i poprosić, by wymazał z pamięci Cat te ostatnie trzy miesiące.

Przez pewien czas próbowała się pocieszyć nadzieją, że może jest w ciąży z Liamem, w końcu nie ma idealnych zabezpieczeń, ale i tu się zawiodła. Nie pozostało jej dosłownie nic.

Za to telefony Vanessy były dla niej prawdziwą

udręka. Nigdy nie łączyła ich prawdziwa przyjaźń, ale teraz Cat musiała się stale mieć na baczności, na wypadek gdyby matka wspomniała coś o Liamie. Za żadne skarby nie mogła pozwolić, by Vanessa się domyśliła, jakie cierpi katusze. Na szczęście matka nieczęsto wymieniała jego imię, a jeśli już to robiła, to w sposób całkowicie naturalny, nieświadczący o głębokiej zażyłości.

O wiele bardziej niż romans absorbowowała ją zbliżająca się nieubłaganie premiera *Trójkąta szekspirowskiego* i trudności, jakich przysparzała wszystkim Sharine.

- Wczoraj cztery razy zapomniała tekstu - irytowała się Vanessa. - I nie wiedziała, kiedy ma zejść ze sceny. A jutro mamy próbę kostiumową.

- Co na to ojciec?

- Przyjmuje wszystko z zadziwiającą tolerancją, a nawet obojętnością. Kochanie, oczywiście przyjdiesz na premierę? Warto popatrzeć, jak wygwizdże nas publiczność... Ale poważnie mówiąc, potrzebujemy choć jednej przyjaznej twarzy na widowni.

- Postaram się, ale nie obiecuję. Mamy teraz mnóstwo pracy w firmie - powiedziała Cat wymijająco.

- Po spektaklu będzie przyjęcie. Wpadnij, bardzo cię proszę. Zostawię dla ciebie bilet w kasie. A teraz muszę pędzić. Do zobaczenia, skarbie.

Cat z westchnieniem odłożyła słuchawkę. O przyjęciu na przyjęcie oczywiście nie było mowy, ale

oboju rodzicom byłoby przykro, gdyby nie pokazała się na premierze.

W czwartkowy wieczór wciąż jeszcze siedziała przy biurku, kiedy podszedł do niej Andrew, zaciera-  
jąc ręce.

- Słuchaj, mam dla odmiany dobre wieści. Zwró-  
cili się do nas ludzie z sieci hoteli Durant. Wiesz,  
niewielkie hotele, ale ekskluzywne, z klasą. Będą  
teraz inwestować w Europie i na Wyspach Karaib-  
skich, a tymczasem chcą się znów skoncentrować na  
rynku brytyjskim i zmodernizować tutejszą bazę.  
Prosili, byśmy wystartowali do przetargu. Gdybyśmy  
wygrali, to by był strzał w dziesiątkę. Mieszkałaś  
kiedyś w ich hotelu?

- Tak się składa, że mieszkałam i to niedawno.  
W Anscote Manor odbyło się wesele mojej kuzynki.  
Wiesz, nie bardzo rozumiem, czego oni właściwie  
chcą. Sama niczego bym tam nie zmieniała. Ten hotel  
był perfekcyjnie urządzony.

- Widocznie Durant niezupełnie się z tobą zga-  
dza, bo właśnie Anscote Manor widnieje na czele ich  
listy. Chcę, żebyś w przyszłym tygodniu tam poje-  
chała na wstępny rekonesans.

Cat nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ten  
hotel był także na czele jej własnej listy - ale listy  
miejsc, których za wszelką cenę zamierzała unikać.  
Zbyt wiele wspomnień...

- Czy nie mógłbyś wysłać kogoś innego? I tak  
mam tu dość pracy.

- Poradzisz sobie. Poza tym oni specjalnie prosili

o ciebie. Słyszeli, jak się wywiązałaś z prac nad londyńskim Feniksem. Ale słuchaj - powiedział, spoglądając na zegarek. - Czy nie powinnaś już iść? Chyba wybierałaś się dziś do teatru?

- Tak, masz rację - odrzekła Cat niechętnie.  
- Już idę.

Nie zabrała ze sobą niczego, w co mogłaby się przebrać, musiał jej więc wystarczyć normalny strój, w jakim chodziła do pracy, czyli czarny kostium ze spódniczką do kolan i biała bluzka z długim rękawem. W taksówce szybko umalowała usta i przypudrowała nos.

Zdażyła dosłownie w ostatniej chwili. Kiedy zmierzała do swojego miejsca, właśnie wygaszano na widowni światła, ale nie było jeszcze na tyle ciemno, by nie poznała, kim jest jej najbliższy sąsiad. Znieruchomiała na chwilę i zaniemówiła na jego widok.

- Dobry wieczór - odezwał się uprzejmie Liam.  
- Czy to ma być jakiś kiepski dowcip? - zapytała Cat, odzyskując mowę.

- Oczywiście, że nie - odrzekł lekko zniecierpliwiony. - Przecież musiałaś wiedzieć, że tu będę. A teraz proponuję, żebyś usiadła. Kurtyna zaraz pójdzie w górę. Zapowiedziano pewną zmianę w programie. Rolę Mary Fitton zagra Jana Leslie.

Dublerka, pomyślała Cat, sadowiąc się w swoim fotelu tak, by ani ręką, ani nogą nie trącić Liama.

Po paru minutach wciągnęła się w akcję i pojęła, dlaczego jej rodzice mimo wzajemnych animozji zdecydowali się jednak wystąpić razem w tej sztuce.

Scenariusz okazał się rzeczywiście znakomity, a dialogi iskrzyły się dowcipem. Sala co chwila wybuchała śmiechem, a Cat ku własnemu zaskoczeniu nie pozostawała w tyle.

Jana Leslie, dublerka, była śliczną dziewczyną i na dodatek naturalną brunetką. Jeśli miała tremę, to się z nią nie zdradziła i świetnie zagrała swoją rolę.

- Rodzi się chyba nowa gwiazda - zauważył Liam, kiedy spuszczone na przerwę kurtynę. - A teraz pozwól, że cię zaproszę na kieliszek wina.

Cat w pierwszym odruchu chciała odmówić, ale pomyślała, że jako córka Vanessy i Davida powinna w teatrze zachowywać się szczególnie uprzejmie i nie zwracać na siebie uwagi.

- Ta sztuka jest znakomita - powiedziała Cat, kiedy doszli do baru. - I widać, że publiczność świetnie się bawi. Rodzice zawsze mówili, że z zachowania widzów podczas przerwy można wiele wywnioskować. Myślę więc, że sukces murowany.

Odstawiła ostrożnie kieliszek i zwróciła się do Liama:

- Wybacz, ale właściwie nie mam ochoty na wino. Ani na drugi akt.

- Nie jesteś ciekawa, jak to się skończy?

- Domyślam się jak. Złe jak tyle rzeczy w życiu. Jestem specjalistką od zakończeń.

Gdy się odwróciła, chcąc odejść, Liam powstrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Cat - odezwał się nieswoim głosem. - Proszę



cię, nie odchodź w ten sposób. Naprawdę musimy porozmawiać.

Ona jednak oswobodziła rękę i powiedziała cicho, lecz ostro:

- Nie dotykaj mnie. Nie masz do mnie żadnych praw ani teraz, ani w przyszłości. I wszystkie rozmowy już odbyliśmy. - Przerwała na chwilę, unosząc dumnie brodę, po czym dodała: - Mam szczerą nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży między tobą i moją matką. Ale darujcie sobie wysyłanie mi zaproszenia na ślub. I nigdy mnie nie proś, żebym ci mówiła „tato”. - Mówiąc to, odwróciła się na pięcie i odeszła, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sztuka miała entuzjastyczne recenzje, podobnie jak aktorzy. Pisano o powracającej magii pary Carlton/Adamson i o świetnie się zapowiadającej Janie Leslie.

Dla Davida sukces ten był jednak okupiony stratą Sharine, którą w wieczór premiery tuż przed wyjściem na scenę złapał ostry atak tremy i od tego czasu jej rolę przejęła na stałe dublerka. Sharine wpadła w histerię, oskarżając cały zespół, że jest przeciwko niej i wymachując zaświadczeniami lekarskimi o stanie swoich nerwów. Kiedy w końcu dyrekcja teatru dała jej jeszcze jedną szansę zagrania roli Mary Fitton, dziewczyna odmówiła i podarła swój kontrakt. Wsiadła do pierwszego lepszego samolotu do Kalifornii, grożąc oddaniem sprawy do sądu, i była pewna, że David za nią pojedzie.

Ale nie pojechał. Tak jak w sztuce, tak w prawdziwym życiu. Teatr w końcu wygrał. Ojciec Cat nie zamierzał zrezygnować z tak znakomitej roli, tym bardziej że krążyły już pogłoski o przyszłych nagrodach dla tego spektaklu i jego wykonawców.

David przeżył jednak dotkliwie to rozstanie,

chodził przygnębiony, z poszarzałą twarzą i wiele czasu spędzał samotnie w garderobie.

- Pozwoliłem jej odjechać - zwierzył się pewnego dnia córce podczas lunchu - i teraz na dobre ją straciłem. A z nią wszelką nadzieję - westchnął. - Jak mogłem być takim idiotą?

- Tato - próbowała go pocieszyć Cat, kładąc mu rękę na dłoni. W gruncie rzeczy uważała, że dobrze się stało, bo Sharine nie była dla niego odpowiednią partnerką, ale głośno tego nie powiedziała, bo nie chciała mu sprawić przykrości. - To jeszcze nie koniec świata, zobaczysz.

Vanessa natomiast była po prostu w siódmym niebie, co Cat trudno było spokojnie znieść.

- Za parę tygodni urządzam małe, prywatne przyjęcie - powiedziała, gdy się spotkały na kawie - i mam nadzieję, że przyjdziesz. Nie chcę słyszeć o odmowie - zapowiedziała.

Usłyszysz, mamó, jeżeli na tym przyjęciu macie zamiar ogłosić wasze zaręczyny. Tego już nie zniosę, nie zniosę i już!

Dzień był szary i deszczowy, kiedy Cat wybrała się wreszcie do Anscote Manor. Może to i lepiej, pocieszała się. Mniej słonecznych, szczęśliwych wspomnień...

Miała się zgłosić do niejakiej panny Trevor zajmującej kierownicze stanowisko w hierarchii sieci hoteli Durant. Panna Trevor przyjechała tam specjalnie, aby się spotkać z Cat i omówić ewentualne zmiany, jakie proponuje.

Może ta praca dobrze mi zrobi, pomyślała, parkując samochód. Jeśli dokonam tu wielu zmian, to przestanie istnieć owo niebezpieczne, romantyczne marzenie, które kojarzy mi się z tym miejscem. Może to będzie pierwszy etap mojej emocjonalnej rehabilitacji. Najwyższy czas!

Wiedziała, że musi zapomnieć o Liamie, ale wszystko jakby się przeciw niej sprzysięgło. Vanessa nie przestawała o nim mówić, wkrótce prasa zwęszy, co się dzieje, i wszędzie zaroi się od ich zdjęć, aż wreszcie odbędą się nieuniknione zareczyny.

Ta pigułka będzie też trudna do przełknięcia dla jej ojca, który od czasu wyjazdu Sharine najwidoczniej nie znalazł sobie innej partnerki. Po każdym spektaklu wracał prosto do domu, a jego życie towarzyskie ograniczało się do spotkań z córką na lunchu.

Cat wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i zdecydowanym krokiem pomaszerowała do hotelu. W recepcji ujrzała nową twarz, jakąś starszą kobietę, której dotąd nie widziała i która uprzejmie skierowała ją do sali konferencyjnej. W otwartych dwuskrzydłowych drzwiach stała wysoka, szczupła, młoda kobieta, stukająca niecierpliwie noskiem buta, tak jakby uważała Cat za spóźnioną, co nie było zgodne z prawdą.

Cat włączyła swój „profesjonalny” uśmiech, mówiąc:

- Panno Trevor, jestem Catherine Adamson.

Następnie zamilkła, gdyż uświadomiła sobie, że

już kiedyś widziała właścicielkę tych nóg. Tak, to ta kobieta, która jadła kolację z Liamem w Mignonette, kiedy byłam tam z tym biednym Tonym. Wszędzie bym ją poznała.

W pokoju nagle zrobiło się chłodno. Jeśli panna Trevor poznała Cat, to się z tym nie zdradziła. Podała jej tylko rękę i obrzuciła pogardliwym spojrzeniem jej kostium w białe prążki.

- Przeprowadzę z panią tylko wstępną rozmowę - oznajmiła. - Potem przyjmie panią nasz dyrektor. Bardzo się interesuje tym właśnie projektem i to on podejmie ostateczną decyzję, z kim podpiszemy umowę.

Cat usiadła we wskazanym fotelu, ale nie mogła się zdobyć na żadną zdawkowo uprzejmą reakcję, gdyż w głowie czuła zupełną pustkę. Może postradała zmysły, ale była pewna na sto procent, kim będzie ten zapowiadany dyrektor.

- Pani firma cieszy się podobno znakomitą reputacją - rzekła panna Trevor z nutką powątpiewania - ale sieć Duranta obstaje przy bardzo wysokich standardach.

- Wiem - powiedziała Cat. - Spędziłam tu kiedyś noc. I, ogólnie mówiąc, odniosłam dobre wrażenie.

- Ogólnie mówiąc? - usłyszała za sobą głos Liama. - Pod jakim względem panią zawiedliśmy?

- Ach, to nie była wina hotelu. Po prostu padł komputer, to się zawsze może zdarzyć.

- Już zmieniliśmy nasz system komputerowy - upewnił ją Liam.

- Te sprawy tak czy owak nie należą do moich kompetencji - oświadczyła Cat. - Czy jest pan pewien, że ten hotel należy odnowić, panie Hargrave? Odnoszę wrażenie, że bardzo niedawno przeprowadzono tu generalny remont i zmieniono wystrój.

- Nazywam się Durant - poprawił ją łagodnie Liam. - Hargrave to moje drugie imię.

- Przepraszam - bąknęła Cat. - Widocznie źle mnie poinformowano.

- Proszę się nie przejmować, takie błędy się zdarzają. Jeśli chodzi o wnętrza, to w moim przekonaniu jest w hotelu kilka pokoi, które nie dorównują najwyższemu standardowi. Może je obejrzymy? Sandro - zwrócił się do panny Trevor - zechciej nam towarzyszyć. Poproszę, żebyś robiła notatki, tak aby nie było nieporozumień. Myślę, że zaczniemy od restauracji, a potem przejdziemy do typowej sypialni. Na przykład - tu zrobił krótką pauzę - do dziesiątki.

Po co zaaranżował tę farsę? Cat nie mogła pojąć, jak mógł okazać się tak okrutny.

- Właściwie dlaczego wybrał pan akurat ten pokój? - zapytała, gdy szli korytarzem.

- Chcę mieć pewność, że wszyscy goście zachowają piękne wspomnienia z pobytu w tym hotelu - odpowiedział Liam. —Nie mam przekonania, czy pokój numer dziesięć to gwarantuje.

- Panie Durant - rzekła Cat, zdobywając się na odwagę. - Będę z panem szczerą. Uważam że Anscote Manor nie potrzebuje żadnych przeróbek ani poprawek. To świetny hotel, zadbano w nim

o wszystko, żeby goście dobrze się tu czuli. Niepotrzebnie oboje tracimy czas.

- Sandro, proszę cię, zostaw nas na chwilę samych, dobrze? - powiedział Liam.

- To nie będzie potrzebne - powiedziała szybko Cat. - Wracam do Londynu. Aha, jeszcze jedno. Jeśli chodzi o pokój numer dziesięć, to proponowałabym wystrój minimalistyczny. Wszystko na biało, bez wyrazu, do natychmiastowego wymazania z pamięci. A teraz żegnam państwa.

Odwróciła się na pięcie i z podniesioną głową zeszła po schodach do wyjścia. Wsiadając do samochodu, drżała się liść. Liam szczęśliwie nie próbował za nią iść. Przynajmniej to zostało jej oszczędzone.

Co on właściwie knuje? Po co ją tu ściągnął? Jak mógł to zrobić? - zastanawiała się, walcząc ze łzami i z trudem łapiąc oddech. Jak mógł być taki okrutny?

Niestety kontrakt, na którym Andrew tak zależało, przeszedł im koło nosa. I to z jej winy. Ujęła się honorem i, nie bacząc na interes firmy, pozwoliła, aby pokierowały nią emocje. Teraz nie ma wyjścia, musi wrócić do biura i przekazać szefowi złe wiadomości. Co za pech!

Kiedy podchodzili do lądowania, kapitan poinformował pasażerów, że w Londynie jest ładny, jesienny dzień, co oznaczało, że po trzech tygodniach pobytu na Wyspie Świętej Łucji Cat będzie na początku chłodno. Spędziła cudowne wakacje. Pełny relaks, wspaniała pogoda, pływanie i nurkowanie w kryszta-

łowo czystym, ciepłym morzu, wylegiwanie się na plaży, zwiedzanie wyspy.

Wyglądała świetnie, lekko opalona, wypoczęta, odnowiona. Nie udało się jej wprawdzie zapomnieć o Liamie, ale czuła, że potrafi już zapanować nad swoim życiem.

Ten wyjazd zasugerował jej Andrew, kiedy mu wyznała, że z jej winy nie będą nawet startować do przetargu ogłoszonego przez firmę Duranta.

- Nic się nie martw - pocieszył ją. - Mamy już inne propozycje, sytuacja na rynku się poprawia. Wiesz, teraz widzę, że nie powinienem był kazać ci tam jechać. Ostatnio harujesz od miesiący i wyglądasz na porządnie zmęczoną. Masz mnóstwo niewykorzystanego urlopu. Wyjedź na jakąś „wyspę szczęśliwą” i złap jeszcze trochę słońca przed zimą.

- Chyba masz rację - pokiwała głową Cat. - Dobrze mi zrobi, jak się trochę przewietrzę, oderwę od codziennych kłopotów i spojrzę na wszystko z nowej perspektywy.

- Sally i ja byliśmy parę lat temu na Wyspie Świętej Łucji i wróciliśmy zachwyceni. Może spróbujesz tam coś sobie załatwić?

Gdy weszła do mieszkania, światółko na sekretarce automatycznej mrugało jak szalone. Rzuciła bagaż w przedpokoju i wysłuchiwała nagranych wiadomości. Jedyne naprawdę pilne była od Vanessy.

Kiedy Cat wystukała jej numer, matka natychmiast odebrała telefon.



- Kochanie, nareszcie wróciłaś. To cudownie. Udały ci się wakacje?

- O tak, Święta Łucja jest naprawdę przepiękna i pogodę miałam super. A co u ciebie? - zagadnęła ostrożnie.

- Ach - westchnęła Vanessa z zachwytem - po prostu bujam w obłokach. Chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Powiedz mi, skarbie - zniżyła tajemniczo głos - co będziesz robiła pojutrze o dziesiątej rano?

- Pewnie będę prała. I sprzątała - powiedziała Cat bez entuzjazmu, rozglądając się wokół. - Dlaczego pytasz?

- Bo chcę, żebyś była moją druhną.

Cat omal nie padła z wrażenia. Poczowała nagłą falę gorąca i dzwonienie w uszach. W zbiegających palcach kurczowo trzymała słuchawkę.

- Twoją... druhną?

- Tak, złotko - roześmiała się Vanessa. - Biorę cichy ślub w urzędzie stanu cywilnego i ty, naturalnie, musisz być moim świadkiem. Przyjdiesz?

- Tak nagle... Kiedy się zdecydowałaś?

- Jakies dwa tygodnie temu. Tak, mnie samej trudno w to uwierzyć. Po prostu rozpiera mnie radość.

Cat liczyła się wprawdzie z taką możliwością, ale co innego jakaś odległa, niepewna perspektywa, a co innego okrutna i gorzka rzeczywistość.

- Catherine? - odezwała się Vanessa nieco ostrzejszym tonem. - Jesteś tam?

- Tak, jestem - odrzekła zduszonym głosem.

- Oczywiście, bardzo się cieszę, ale czy nie działasz zbyt pochopnie?

- Pochopnie? - powtórzyła Vanessa. - Wprost przeciwnie. Bardzo się bałam, że już wszystko przepadło. Że za długo czekałam. Ja wiem - dodała po chwili przerwy -jaki to musi być dla ciebie szok, kochanie. Liam powiedział nawet, że pewnie nie zechcesz uczestniczyć w tej uroczystości, ale bardzo cię proszę, Catherine, obiecaj mi, że przyjdiesz.

- Liam oczywiście się mylił - rzekła lakonicznie Cat. - To dla mnie zaszczyt, że mogę być twoją druhną.

- Dziękuję ci z całego serca. I pamiętaj, żadnych ślubnych prezentów. Zaplanowaliśmy bardzo skromną uroczystość, po prostu będziemy sobie ślubowali miłość. Może uważasz, że to śmieszne, ale już dziś jestem cała spięta. Zadzwoń do ciebie jutro, ustalimy wszystkie szczegóły. A teraz muszę pędzić. Pa, kochanie! - zawołała i odłożyła słuchawkę.

Cat przez dłuższą chwilę nie mogła się pozbierać. Nagle opuściły ją siły. A taka już była z siebie dumna, że zdołała je odzyskać i wrócić do formy. Miała nadzieję, że w końcu uda jej się pokonać w sobie uczucie do Liama. Wiedziała, że to nią będzie łatwe. Tak bardzo go pokochała, ale straciła przez własną głupotę i fałszywą dumę. Nigdy się przed nim nie zdradziła ze swoją miłością. A teraz jest już za późno.

Za dwa dni będzie musiała stanąć przy matce spokojna i uśmiechnięta, tak aby nikt nie zauważył,

że jej serce umiera. To będzie najtrudniejsza rola, jaką przyjdzie jej w życiu zagrać.

- Jak wyglądam? - zagadnęła ją w taksówce Vanessa, po raz nie wiadomo który wyciągając z torebki lusterko.

- Wyglądasz super - zapewniła ją Cat z pełnym przekonaniem. - Wyjątkowo pięknie. Twój... twój mąż będzie z ciebie dumny - dodała chropawym głosem.

Vanessie łzy zakręciły się w oczach, wzięła Cat za rękę i mocno ją uściśnęła.

- Dziękuję ci za to wszystko - szepnęła. - Wiem, że na to nie zasługuję, byłam okropną matką. Popełniłam mnóstwo błędów i teraz mam wrażenie, że zostają mi odpuszczone. Że dostaję nową szansę w życiu. W prawdziwym życiu.

Cat objęła ją za ramiona i lekko uściśnęła, żeby nie zgnieść prostego, eleganckiego kostiumu w kremowym kolorze.

A ja popełniłam tylko jeden bardzo poważny błąd, pomyślała ze smutkiem. I przyjdzie mi za to pokutować przez resztę życia.

Pierwszą osobą, którą ujrzała w holu urzędu stanu cywilnego, był Liam. Na jego widok serce dosłownie jej zamarło.

Miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę i niebieski krawat, a w butonierce pączek róży. Cat stała bezradnie i patrzyła, jak Vanessa podchodzi do niego z wyciągniętymi rękami.

Wiedziała, co będzie dalej. I że już dłużej tego nie zniesie, że to ponad jej siły.

Odwróciła się i otworzyła najbliższe drzwi. Wyglądało na to, że znalazła się w poczekalni, bo pod ścianami stały krzesła, a na stoliku pośrodku leżały kolorowe czasopisma. Dopiero kiedy zamknęła drzwi, spostrzegła, że nie jest w tym pomieszczeniu sama. Na jej widok z krzesła podniósł się jej ojciec.

- Kochanie, co ty tu robisz? - zapytał.

Cat spojrzała na niego ze zdumieniem i po chwili odrzekła:

- Ja mogłabym chyba zapytać ciebie o to samo?

- No cóż, na chwilę usunąłem się w cień. Ale twoje miejsce jest teraz przy matce.

- Tak, masz rację - przyznała cicho Cat. - Tylko że ja, w odróżnieniu od ciebie, zdałam sobie właśnie sprawę, że ta rola mnie przerasta. Nie mogę być świadkiem na tym ślubie, który rani moje serce.

David spojrzał na nią z niepokojem i uśmiech znikł z jego twarzy.

- A ja miałem nadzieję, że się ucieszysz. Że uznasz to małżeństwo za właściwe, może nawet za cudowne. Że mimo zaskoczenia udzielisz temu związkowi swego błogosławieństwa.

- Nie. To niemożliwe. Tato, proszę cię, wytłumacz mnie jakoś. Powiedz, że się źle poczułam. Nie chcę sprawić przykrości mamie w taki wyjątkowy dla niej dzień.

- A mnie? - zapytał ostro David Adamson. - Moje uczucia się nie liczą?

- Oczywiście, że tak - wydusiła Cat przez ściśnięte gardło. - Dlatego nie rozumiem, co ty tu właściwie robisz. Jak możesz to znieść?

- Cóż, moje dziecko, co by to był za ślub bez pana młodego? - uśmiechnął się kwaśno David. - I powiem ci szczerze, że jestem rozczarowany twoim podejściem. Matce też będzie bardzo przykro. Oczywiście, wymyślę jakąś bajeczkę, żeby ją pocieszyć. Ale trudniej mi pójdzie z Liamem. Trudno mi sobie wyobrazić, co on powie na twoje zachowanie.

- Tato, ja nie rozumiem, o czym ty mówisz... - powiedziała Cat słabym głosem. - Co się tu właściwie dzieje?

- Twoja matka i ja bierzemy ślub - oznajmił David, ujmując jej dłonie w swoje. - Proszę cię, ciesz się chociaż trochę, z uwagi na nas...

- Jak to? A Sharine?

- Sharine wypełniała tylko pustkę po twojej matce, dodawała mi męskiej pewności siebie. Już dawno zrozumiałem, że rozwód z twoją matką był największym błędem mojego życia. Przeszedłem prawdziwe piekło.

- Ale przecież ona od paru miesięcy spotyka się z Liamem. Musiałeś o tym wiedzieć!

- Wiedziałem i bardzo mnie to niepokoiło. Bałem się, że może on, sporo ode mnie młodszy, uczyni ją szczęśliwszą niż ja, ale byłem zbyt dumny, żeby to po sobie pokazać. Jednak pewnego dnia, ku mojemu zaskoczeniu, to właśnie Liam mnie zagadnął i powiedział, że najwyższy czas, abyśmy zaczęli ze sobą

rozmawiać, Vanessa i ja. Że i tak już dużo szkód wyrządziliśmy, zwłaszcza tobie. Że przez nas masz fobię na punkcie małżeństwa i rodzinnych zobowiązań. Że nie pozwoliłaś mu zbliżyć się do siebie uczuciowo, mimo że jesteś jedyną kobietą na świecie, którą chciałby pojąć za żonę. Kochanie, czy my naprawdę tak bardzo zawiniliśmy?

- Może od tego się zaczęło - przyznała Cat, dusząc w sobie łzy. - Ale były też inne powody. Liam nie prosił mnie, bym za niego wyszła, tato. Nigdy. On po prostu... odszedł.

- Miał nadzieję, że za nim pójdziesz - powiedział łagodnie David - że dasz mu jakiś znak. Jedynym promykiem nadziei była dla niego twoja matka. To ona go przekonała, że go kochasz i że walczysz ze swoim uczuciem, że potrzebujesz trochę czasu. A on z kolei ją przekonał, że mnie nie interesuje Sharine ani nikt inny.

- I co było dalej?

- No... zaczęliśmy rozmawiać - przyznał David trochę nieśmiało. - I w efekcie znaleźliśmy się tutaj.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, w których ukazała się lekko uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

- Panie Adamson, czekamy na pana - rzekła z odrobiną przygany w głosie.

- Już idziemy - powiedział David, wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł Cat łzy z oczu. - Idziemy, prawda?

- Ja... sama nie wiem...

- Czy ty go kochasz? - zapytał poważnie David.
- O tak - wyszeptała drżącymi jeszcze wargami.
- Kocham go. Byłam taka nieszczęśliwa...
  - Ojciec ucałował ją w czoło.
  - Więc chodź i teraz już bądź szczęśliwa.

Gdy przeszli do pokoju, w którym miała się odbyć ceremonia, Cat stała sztywno u boku Liama, nie śmiejąc na niego spojrzeć. Ledwie słyszała, jak ślubują sobie miłość jej rodzice, świadoma wyłącznie jego obecności. Jego bliskości, a zarazem przepaści, która ich dzieliła.

O mój Boże, myślała z rozpaczą. Tak bardzo go kocham, ale jak mogę mu to wyznać? Czy uda nam się kiedyś zasypać tę przepaść i zbliżyć do siebie, i być już ze sobą na zawsze?

Gdy tak rozmyślała, w chwili kiedy David wkładał obrączkę na palec swojej żony, poczuła, jak Liam najpierw dotyka lekko jej dłoni, a potem mocno spleta z nią palce. Poczuła jego ciepło i siłę i od razu wiedziała, że niepotrzebne są już słowa, żadne wyjaśnienia ani przeprosiny. Ona i Liam właśnie tak spędzą resztę życia. Razem.